

HARLEQUIN[®]

amp

ŚWIATOWE ŻYCIE[®]

EXTRA



ŻONA
ZA MILION

CHANTELLE SHAW

Chantelle Shaw

Żona za milion

Tłumaczenie:
Aleksandra Górka

ROZDZIAŁ PIERWSZY

- Myślałam właśnie...

- Naprawdę? - Luca De Rossi nie potrafił ukryć sceptycyzmu w głosie, gdy zerknął na blondynkę leżącą w łóżku obok niego. Giselle Mercie była pomysłową kochanką i przepiękną kobietą, ale wątpił, by francuska modelka o błękitnych oczach i z zamiłowaniem do drogiej biżuterii miała mu właśnie oznajmić, że odkryła lekarstwo na raka albo sposób na osiągnięcie pokoju na świecie.

Jego wątpliwości potwierdziły się, gdy uniosła lewą dłoń, tak że ogromny diament na jej środkowym palcu rozjarzył się w świetle promieni wczesnego poranka wlewających się do penthouse'u.

- Tak. Nie chcę, żebyśmy się pobierali w urzędzie. Wolę, żeby ślub odbył się w kościele albo może nawet w katedrze. - Giselle zerknęła w kierunku okna na eleganckie iglice mediolańskiej Duomo. - I chcę wystąpić w sukni ślubnej. Pomyśl, jaka to będzie fantastyczna reklama dla De Rossi Designs - dodała, gdy Luca się skrzywił. - Prasa będzie się zabijać o zdjęcia sukni zaprojektowanej przez prezesa DRD dla narzeczonej.

- Nie będzie żadnych medialnych relacji ze ślubu - rzucił Luca stanowczo. - Chyba zapominasz, że nasze małżeństwo to tylko tymczasowy układ. Potrwa rok, nie dłużej. Potem się rozwiedziemy, a ty otrzymasz milion funtów, tak jak uzgodniliśmy.

Giselle odrzuciła kołdrę, odsłaniając nagie, opalone na złoto ciało, i przerzuciła gibkie udo przez jego biodro.

- Może jednak dojdiesz do wniosku, że chcesz, by trwało dłużej - wymruczała. - Wczorajsza noc była cudowna, *chéri*. Mam wrażenie, że łączy nas coś wyjątkowego...

Luca zaklął pod nosem i usiadł na brzegu łóżka. To prawda, seks poprzedniego wieczora był dobry, choć mało porywający, jak seks z każdą z jego kochanek. Dla niego jednak nic nie znaczył. Tak jak zawsze.

Nie wiedział, dlaczego Giselle na siłę dopatruje się w ich relacji czegoś wyjątkowego. Zawarli układ, który odpowiadał im obojgu. Próby zmiany jego zasad budziły w nim irytację, której nie potrafił ukryć.

Przeszedł przez pokój i zapatrzył się markotnie na widok za oknem, podczas gdy Giselle omiotła pożądliwym wzrokiem jego nagie pośladki i muskularne uda. W blasku słońca grube czarne włosy Luki, które skręcały się na karku, błyszcząły niczym wypolerowany gagat. Szerokie ramiona miał opalone na ciemny brąz, podobnie jak resztę ciała, łącznie z pośladkami. Giselle zastanawiała się przelotnie, czy nie opala się przypadkiem na golasa.

Nigdy wcześniej nie trafił jej się kochanek tak sprawny i wytrawny jak Luca

De Rossi. Nic dziwnego, że tabloidy nazywały go „włoskim ogierem”. Słyszał w równej mierze z romansów z niezliczonymi celebrytkami, które ubierał na czerwony dywan, co z niekwestionowanego talentu do projektowania strojów podkreślających atuty kobiet, niezależnie od ich sylwetki. A teraz, nieprzyzwoicie seksowny i obrzydliwie bogaty, pilnie potrzebował żony, żeby zachować Villę De Rossi, wspaniałą siedzibę rodową na brzegu jeziora Como. Miało to coś wspólnego z warunkami ostatniej woli jego babki. Jeśli Luca nie ożeni się przed skończeniem trzydziestego piątego roku życia, willa, która była w posiadaniu rodziny De Rossi od trzystu lat, miała zostać sprzedana.

Giselle nie rozumiała szczegółów, ale też jej one nie obchodziły. Liczyło się to, że to jej Luca się oświadczył. Umowa uwzględniała astronomiczną odprawę, a także mnóstwo innych dodatkowych korzyści – na przykład pierścionek z diamentem, który miała, zgodnie z obietnicą Luki, zachować, gdy już każde z nich pójdzie swoją drogą.

Tylko że Giselle wcale nie zamierzała nią podążyć. Miała świadomość, że choć milion funtów to więcej, niż kiedykolwiek zarobi na modelingu, postąpi mądrze, trzymając się swojego przyszłego męża tak długo, jak się da. W końcu, jeśli był gotów zapłacić jej milion funtów za rok małżeństwa, to nawet ona przy swoich kiepskich zdolnościach matematycznych potrafiła wyliczyć sumę, jaką by otrzymała po dwóch lub trzech latach pożycia. Zatem zdaniem Giselle przyszłość rysowała się bardzo obiecująco.

– Luca... – rzuciła przymilnym głosem. – Może wrócisz do łóżka?

Puścił mimo uszu zaproszenie. Znowu zalało go dobrze znane uczucie frustracji z powodu sytuacji, w jakiej się znalazł i miał ochotę walnąć pięścią w okno. Oparł czoło o szybę i popatrzył na Corso Vittorio Emanuele II, sławną dzielnicę handlową Mediolanu.

Pomimo wczesnej godziny na zwieńczonych szklanymi kopułami pasażach już kłębiły się tłumy. Wszystkie topowe marki modowe miały tam swoje butik. Jego również. De Rossi Designs, firma, którą Luca stworzył piętnaście lat temu, odniosła światowych sukces, a jej logo stało się ikoną haute couture i ekskluzywnych ubrań, dopełniających asortyment obuwia oraz galanterii skórzanej, z których słynęły zakłady De Rossi Enterprises, założone osiemdziesiąt lat wcześniej przez dziadka Luki.

Mimo że tylko dzięki Luce rodzinny interes nie zbankrutował i cieszył się teraz rocznym zyskiem przekraczającym milion funtów, dziadkowie nigdy nie podziękowali mu za życia ani nawet go nie pochwalili, skonstatował gorzko w myślach. Podszedł do łóżka, krzywiąc się na widok maślanych oczu Giselle. Ostatnie czego chciał, to żeby wierzyła, że jest dla niego kimś specjalnym i że mogą stworzyć stały związek. Poznał ją kilka dni po tym, jak odczytano mu treść testamentu babki. Wściekły, nie pozbierał się jeszcze z szoku.

Była po prostu jedną z blondynek na przyjęciu, jednak gdy ze łzami w oczach wyznała mu, że straciła kontrakt i zamartwia się, z czego opłaci czynsz, Luca uznał, że mogą sobie wzajemnie pomóc. On miał pieniądze, ale potrzebował

żony. Giselle zaś potrzebowała pieniędzy i zgodziła się na umowę ze ślubem. To był prosty układ i nie chciał, by go komplikowała swoimi uczuciami, których nie był w stanie odwzajemnić.

- W zakładzie jubilerskim, gdzie kupiłeś mój pierścionek z diamentem, jest na wystawie naszyjnik do pary. - Giselle oparła się o poduszki, tak że jej piersi uniosły się prowokująco. - Miło byłoby mieć cały komplet. - Wydeła usta, gdy nie dał się namówić na łóżko. - Dlaczego się ubierasz? Przecież jest weekend. Nie musisz iść do pracy.

Luca powstrzymał się przed uwagą, że nie zawdzięcza swojego sukcesu pracy od poniedziałku do piątku od ósmej do szesnastej. Siedem dni w tygodniu dwadzieścia cztery godziny na dobę było wierniejszym szacunkiem. Przez ostatnich piętnaście lat wypruwał sobie żyły, by odbudować rodzinny interes, a teraz groziło mu, że starci wszystko, co osiągnął, jeśli nie ulegnie szantażowi babki.

Nonna Violetta chciała, by się ożenił, zatem uczyni zadość jej pragnieniu, pomyślał z ponurym uśmiechem, patrząc na swoją przyszłą oblubienicę. Ale będzie to papierowe małżeństwo, czysto biznesowy układ, na który się zgodził tylko po to, by zapewnić Rosalie specjalną opiekę, której potrzebowała.

- Muszę pojechać do Anglii - poinformował Giselle, zakładając spodnie. Potem narzucił szybko koszulę i marynarkę. - Zostałem zaproszony na ślub - dodał oschle.

Wyraz twarzy Giselle zmienił się ze zmysłowego na obrażony.

- Mógłbyś mnie zabrać. Kto się żeni?

- Charles Fairfax, mój szkolny kolega, ze szwagierką mojego przyjaciela Kadira, szejka Zenhabu.

- Przyjaźnisz się z szejkiem? - Giselle zrobiła wielkie oczy. - Założę się, że ma kasy jak lodu. Poznam go, gdy już zostanę twoją żoną?

Nie, jeśli tylko to będzie zależało ode mnie, pomyślał Luca. Kadir Al Sulaimar na pewno zrozumiałby powody małżeństwa z Giselle. Jednak prawda wyglądała tak, że Luca wstydził się przed nim swojej decyzji. Na jego ślubie z piękną Angielką Lexi dziewięć miesięcy temu widział, jak mocno się kochają, i nawet przełotnie poczuł wtedy zazdrość, że sam nigdy takiego uczucia nie doświadczy.

- Kim jest ta szwagierka szejka, którą twój kumpel Charles bierze sobie za żonę? - indagowała dalej Giselle, przerzucając strony plotkarskiego czasopisma, które ze sobą przyniosła, bo w apartamencie Luki były tylko nudne książki. - Jakaś celebrytka?

- Bynajmniej. - Luce stanęły przed oczyma szafirowoniebieskie oczy Atheny Howard, jej owalna twarz i zdecydowany podbródek, który świadczył o uporze. Srebrnowłosa, szczuplutka Lexi przyćmiła urodą główną druhenę, a on nie mógł się nadziwić, że obie siostry są do siebie tak niepodobne. Athena, z którą stawał jako świadek do ślubnej fotografii, a potem prowadził na parkiet, była drobniutka, sięgała mu głową do połowy piersi i miała długi ciemny warkocz.

Przypomniał sobie teraz woń jej perfum - zapach starodawnych róż, który zaskakująco silnie działał na jego zmysły, gdy spacerowali razem po pałacowych

ogrodach. Mimo to nadal nie pojmował, dlaczego wtedy pocałował Athenę Howard ani dlaczego wspomnienie tego krótkiego pocałunku nadal tkwi w jego podświadomości.

Z zamyślenia wyrwał go marudny głos Giselle.

- Dlaczego nie mogę pojechać z tobą na ten ślub? Wszyscy pomyślą, że nie chcesz się ze mną pokazywać.

- To nieprawda, *cara*. Ale nie mogę pojawić się na uroczystości z osobą towarzyszącą, która nie została zaproszona.

Pełen urazy błysk w oczach narzeczonej uświadomił mu, że rozsądnie będzie załagodzić sytuację. Giselle została wprawdzie obdarzona urodą kosztem mądrości, ale doskonale wiedziała, że jego trzydzieste piąte urodziny przypadają za dwa tygodnie. Zalała go fala bezsilnej furii na myśl, że wszystko, co jest mu drogie, leży w rękach bezmózgiej lalki. To nie jej wina, upomniał się jednak zaraz w myślach. Giselle jest rozwiązaniem, nie przyczyną jego problemów.

- Kiedy mnie nie będzie, może wstąpisz do jubilera i kupisz sobie ten naszyjnik?

Rzucił na łóżko kartę kredytową, którą Giselle chwyciła.

- Mogłabym też sprawić sobie kolczyki do kompletu.

- Dlaczego nie? - wymruczał Luca.

No i cóż z tego, że jego przyszła żona jest chciwa, myślał pięć minut później, gdy opuszczał budynek i wsiadał do limuzyny z szoferem, która miała go zawieźć na lotnisko. Jeśli tych kilka brylantów zapewni mu to, czego pragnie, był skłonny zapłacić tę cenę.

Nagle przed oczyma znowu stanęło mu wspomnienie szafirowoniebieskich oczu Atheny. Wzruszył ramionami. Jeszcze tego dnia panna Howard miała zostać panią Charlesową Fairfax. Przyjął zaproszenie na ich ślub tylko ze względu na Kadira.

Zmarszczył brwi, wracając myślami do rozmowy telefonicznej z szejkiem Zenhabu.

- Lexi się denerwuje, a nie możemy polecieć do Anglii na ślub, bo lada chwila ma rodzić. Bylibyśmy bardzo wdzięczni, gdybyś się tam wybrał i spróbował porozmawiać z Atheną. Lexi się zamartwia, że to małżeństwo będzie pomyłką. Obaj wiemy jeszcze ze szkoły, że Fairfax to prostak - tłumaczył Kadir. - Jeśli tylko wyczujesz, że Athena ma wątpliwości...

- Co chcesz, żebym zrobił? - spytał Luca.

- Zapobiegł ślubowi - odpowiedział krótko Kadir. - Nie wiem dokładnie jak, ale na pewno coś wymyślisz.

Wyglądam nie tyle jak beza, co ptyś, uznała Athena, gdy studiowała swoje odbicie w lustrze w sypialni w Woodley Lodge, wiejskiej rezydencji lorda i lady Fairfax. Pluła sobie w brodę, że dała się namówić na suknię ślubną z krynoliną, z dołem tak szerokim, że mógł udawać Białe Klify Dover. Bufiaste rękawy poszerzały ją w tułowiu, podczas gdy ogromniasta spódnica z warstwami marszczonej

białej satyny podkreślała niski wzrost i sprawiała, że Athena wyglądała przysadzicie.

- Wychodzisz za arystokratę na oczach pięciuset gości - przypomniała jej matka, gdy Athena ostrożnie przebaknęła, że w prostszym kroju byłoby jej bardziej do twarzy. - Musisz mieć suknię, w której będzie cię widać.

Athena poczuła ucisk w żołądku na myśl o pięciuset gościach śledzących każdy jej krok w drodze do ołtarza. Modliła się w duchu, żeby tylko nie zrobiła niczego żenującego, co zdenerwuje Charliego, na przykład poślizgnęła się na skraju sukni.

Miała nadzieję, że narzeczony jest w lepszym nastroju niż wczoraj. Gdy poprzedniego wieczoru rozlała czerwone wino na kremowy aksamitny dywan w salonie, omal nie zapadła się pod ziemię ze wstydu. Lady Fairfax zapewniała wprawdzie, że nic się nie stało, choć zacisnęła usta w linijkę, ale Charlie się wściekł i powiedział, że Athena zachowuje się jak słoń w składzie porcelany.

Athena przygryzła wargę. Czasami Charlie mówił naprawdę okropne rzeczy - zupełnie jakby nie dbał o jej uczucia. Przez cały miniony rok ich zaręczyn stawała na głowie, starając się wejść w rolę eleganckiej i pełnej wdzięku gospodyni przyjęć, które na jego prośbę organizowała. Ale sama przyznawała, że nie bardzo jej to wychodziło - zwłaszcza gdy się denerwowała - i zawsze udawało jej się zrobić coś nie tak, co wywoływało krytykę Charliego.

Bóg jeden wiedział, co powie, gdy usłyszy o jej ostatniej katastrofie. Wkładając szkła kontaktowe, które nosiła z powodu krótkowzroczności, upuściła jedno - ostatnie, jakie miała - do zlewu, co oznaczało, że na ślubie przyjdzie jej wystąpić w okularach.

Zapatrzyła się tęsknie przez okno na bezchmurne wrześnie niebo. Dzień był piękny i najchętniej wyszłaby na dwór, tymczasem musiała całe godziny spędzić w domu, gdzie układano jej włosy w skomplikowane sploty, które wymagały zastosowania setki spinek i mnóstwa lakieru. Na skutek tego czuła teraz, jakby miała na głowie hełm. A specjalista od wizażu nałożył jej tak grubą warstwę podkładu, że jej twarz przypominała maskę. Dzięki teatralnemu makijażowi oczu i wiśniowemu odcieniowi szminki z pewnością będzie mnie widać, pomyślała zgryźliwie.

Postać w lustrze w ogóle jej nie przypominała. Gdzieś w trakcie tych przygotowań przedślubnych Athena Howard zmieniła się w osobę, której sama nie rozpoznawała.

Usiłowała wmówić sobie, że mdłości, które czuje, to tylko przedślubna trema. Ale uczucie paniki nie chciało zniknąć. Nogi zamieniły jej się w galaretę i opadła ciężko na brzeg łóżka.

Dlaczego bierze ślub w wartej cztery tysiące funtów sukni, w której jest jej nie do twarzy? Nie mogła pojąć. Taka kwota zapewniłaby sierocińcowi w Indiach, który wspierała, utrzymanie na kilka miesięcy. Pomyślała o Domu Radosnych Uśmiechów w Dżajpurze, który rozpaczliwie potrzebował pieniędzy, i żałowała, że zamiast na kosztowne wesele pieniądze nie zostały przekazane na zbiórkę,

jaką zorganizowała dla sierocińca. Nie chciała ekstrawaganckiego ślubu – zadowoliliby ją skromny – ale to, czego ona chce, nie miało znaczenia.

Typowo dla siebie tak bardzo starała się zadowolić wszystkich dookoła – swoich rodziców, lorda i lady Fairfaxów, Charliego – że ignorowała wewnętrzny głos ostrzegający, że popełnia błąd. Dopiero telefon od siostry poprzedniego wieczoru zmusił ją do zmierzenia się z własnymi wątpliwościami.

– Czy naprawdę kochasz Charlesa Fairfaxa? I czy on kocha ciebie? – spytała ją Lexi. – Jeśli nie możesz odpowiedzieć dwa razy „tak”, powinnaś odwołać ślub.

– Nie mogę go odwołać!

Teraz znowu ogarnęła ją panika, jaką czuła podczas rozmowy z siostrą. Widziała przez okno ogromny namiot na murawie. Dziesiątki kelnerów w białych marynarkach uwijały się jak w ukropie, znosząc tace z kieliszkami na przyjęcie, które miało się odbyć po uroczystości zaślubin, a wieczorem czekał ją jeszcze bankiet na pięćset gości, zwieńczony pokazem fajerwerków.

Charlie poinformował ją, że na liście gości znajdują się trzej członkowie Izby Lordów, zaprzyjaźnieni z jego ojcem, a także pomniejszy członek rodziny królewskiej. Odwołanie ślubu na tak zaawansowanym etapie nie wchodziło w grę. Od miesiąca jej rodzice o niczym innym nie rozmawiali, a ojciec powiedział jej, po raz pierwszy w życiu, że jest z niej dumny.

Mimo to w głowie ciągle dźwięczało jej pytanie siostry: „Czy naprawdę kochasz Charlesa Fairfaxa?”.

Przed oczyma nagle stanął jej obraz Lexi i Kadira w dniu ich ślubu. Po ogromnych państwowych uroczystościach stosownych do ślubu szejka Zenhabu i jego małżonki, odbyło się prywatne przyjęcie w pałacu dla bliskiej rodziny i przyjaciół. Od młodej pary szczęście wprost biło, a wyraz uwielbienia w oczach Kadira, gdy patrzył na żonę, był głęboko wzruszający.

Charlie nigdy tak na mnie nie patrzy, pomyślała Athena, nieświadomie zagryzając do krwi wargę. Związek mój i Charliego różni się od związku Lexi i Kadira, tłumaczyła sobie. Charlie spędza długie godziny w pracy w City i to nie jego wina, że jest często zmęczony i drażliwy.

Ponieważ w tygodniu on mieszkał w swoim londyńskim mieszkaniu, a ona w domu rodziców w Reading, w okresie zaręczyn widywali się tylko w weekendy. Athena albo zatrzymywała się wtedy w Woodley Lodge, gdy Charlie odwiedzał swoich rodziców, albo jeździła do jego mieszkania w Londynie. Ale nawet wtedy rzadko kiedy bywali naprawdę sam na sam, bo w pobliżu zawsze kręcił się jego przyjaciel, Dominic.

Czasami odnosiła nawet wrażenie, że zawadza, że Charlie wolałby pójść do klubu z Domnikiem niż spędzać czas z nią.

No i pozostawała jeszcze kwestia seksu – czy raczej jego braku. Nie potrafiła się zmusić, by mu wyznać, co się jej przytrafiło, gdy miała osiemnaście lat – ten incydent był zbyt wstydlivy i upokarzający, nie chciała o nim rozmawiać. Poczowała więc ulgę, gdy Charlie powiedział, że najchętniej poczekałby z tymi rzeczami do ślubu, bo chce, żeby wszystko było jak należy. Ale od jakiegoś czasu

niepokoił ją brak seksualnej iskry między nimi.

Przypomniała sobie, że Lexi i Kadir ledwo potrafili utrzymać ręce z dala od siebie w dniu ślubu. Siostra wyznała jej, że dziecko, którego lada chwila się spodziewali, zostało jej zdaniem poczęte właśnie w noc zaślubin.

Pocałunkom Charliego brak było kluczowego elementu – ale Athena nigdy by się o tym nie dowiedziała, gdyby świadek Kadira jej nie pocałował. Zamknęła oczy i usiłowała przegnać obraz przystojnej twarzy Luki De Rossiego z głowy. Ale te wyraziste kości policzkowe, orli nos i cokolwiek cyniczny łuk ust nie opuszczały jej podświadomości, odkąd się poznali.

Słyszała o jego reputacji playboya i myślała, że nie wchodzi w grę, by spodobał jej się mężczyzna przekonany, że kobiety istnieją tylko dla jego przyjemności. Zatem przeżyła prawdziwy szok, gdy jedno uwodzicielskie spojrzenie jego bursztynowych oczu zamieniło jej wnętrzości w płynną lawę. Nie spodziewała się, że Luca ją pocałuje, gdy spacerowali w pałacowych ogrodach w świetle księżycy, a już na pewno nie spodziewała się, że tak silnie zareaguje na zmysłową magię jego ust i odwzajemni pocałunek. Wyrwała się z jego ramion po kilku sekundach w poczuciu winy, gdy przypomniała sobie, że przecież jest zaręczona z Charliem. Po powrocie do Anglii próbowała zapomnieć o tym incydencie, jednak czasami we śnie przeżywała na nowo rozkosz dotyku warg Luki De Rossiego na swoich ustach...

Co ona wyprawia? Dlaczego myśli o pocałunku z notorycznym playboyem, którego pewnie nigdy więcej nie spotka, gdy tymczasem powinna krążyć myślami wokół mężczyzny, którego za dwie godziny poślubi?

Poderwała się z łóżka i zaczęła nerwowo przemierzać sypialnię. Oczywiście pocałunek z notorycznym podrywaczem sprzed dziewięciu miesięcy nic nie znaczył. Jednak czy przypadkiem nie uświadomił jej w głębi duszy, że w jej związku z Charliem czegoś brakuje? Dotąd ignorowała swoje złe przeczucia. Przygotowania do ślubu były już w pełnym toku, a rodzice byli z niej dumni, wmówiła więc sobie, że postępuje słusznie. Jednak teraz miała wrażenie, jakby na piersi zaciśkała jej się żelazna obręcz. Nie mogła zaczerpnąć tchu, gdy panika nagle jeszcze wzrosła i zamieniła się w brutalną świadomość.

Wcale nie kochała Charliego.

Wzięła urywany oddech i starała się uspokoić. Może gdy z nim porozmawia, przekona się, że to tylko przedślubna trema, że zjadają ją nerwy i wszystko będzie dobrze.

Sypialnia Charliego mieściła się w prywatnym skrzydle domu. Gdy ruszyła pośpiesznie korytarzem, o mały włos nie zderzyła się z posępnym kamerdynerem Fairfaxów, Bainesem.

– Panicz Charles wydał wyraźne polecenie, by mu nie przeszkadzano, gdy będzie się przebierał do ślubu – rzucił z przyganą.

Athena, chociaż zwykle trochę się bała służącego, tym razem stłumiła odruch, by wślizgnąć się z powrotem do swojego pokoju. Rzuciła spokojnie:

– Dziękuję, Baines, ale muszę się zobaczyć ze swoim przysłym mężem.

Wydawało się, że kamerdyner zamierza z nią dyskutować, ale w końcu skinął sztywno głową i odszedł.

Athena przystanąła przed drzwiami pokoju Charliego i wzięła głęboki oddech. Już, już miała zapukać, gdy nagle usłyszała głosy dochodzące zza drzwi.

- To ostatni raz, gdy możemy być sami. Przez następne kilka miesięcy będę odgrywał rolę oddanego mężulka.

- No tak - rzucił przeciągle drugi głos. - To może być nieznośne. Mówisz, że Athena chce od razu starać się o dziecko?

- O, o niczym innym nie marzy - zaśmiał się Charlie. - Będzie idealną klaczą rozplodową, bo, szczerze mówiąc, nie jest ani specjalnie bystra, ani ambitna, by myśleć o karierze. Będę musiał sobie nieźle golnąć, żeby iść z nią do łóżka. Ale przy odrobinie szczęścia raz dwa zaciąży i już nie będę musiał jej dotykać, bo zajmie ją ten bachor, co nam obu pozwoli wrócić do punktu wyjścia.

Athenie ręka trzęsa się tak bardzo, że ledwo zdołała chwycić klamkę. Czemu Charlie opowiada takie podłe rzeczy o niej drugiej osobie? Rozpoznała drugi głos, ale to niemożliwe, żeby w środku...

Przekręciła klamkę i otworzyła ciężkie dębowe drzwi na oścież z takim rozmachem, że zaskrzypiały w zawiasach.

- Athena! - rozległ się pełen zaskoczenia okrzyk, a chwilę później w pokoju zapanaowała ogłuszająca cisza.

Przerwał ją rozbawiony przeciągły chichot Dominica.

- No, to mleko się rozlało....

- Nie rozumiem... - Athenie głos uwiązł w gardle.

Ale oczywiście rozumiała - choć nie była „specjalnie bystra”. Cylinder, fular i żakiet, w które Charlie miał być ubrany na ślubie, wały się po podłodze, podczas gdy on sam leżał w łóżku z Dominikiem. Świadek także był nagi - nie licząc cylindra przekrzywionego zawadiacko na głowie.

- Na miłość boską, Athena, co ty tu robisz? - Charlie wyskoczył z łóżka jak oparzony i pospiesznie wsunął ramiona w jedwabny szlafrok.

Cóż za ironia, pomyślała Athena, tłumiąc wybuch hysterii, że to jest pierwszy raz, gdy widzę narzeczonego nago.

- Muszę z tobą porozmawiać - wydusiła. - Charlie... uświadomiłam sobie, że nie mogę za ciebie wyjść. A to - jej spojrzenie powędrowało do Dominica - potwierdza słuszność moich wątpliwości.

- Nie bądź głupia! Oczywiście, że musisz za mnie wyjść - rzucił Charlie ostro. Podszedł do niej i chwycił ją za ramię. - Nie możesz się teraz wycofać. Moja matka wpadnie w szał. I pomyśl, jak się zdenerwują twoi rodzice - powiedział, sprytnie uderzając w jej czuły punkt. - Wszystko się ułoży, Atheno - dodał już bardziej pojednawczym tonem po chwili. - Dom i ja... - Wzruszył ramionami. - To nic nie znaczy... to tylko przelotna przygoda.

- Nieprawda. Słyszałam waszą rozmowę, zanim tu weszłam. Nie rozumiem tylko, dlaczego mi się w ogóle oświadczyłeś, skoro wiesz, że jesteś... - urwała bezradnie.

- Gejem - dokończył za nią Charlie. Zaśmiał się szyderczo. - Właśnie dlatego potrzebuję żony: żeby zapewnić sobie powszechne poważanie. W City gejów nadal się dyskryminuje i ewentualny coming out oznaczałby koniec mojej kariery. Poza tym ojciec byłby zdruzgotany, gdyby się dowiedział. Taki szok, tuż po operacji serca, mógłby go dobić. Ale jeśli się ożenię i spłodzę potomka, zapewnię rodzicom szczęście, a sobie przy okazji spadek.

- Ale nie możesz żyć w kłamstwie przez resztę życia. Ani oczekiwać, że ja będę w nim żyła - rzuciła Athena roztrzęsionym głosem. - Przykro mi, ale nie wyjdę za ciebie.

- Ależ musisz. - Chwycił ją mocniej za ramię, by nie wyszła.

Pokręciła głową.

- Uświadomiłam sobie dziś rano, że cię nie kocham. A teraz rozumiem, że ty także nigdy mnie nie kochałeś. Zostaw mnie, Charlie.

- Musisz za mnie wyjść - W jego głosie pojawił się ton desperacji. - Chcesz mieć dzieci. Jak myślisz, kto inny będzie chciał poślubić dwudziestopięcioletnią dziewczinę z zahamowaniami seksualnymi?

Athena zbladła.

- Proszę, nie bądź podły. Nie możemy przynajmniej rozstać się jak przyjaciele? Twarz mu poczerwieniała z wściekłości.

- Głupia! Jeśli za mnie nie wyjdiesz, wszystko zrujnujesz.

Musiała stamtąd uciec. Resztką sił wyrwała się z uścisku Charliego. Gdy biegła korytarzem, gonił ją jego głos.

- Nie chciałem tego powiedzieć. Wróć, Atheno, porozmawiajmy. Znajdziemy jakieś rozwiązanie.

Wpadła do swojej sypialni i zamknęła drzwi, opierając się o nie. Pierś falowała jej tak ciężko, jakby właśnie przebiegła maraton.

Charlie i Dominic! Dlaczego wcześniej na to nie wpadła?! Z perspektywy czasu wydawało się to takie oczywiste! Żołądek podjechał jej do gardła. Co ma teraz zrobić? Jaki powód odwołania ślubu podać lady i lordowi Fairfaxom? Nie wyda przecież Charliego. Postąpił karygodnie, usiłując wrobić ją w to małżeństwo, ale ona nie ujawni jego związku z Dominikiem. Sam musi się zdobyć na szczerą wobec rodziców.

Och, co za kabała!

Nagle na korytarzu rozbrzmiały głosy i gdy Athena uchyliła leciutko drzwi, zobaczyła swoich rodziców wychodzących z pokoiów gościnnych po drugiej stronie holu. Ojciec wyglądał elegancko w cylindrze i fraku, a matka miała na sobie olbrzymi kapelusz z szerokim rondem przystrojony jedwabnymi różami.

- Kto by pomyślał, że nasza córka będzie spokrewniona z rodziną królewską?

- powiedziała z ekscytacją w głosie Veronica Howard.

- Daleko spokrewniona - zaznaczył jej mąż. - Według Encyklopedii Genealogicznej lord Fairfax jest tylko odległym pociotkiem rodziny królewskiej, ale, owszem, Athena robi świetną partię.

Athena szybko przymknęła drzwi. Oczy nabiegły jej łzami Nie mogła znieść

myśli, że po raz kolejny rozczaruje rodziców. Jednak alternatywą było poślubienie Charliego, mimo że odkryła jego prawdziwe skłonności.

Było jeszcze trzecie wyjście. Możesz zniknąć – szeptał jej jakiś głosik w głowie. To byłoby tchórzostwo, protestowało sumienie. Mimo to w rozpacz marzyła tylko o tym, by zniknąć.

Z podestu nadal dochodziły głosy rodziców. Jediną drogą ucieczki było okno, ale jej sypialnia znajdowała się na drugim piętrze i wychodziła na żwirową ścieżkę z boku domu. Ściany porastał bluszcz, a grube, poskręcane łodygi wydawały się wystarczająco silne, by utrzymać jej ciężar.

Niewiele myśląc, chwyciła torbę z komórką i innymi niezbędnymi rzeczami, którą spakowała na wyjazd z Charliem w podróż poślubną na Seszele. Śmiały komplet bielizny z czarnej koronki, który kupiła na noc poślubną, raczej jednak już się nie przyda, pomyślała ponuro.

Z okna odległość do ziemi nie wydawała się duża, jednak gdy już wgramoliła się na parapet i chwyciła bluszczu, droga na dół wydała jej się bardzo odległa. Nagle cały ten pomysł wydał jej się potwornie głupi. Znieruchomiała i porażona strachem nie mogła ani wspiąć się z powrotem do środka przez okno, ani opuścić się na dół po bluszczu.

- Puść się, a ja cię złapię.

Głos z dołu brzmiał jakoś znajomo, ale Athena nie potrafiła zidentyfikować jego właściciela. W ogóle nie była w stanie nic zrobić poza trzymaniem się bluszczu, który zaczynał tracić przyczepność pod jej ciężarem. I nagle gałęzie oderwały się od ściany, a ona z krzykiem poszybowała na ziemię.

ROZDZIAŁ DRUGI

Gdy uniosła powieki, zobaczyła wilcze oczy – bursztynowe źrenice nakrapiane złotem i obrzeżone czernią, które wpatrywały się w nią badawczo – i grube brwi ściągnięte nad orlim nosem.

– Athena. – Głos był niski i ciepły, a zmysłowy akcent sprawił, że dreszcz przebiegł jej po plecach. – Chyba zrobiło ci się słabo. To dlatego wypadłaś z okna?

Zamrugła i skupiła wzrok na ciemnej męskiej twarzy znajdującej się kilka centymetrów od niej.

– Luca?

Nagle dotarło do niej, że trzyma ją w swoich silnych ramionach.

– Złapałem cię – wyjaśnił, co tłumaczyło, dlaczego nie leży na żwirowej ścieżce z połamanymi kośćmi.

Fakt, że uratował ją Luca De Rossi, był kolejnym wstrząsem w tym dniu, który coraz bardziej przypominał senny koszmar. Jednak mężczyzna przed nią sprawiał wrażenie jak najbardziej realnego. Uświadomiła sobie, że jej policzek spoczywa na jego szerokiej piersi. Dostrzegła cień ciemnych włosów pod jego białą koszulą. Ostro zapach wody po goleniu rozpałił jej zmysły i przypomniał o tej księżycowej nocy w pałacowych ogrodach w Zenhabie.

Zrobiło jej się gorąco, a jej twarz obalała się pąsem.

– Co ty tu robisz? – wymamrotała.

– Przyjechałem na ślub. Znamy się z Charlesem Fairfaxem z Eton. – Luca zmarszczył czoło. – Moje nazwisko musi figurować na liście gości.

– Nie widziałam jej. – Athenie oczy wezbrały łzami. – Dasz wiarę? Nie wiem nawet, kogo zaproszono na moje własne wesele.

Luca wiedział, że dziewczyna nie doznała wstrząśnienia mózgu, bo złapał ją, zanim upadła na ziemię, ale nadal nie mówiła do rzeczy. Powściągnął zniecierpliwienie i postawił ją na nogi. Zachwiała się niepewnie. Twarz miała białą jak suknia.

Na widok tej ostatniej jego serce projektanta wzdrygnęło się z obrzydzenia. Spódnica była tak szeroka, że teoretycznie powinna była zadziałać jak spadochron podczas upadku z okna, pomyślał sardonicznie.

– To głupota stawać przy otwartym oknie, jeśli słabo się czujesz.

„Głupota” doskonale mnie podsumowuje, pomyślała z goryczą Athena. Przypomniała sobie, jak Charlie nazwał ją „niespecjalnie bystrą” i cała się w środku zwinęła z upokorzenia.

– Nie wypadłam. Chciałam uciec. – Podniosła lekko głos. – Nie mogę wyjść za Charlesa!

Nad jej ramieniem Luca obserwował grupkę kelnerów z trudem taszczących

do namiotu ogromną lodową rzeźbę łabędzia. W drugim zakątku ogrodu wylądowywano z furgonetki klatki z białymi gołębiami, które miały zostać wypuszczone w trakcie przyjęcia. Ślub zapowiadał się na niezły cyrk, a kobieta przed nim wyglądała jak klaun, w tej absurdalnej sukni i z twarzą oklejoną toną makijażu. Ledwo w niej rozpoznał skromną, bezpretensjonalną Athenę Howard, którą poznał w Zenhabie.

- Proszę. - Podał jej okulary, które poszybowały przez powietrze, tuż zanim wylądowała w jego ramionach.

- Dziękuję. - Włożyła je i zamrugła niczym sowa.

- Nie pamiętam, żebyś miała je w Zenhabie.

- Zwykle noszę szkła kontaktowe, ale przez ostatnich kilka tygodni byłam tak zajęta przygotowaniami do ślubu, że zapomniałam zamówić nowe.

Poczuła, jak zalewa ją dobrze znane poczucie niższości i nieudolności. To prawda, że była zapominalska. „Gdybyś tylko nie chodziła z głową w chmurach, Atheno”, narzekali jej rodzice, gdy dorastała. „Gdybyś przestała pisać te głupie historyjki i skupiła się na nauce, twoje oceny z matematyki byłyby o niebo lepsze”.

Myśl o rodzicach sprawiła, że poczuła się jeszcze gorzej. Nigdy nie udawało jej się sprostać ich oczekiwaniom. Chwilę później wyobraziła sobie Charliego i Dominica razem w łóżku i żołądek skurczył jej się ze wstydu: nie potrafiła nawet wzbudzić pociągu w mężczyźnie. A już na pewno nie w takim jak Luca De Rossi, pomyślała studiując jego rysy twarzy i egzotyczną oliwkową karnację. Przyglądał jej się spod spuszczonej powiek z lekko cynicznym uśmiechem na ustach, który sprawiał, że wydawał się jednocześnie zdystansowany i nieziemsko seksowny.

Pod dom podjechała furgonetka z nazwą producenta sztucznych ogni wymalowaną na bokach. Charlie mówił, że lady i lord Fairfax wydali tysiące funtów na pokaz fajerwerków, który miał zwieńczyć przyjęcie, przypomniała sobie nagle Athena. Widok auta wzmógł jej panikę.

- Muszę uciekać! - rzuciła desperackim tonem.

Luca pamiętał o prośbie Kadira, by nie dopuścił do ślubu, gdyby Athena się rozmyśliła. Fakt, że ryzykowała życie, by uniknąć małżeństwa, wydał mu się dość dobitnym dowodem na to, że do tego doszło.

- Zaparkowałem samochód obok leśniczówki. Jeśli zaraz się zmyjemy, może nikt nas nie zauważy.

Athena zawahała się i zerknęła na okno sypialni Charliego w drugim końcu domu. Miała wrażenie, że ktoś się tam poruszył za zasłoną, ale musiało jej się przewidzieć, bo gdy przyjrzała się raz jeszcze, nikogo nie zobaczyła. Ogarnęło ją niezdecydowanie.

- Na co czekasz?

Zniecierpliwienie w głosie Luki sprawiło, że się odwróciła i ruszyła za nim ścieżką. Chwilę później zatrzymali się przy sportowym aucie o futurystycznym wyglądem, które, pomimo długiej eleganckiej sylwetki, okazało się zaskakujące

małe w środku.

- Nie zmieszczę się - stwierdziła, przenosząc wzrok z auta na swoją ogromniastą suknię.

- Odwróć się. - Luca uznał, że nie pora bawić się w konwenanse. Uniósł skraj jej sukni na wysokość talii i rozwiązał tasiemkę paska drutowanej halki.

- Co ty wyprawiasz? - wykrzyknęła Athena, gdy poczuła jak jego ręce prześlizgują się po jej udach, gdy ściągał halkę.

Zaczerwieniła się na myśl, że ogląda ją w przezroczystych pończochach trzymających się na szerokich pasach koronki. Przytrzymał ją za rękę, by nie straciła równowagi, wychodząc z halki. Bez sztywnej ramy suknia była znacznie mniej nieporęczna i Athena zdołała się jakoś wcisnąć na siedzenie obok kierowcy. Luca zawinął dokoła niej długą spódnicę i zatrzasnął drzwiczki. Potem wsunął się za kierownicę i ruszył z piskiem opon. Bóg jeden wiedział, jak szybko. Drzewa i krzewy migały za szybą, gdy pędzili wąskimi wiejskimi drózkami i Athena przymknęła oczy, przerażona, że lada chwila nie zmieszczą się w zakręt i wylądują na polu.

- Dokąd mam cię zabrać?

Nie odpowiedziała, bo nie miała pojęcia. Pragnęła tylko uciec przed ślubem, nie zastanawiała się nad tym, co zrobi później.

- Chcesz, żebym cię zawiózł do domu? Gdzie mieszkasz?

Luca łatwiej panował nad pojazdem niż nad swoim zniecierpliwieniem. Mimo że bez drucianej halki rozmiary sukni bardzo się zmniejszyły, auto nadal wypełniały metry białej satyny. *Dio*, jak to się stało, że wylądował z uciekającą panną młodą na karku, tak jakby nie miał dość własnych problemów?

Giselle przesłała mu wcześniej esemesa z informacją, że chce wziąć ślub w Wenecji, co go rozjuszyło nie na żarty. Sam zaplanował skromny ślub cywilny w Mediolanie z pocieszającą myślą, że gdy tylko odbębnią formalność, on zapewni córce bezpieczeństwo i Villę De Rossi, a Giselle otrzyma swój milion. Dlaczego kobiety muszą zawsze wszystko komplikować?

- Nie mogę jechać do domu. Mieszkam z rodzicami. Na pewno nie będą chcieli mnie widzieć, gdy się dowiedzą, co zrobiłam.

- A masz może jakąś przyjaciółkę, u której mogłabyś się tymczasowo zatrzymać? Koleżankę z pracy, która ci pomoże?

Athena uświadomiła sobie, że oddaliła się od własnych przyjaciół z chwilą, gdy weszła do kręgu towarzyskiego Charliego. Zaś jego przyjaciele bankierzy i ich żony, mimo jej starań, nigdy jej tak naprawdę nie polubili.

- Nie pracuję - przyznała.

I nagle dotarło do niej, że bez własnego dochodu nie ma też środków na utrzymanie. Kilkaset marnych funtów zgromadzonych na rachunku oszczędnościowym nie pozwoli jej nawet wynająć lokum na czas, zanim znajdzie jakieś zajęcie.

- Co w takim razie porabiasz całymi dniami? - spytał Luca.

Pomyślał o Giselle, której jedynym zajęciem było robienie zakupów i wydawanie pieniędzy. Dziwne, ale gdy na ślubie Kadira poznał Athenę, nie wydała mu się

jedną z tych próżnych damulek, które pachną, udzielają się towarzysko i nic więcej. Sprawiała wrażenie całkiem miłej, choć zupełnie nie była w jego typie. Zwykle leciał na emanujące seksem blondynki z nogami do samej ziemi – nie filigranowe brunetki o przepaścistych oczach.

Tamten pocałunek w pałacowych ogrodach musiał być skutkiem uroku zenhabskiego księżycyca. Athena posłała mu nieśmiały uśmiech, a on z jakiejś niepojętej przyczyny musnął wargami jej usta. Poczł ich drżenie i przez jedną szaloną chwilę miał ochotę posunąć się dalej, przytrzymać dłonią jej szyję i zmiażdżyć te różane usta swoimi wargami. Ogarnęło go zaskakująco silne podniecenie, a jej miękkie, apetycznie zaokrąglone ciało wydało się nagle nieodparcie kuszące i chętne. Ale wtedy mignął mu pierścionek zaręczynowy na jej palcu i szybko się pożegnał.

Wyobrażnia to dziwna sprawa, myślał. Niemal poczuł znowu smak Atheny na wargach i rozpoznawał zapach jej perfum – tę delikatną woń starodawnych róż, która wypełniała samochód i drażniła mu zmysły.

– Przez kilka ostatnich miesięcy uczęszczałam na kursy kuchni francuskiej, układania kwiatów i organizacji przyjęć, tak żebym potrafiła wydawać obiady dla klientów Charliego – wyjaśniła Athena, myśląc jednocześnie, że teraz te umiejętności będą jej zupełnie niepotrzebne.

Wstrzymała oddech, gdy Luca wcisnął nagle hamulec, pokonując ostry zakręt. Z naprzeciwka zbliżał się w ich kierunku sznur srebrnych limuzyn przystrojonych białymi wstęgami – ewidentnie podążały do Woodley Lodge, żeby zabrać oblubieńców i gości do kościoła.

Serce podjechało jej do gardła. Co ja najlepszego zrobiłam? – pomyślała spanikowana. Co zrobią jej rodzice, gdy się dowiedzą, że uciekła sprzed ołtarza?

Przypomniała sobie kapelusz matki przystrojony jedwabnymi różami, dumę w głosie ojca, i nagle emocje wzięły nad nią górę. Łzy polały jej się po policzkach strumieniem i Athena zaczęła mało elegancko pociągać nosem, czując się tak podle, jak jeszcze nigdy jej się to nie zdarzyło.

– Proszę – powiedział Luca szorstko, wciskając jej w dłoń chusteczkę.

Nigdy jeszcze nie widział, by kobieta tak płakała. Był przyzwyczajony do krokodylich łez, które pojawiały się, ilekroć któraś z jego kochanek czegoś chciała. Płeć piękna ma niesamowitą zdolność uruchamiania takich wodospadów, gdy jej to na rękę, pomyślał. Ale te łzy były inne. Athena ewidentnie była zdruzgotana i nie mógł na to patrzeć.

Sięgnął do schowka na rękawiczki i wyciągnął piersiówkę.

– Weź kilka łyków brandy. Poczujesz się lepiej.

– Nie piję alkoholu – wydusiła Athena między spazmami.

– Wygląda na to, że dziś jest dobry dzień, żeby zacząć – rzucił sucho.

Athena nie miała sił się spierać – zwłaszcza gdy spojrzała na zacięty profil Luki. Wzięła ostrożny łyżeczek koniaku i poczuła ciepło rozchodzące się po żyłach.

– Pewnie się zastanawiasz, dlaczego odwołam ślub.

– Niestety. Kadir prosił, żebym się upewnił, czy jesteś szczęśliwa, i jeśli

nie, nie dopuścił do niego. Nie moja sprawa, dlaczego się rozmyśliłaś.

- Kadir prosił, żebyś zapobiegł ślubowi?

Luca zerknął na nią i poczuł ulgę, widząc, że brandy przywróciła jej kolory.

- Lexi uważała, że popełniasz błąd, a Kadir zrobi wszystko, by się nie martwiła, zwłaszcza tuż przed porodem.

Zrobiłem, o co mnie proszono, skonstatował w myślach Luca. Jednak ani Kadir, ani Athena najwyraźniej nie wybiegli myślą w swoich planach poza wstrzymanie ślubu. Wiedział, że nie może zostawić dziewczyny na pastwę losu, ale jedynym miejscem, dokąd mógł ją zabrać, był jego hotel. Może tam, pocieszał się w myślach, biedaczka dojdzie jakoś do ładu ze swoimi emocjami i zniknie z jego życia, a on będzie mógł się skupić na własnych przedślubnych problemach z Giselle.

Athena wzięła kolejny łyżeczek brandy i poczuła lekkie odprężenie. Głowa pękała jej od płaczu, więc przymknęła oczy, wsłuchując się w kojący pomruk silnika.

Zbudził ją ostry dźwięk klaksonu i ze zdumieniem zobaczyła, że stoją w korku. Rzut oka na zegarek powiedział jej, że spała czterdzieści minut. Popatrzyła na opalone dłonie Luki na kierownicy i poczuła skurcz w żołądku. Przez głowę przeleciał jej obraz tych dłoni pieszczących jej ciało. Głośno przełknęła ślinę.

- Gdzie jesteśmy?

- W Londynie. W Mayfair, dokładnie mówiąc. Zatrzymasz się na razie w moim hotelu i zastanowisz się, co zamierzasz dalej. - Podał jej kolejną chusteczkę. - Na wypadek gdybyś chciała przetrzeć twarz, zanim wejdziemy do środka.

Athena rozpoznała nazwę ekskluzywnego, pięciogwiazdkowego hotelu, którego okna wychodziły na Marble Arch i Hyde Park. Gdy zerknęła do lusterka, miała ochotę spalić się ze wstydu: twarz wysmarowana czarną maskarą, z czerwoną szminką rozsmarowaną na brodzie, przypominała halloweenową maskę.

Chwilę później Luca zaparkował na podziemnym hotelowym parkingu i wjechali windą do wykwintnego hotelowego lobby, a Athena przemknęła szybko do toalety, by uniknąć ciekawskich spojrzeń innych gości, zaintrygowanych widokiem zapłakanej panny młodej.

W jednym z boksów wyszorowała twarz pod strumieniem ciepłej wody. Następnie zaczęła wyjmować szpilki przytrzymujące kok, który przesunął jej się na bok głowy. Potem wyszczotkowała włosy, żeby pozbyć się warstwy lakieru. Wydała stłumiony krzyk, gdy w czeluściach torebki zadzwonił jej telefon. Na widok słowa „mama” na wyświetlaczu poczuła bolesny skurcz w dołku.

Tymczasem w hotelowym lobby Luca postukiwał stopą o marmurową posadzkę i próbował zapanować nad zniecierpliwieniem, czekając, aż Athena opuści toaletę. Długie doświadczenie obcowania z kobietami podpowiadało mu, że mogą minąć godziny, zanim to się stanie. Przeczytał więc ponownie ostatni esemes, który otrzymał od Giselle.

Chcę, żeby moje cztery siostrzenice były druhnami na naszym weselu. Wiedziałam przepiękne suknie w sam raz dla nich.

Do wiadomości dołączone było zdjęcie słodkiego do obrzydliwości dziecka przebranego w strój pastereczki. Luca zazgrzytał zębami. Druhny! Giselle przeciągała strunę. A kolejna wiadomość dawała jasno do zrozumienia, że ma świadomość swojej przewagi.

Mam nadzieję, że się zgodzisz, chéri, bo z pewnością nie muszę Ci przypominać, że za dwa tygodnie kończysz trzydzieści pięć lat.

Groźba była jasna: rób, co chcę, albo... Albo co? – pomyślał ponuro Luca. Ryzyko, że jego lalusiowata narzeczona zrezygnuje z miliona funtów z powodu kłótni o druhny było równe niemal zeru, ale nie chciał kusić licha, gdy był tak blisko celu.

Zadzwoiła jego komórka i skrzywił się, widząc, że dzwoni brat jego babki, wiceprezes zarządu De Rossi Enterprises, Emilio Nervetti.

– Ten utrzymujący się brak pewności co do tego, kto pokieruję firmą, odbija się na zyskach. – Starzec przeszedł od razu do rzeczy. – Zamierzam poprosić zarząd o wycofanie poparcia dla ciebie. Zgodnie z warunkami testamentu mojej kochanej siostry Violetty stracisz stanowisko prezesa, chyba że ożenisz się przed swoimi urodzinami, na co najwyraźniej się nie zanosisz.

– Przeciwnie – rzucił krótko Luca. – Mój ślub odbędzie się w przyszłym tygodniu, zanim skończę trzydzieści pięć lat. To pozwoli mi zachować stanowisko prezesa De Rossi Enterprises, a po roku małżeństwa nie tylko zapewnię sobie dożgonnie tę funkcję, ale także własność Villa De Rossi oraz prawo używania nazwiska De Rossi dla marki modowej, którą stworzyłem.

Przez kilka chwil w słuchawce wybrzmiewała pełna gniewu cisza. W końcu Emilio rzucił zimno:

– Jestem pewien, że członkowie zarządu odetchną z ulgą na wieść, że zamierzasz porzucić hulaszczy tryb życia i się usatkwować. Obawiam się jednak, że ja nie mogę mieć takiej pewności. Odziedziczyłeś rozpasanie swojej matki, Luca. A tylko Bóg jeden wie, co odziedziczyłeś po swoim ojcu. Kimkolwiek był.

Luca się rozłączył i zaklął siarczyście pod nosem. Przytyki ciotecznego dziadka do jego pochodzenia nie były niczym nowym, ale nadal wytrącały go z równowagi.

Rodzony dziadek Luki, Aberto De Rossi, nie miał wizjonerskiego spojrzenia swojego ojca, założyciela De Rossi Enterprises, Raimonda De Rossiego, ale przynajmniej pewnie kierował firmą. Nie doczekał się jednak syna i z jego braku umieścił w zarządzie córkę. Z katastrofalnym skutkiem. Beatriz była zbyt zajęta przyjęciami i zabawą, by interesować się firmą, a jej skandaliczne życie prywatne kompromitowało markę De Rossi i skutkowało spadającymi zyskami. W końcu Aberto stracił cierpliwość i uczynił swoim dziedzicem wnuka – z zastrzeżeniem, że ten odziedziczy firmę tylko za zgodą swojej babki i dopiero po jej śmierci. Luca znał przyczynę tych warunków oraz niechęci, z jaką odnosili się do niego dziadkowie.

Był *bastardo* - owocem przelotnego związku Beatriz i krupiera z kasyna - i w oczach rodziny nieprawdziwym De Rossim. Odziedziczył wprawdzie talent pradziada do innowacyjnych projektów, ale stanowił jednocześnie dla dziadków pełne wstydu memento, że ich jedyna córka wystawiła rodzinę na pośmiewisko.

Luca zacisnął szczęki. Stawał na rżęsach, by zdobyć uznanie bliskich, ale nigdy nie zasłużył na ich miłość. A po śmierci Aberta, Violetta zaczęła na niego naciskać, by się ożenił i zapewnił dziedzica. Zapewne uważała, że potomek *bastardo* jest lepszy niż brak potomka, pomyślał gorzko Luca. Zaś mocą jej ostatniej woli miał się ożenić przed trzydziestymi piątymi urodzinami albo Villa De Rossi zostanie przekazana konsorcjum, które zamierzało przekształcić ją w hotel. Luca zaś miał stracić stanowisko prezesa De Rossi Enterprises i otrzymać zakaz piastowania jakiegokolwiek funkcji w firmie oraz używania nazwiska rodu do promowania swojej marki modowej. Ta ostatnia groźba była jasnym przypomnieniem, że otrzymał nazwisko De Rossi tylko dlatego, że matka nie wiedziała, jak nazywa się jego ojciec. Pomimo wszystkiego, co zrobił dla firmy, wysiłków, by przywrócić jej prestiż, dla dziadków i niektórych członków zarządu już na zawsze pozostanie tylko bękartem.

Na tę myśl znowu zalała go fala gniewu. Nie zależało mu na kontrolowaniu De Rossi Enterprises, a swoją własną firmę mógł zawsze przemianować - być może nawet cieszyłoby go to wyzwanie i konieczność zaczynania wszystkiego od nowa. Z ogromną chęcią stanąłby nad grobem babki i zaśmiał się w głos z jej prób manipulacji. Jednak istniał jeden powód, dla którego nie mógł tego uczynić. Dwa powody, poprawił się w myślach. Pierwszym była Villa De Rossi, drugim zaś jego córka Rosalie, którą kochał nad życie i był gotów zrobić wszystko, by ją chronić - nawet za cenę własnej dumy.

Rozejrzał się po lobby i zobaczył Athenę wychodzącą z toalety. Bez grubej warstwy makijażu wyglądała młodziej, zaś rozpuszczone włosy opadające jej niemal do talii, nie były brązowe, jak mu się wcześniej wydawało, tylko kasztanowe i błyszcząły jak jedwab.

Gdy się do niego zbliżała, zorientował się, że znowu płakała. Oczy za szklami okularów były obwiedzione czerwoną obwódką. Zastanawiał się, czy nie żałuje rezygnacji ze ślubu z Charlesem Fairfaxem, ale zaraz napomniał się w myślach, że to nie jego sprawa.

Suknia ślubna przyciągała spojrzenia innych gości. Luca pomyślał, że powinien zabrać dziewczynę do swojego apartamentu i napić hektolitrami herbaty, którą najwyraźniej Brytyjczycy konsumowali w ogromnych ilościach w chwilach kryzysów. Nie miał jednak ani czasu, ani cierpliwości rozwiązywać jej problemów, gdy miał po dziurki w nosie własnych.

Zauważył kelnera, który pracował w hotelowym barze.

- Miguel, to jest miss Athena Howard. Zaprowadzisz ją do baru i przygotujesz jej jakiś koktajl? - Posłał Athenie krótki uśmiech. - Muszę zadzwonić. Dołączę do ciebie za kilka minut.

W barze było tylko kilka osób i ku wielkiej uldze Atheny udało jej się skryć za

wielką paprocią, tak by nie przyciągać ciekawskich spojrzeń. Wiedziała, że powinna czym prędzej kupić sobie zapas normalnych ubrań, jednak nie uśmiechała jej się przechadzka Oxford Street w sukni ślubnej.

- Czy zdecydowała już pani, czego się napije?

- Hmm. - Athena wpatrywała się w kartę drinków. Z pewnością nie zamierzała prosić kelnera o „Seks na plaży”! - Mógłby mi pan polecić coś świeżego i owocowego?

- Może „Małe smutki”?

Brzmiało to niewinnie i choć nie bardzo pasowało do sytuacji - bo jej smutki były wielkie - jakby ją zaklinało, uznała Athena.

- Doskonale.

Kelner wrócił po kilku chwilach ze złocistym napojem przybranym plasterkami limonki. Athena pociągnęła mały łyżeczek. Smakował jabłkami i czymś, czego nie potrafiła zidentyfikować, ale był smaczny i rozchodził się przyjemnym ciepłem w jej krwiobieg.

Wróciła myślą do rozmowy telefonicznej z matką.

Veronica Howard, w sposób typowy dla siebie, nie dała córce dojść do słowa, tylko zalała ją tyradą wyrzutów na temat tego, jak to znowu Athena zawiodła rodziców.

- Jak mogłaś rzucić biednego Charliego niemal przed ołtarzem i uciec z jakimś włoskim playboyem, który zmienia kochanki równie często, jak inni mężczyźni skarpetki? Czy choć przez chwilę pomyślałaś, jak oboje z ojcem będziemy się czuli, gdy lady Fairfax wyjaśni nam, co zrobiłaś? Biedny Charles ma złamane serce.

- Chwileczkę... Luca nie jest... - usiłowała wtrącić Athena. - Skąd w ogóle o nim wiecie?

- Charles widział, jak odjeżdżasz z nim jego sportowym autem - rzuciła ostro Veronica. - Najwyraźniej podejrzewał już od dawna, że spotykasz się z innym mężczyzną za jego plecami. Miał jednak nadzieję, że po ślubie uszczęśliwi cię i wszystko się ułoży. Wyobrażasz sobie, jak bardzo był zdruzgotany, gdy odkrył akurat dzisiaj, że masz romans z jego szkolnym kolegą?

- Nie mam żadnego romansu. To Charlie...

Athenę kusiło, by wyjawic matce prawdziwy powód zerwania z narzeczoną, nie potrafiła jednak zniżyć się do takiej podłości.

- Musisz namówić Charlesa, by poinformował rodziców, jak naprawdę przedstawia się sytuacja.

- Musieć to ja muszę porozmawiać z fotoreporterem z pisma „High society” i wyjaśnić, dlaczego nie mogą już liczyć na pięciostronicową relację z twojego ślubu w następnym numerze - rzuciła zimno Veronica. - Oboje z ojcem nigdy ci tego nie zapomnimy - oznajmiła i zakończyła rozmowę.

Athena wysączyła drinka, zaś kelner niemal natychmiast pojawił się z kolejnym. Piła go, tłumiąc łzy. Rodzice - zwłaszcza matka - nigdy je nie słuchali, pomyślała ze smutkiem. Gdy była mała, puszczali mimo uszu jej prośby, by nie zmu-

szali jej do gry w tenisa, gry na skrzypcach i lekcji baletu, do którego zupełnie nie miała drygu, przypominając bardziej słonia niż łabędzia, jak szydziły z niej koleżanki. Dopiero gdy skończyła szkołę z oceną „przeciętna” na każdym świądectwie i wyrytą głęboko w jej głowie, porzucili nadzieję na to, że obudzi się w niej jakiś talent. Gdy zaś zdobyła uprawnienia przedszkolanki – bo uwielbiała dzieci – naciskali na nią, by jeszcze raz zdawała na studia i została chociaż nauczycielką. Słowem, od urodzenia była dla nich jednym wielkim rozczarowaniem. Po części właśnie dlatego nie powiedziała im, że jako nastolatka była molestowana seksualnie przez nauczyciela łaciny. Teraz, osuszając kieliszek i sięgając po drugiego drinka – a może to był trzeci? – po raz enty zastanawiała się, czy nie sprowokowała jakoś tej napaści, czy nie była to jej wina.

Gdyby zdecydowała się zdradzić sekret Charlesa, musiałyby wyjawić rodzicom upokarzający fakt, że jej eksnarzeczony woli od niej swojego świadka. Zachodziła w głowę, czy naprawdę jest aż tak nieatrakcyjna, że, jak powiedział Charles, żaden mężczyzna jej nie zechce? Zarzucił jej zahamowania seksualne i prawda wyglądała tak, że miał rację, przyznała Athena, tłumiąc szloch i przechylając kolejną szklaneczkę.

Kelner natychmiast pojawił się z następnym drinkiem. Athena straciła już rachubę, ile ich wypila – i po prawdzie nie interesowało jej to.

Przez drzwi baru widziała Lucę De Rossiego. Rozmawiał przez telefon w hotelowym lobby i wyglądał bosko. Athena zauważyła, że każda kobieta, która go mijala, rzucała mu powłóczyście spojrzenie. Wydawało się, że on sam jest nieświadom uwagi, jaką wzbudza, ale najpewniej był po prostu przyzwyczajony do zainteresowania płci pięknej, uznała ze smutkiem. Mężczyzna taki jak Luca nigdy nie musi się specjalnie starać. Wystarczy jeden uśmiech tych zmysłowych ust i większość kobiet pada mu do nóg – jak ona w Zenhabie.

Patrzyła, jak wchodzi do baru i zmierza w jej kierunku. Nagle poczuła, że koniecznie musi się dowiedzieć, dlaczego pocałował ją wtedy w Zenhabie.

Pomieszczenie zawirowało jej przed oczyma, gdy wstała z krzesła, a podłoga dziwnie się przekrzywiła, gdy ruszyła w jego stronę. Mimo to czuła się dziwnie pewna siebie, jakby nagle wszystkie jej zahamowania prysły. Nawet okrutna drwina Charlesa, że nikt nie zachce dwudziestopięcioletniej dziewczicy, przestała boleć. Luca De Rossi, bóg seksu i notoryczny kobieciarz, kiedyś ją pocałował i bardzo możliwe – prawdopodobne nawet, uznała w przypiływie pewności siebie – że będzie chciał to powtórzyć.

Potknęła się o skraj sukni, ale znowu złapał ją w swoje silne ramiona. Jest moim bohaterem, rycerzem na białym koniu, pomyślała, posyłając mu promienny uśmiech.

– Chyba się trochę wstawiłam – oznajmiła, usiłując skupić wzrok na jego twarzy. – Chociaż nie wiem dlaczego. Wypiłam tylko kilka przepysznych koktajli o nazwie „Śmiałe sutki”. – Zachichotała. – Ups. Nie chciałam powiedzieć sutki. – Przejęzyczyła się, ponieważ gdy patrzyła na Lucę, czuła łaskotanie w piersiach, a jej własne sutki zrobiły się gorące i twarde pod sztywnym stanikiem sukni. –

Miałam na myśli „Małe smutki” – wyjaśniła, zastanawiając się, dlaczego nagle język nie mieści jej się w ustach. – Tak czy siak, zawierają sok jabłkowy.

– Oraz calvados i wódkę – mruknął Luca, usiłując zsunąć jej ramiona ze swojej szyi.

Przynajmniej przestała płakać, pomyślał, jednak ewidentnie wypła z dużo, a jej suknia nadal przyciągała ciekawskie spojrzenia.

– Chyba najlepiej będzie, jak cię zabiorę do swojego pokoju i zamówię ci mocną kawę – rzucił lekkim tonem w nadziei, że uda mu się ewakuować ją stamtąd bez żadnych scen.

Zachwiała się i o mały włos nie upadła, gdyby jej nie złapał.

– Santa Madonna! – rzucił pod nosem. Ewidentnie nie była w stanie iść samodzielnie, zatem pozostawało mu tylko wziąć ją na rękę.

– Myślę, że to doskonały pomysł – rzuciła Athena ciut za głośno. – Zabierz mnie na górę, Luca, i pocałuj tak jak wtedy w Zenhabie.

ROZDZIAŁ TRZECI

Miała wrażenie, jakby ktoś wiercił jej w czaszce młotem pneumatycznym. Krzywiąc się z bólu, Athena otworzyła oczy. Bez okularów nie widziała wyraźnie, ale była pewna, że nie poznaje eleganckiego wystroju pomieszczenia: bladozielonych ścian i wyposażenia barwy przydymionego błękitu.

Miała spierzchnięte usta. Ostrożnie odwróciła głowę i zobaczyła szklanekę wody na stoliku nocnym.

Zatem znajdowała się w łóżku. Ale czym?

Do głowy napłynęły jej oderwane wspomnienia: Charlie i Dominic razem... szalony pomysł ucieczki przez okno, upadek... Luca, który ją złapał, zanim uderzyła o ziemię, i wywiózł z domu narzeczonego, a potem zabrał do hotelu. Pamiętała też mgliście pobyt w hotelowym barze i obietnicę Luki, że zaprowadzi ją do swojego apartamentu na kawę...

To oznaczało, że musiała być w jego pokoju i w jego... łóżku?

Kolejny kawałek układanki wskoczył na miejsce. Przypomniała sobie, jak Luca rozwiązał sznurowanie na tyle sukni, zanim ściągnął ją jej przez głowę. O nie! Twarz oblała jej się pąsem, gdy przypomniała sobie z bolesną jasnością, jak stała przed nim w bieliźnie, prosząc: „Weź mnie, Luca. Jestem cała twoja”. Zdawało jej się, że mruknął wtedy sucho: „Szczęściarz ze mnie”, ale pewności nie miała. Reszta nocy pozostawała białą plamą.

Ostrożnie odwróciła głowę w drugą stronę i zauważyła z ulgą, że leży w łóżku sama. Ale wymięta jedwabna pościel wskazywała, że wiele się w tym łóżku zdarzyło.

Serce niemal jej stanęło.

Czyżby? Naprawdę mogła kochać się z Lucą i nic z tego nie pamiętać? Był kochanym, a ona dosłownie się na niego rzuciła. Może skorzystał z okazji?

W pewien dziwny sposób ulżyłoby jej, gdyby straciła dziewictwo w stanie nieświadomości, pomyślała, przygryzając dolną wargę. Pozwoliła, by tamten incydent sprzed lat z przyjacielem rodziców, który dawał jej korepetycje z łaciny, zbyt długo na nią wpływał. Jeśli istotnie kochała się z Lucą, nie mogło być to aż tak traumatyczne przeżycie, skoro ni w ząb go nie pamiętała.

Usiadła na łóżku i momentalnie poczuła mdłości. Kołdra zsunęła się w dół i Athena zobaczyła, że ma na sobie biustonosz push up – jeden z elementów jej ślubnej bielizny, która miała podniecić Charliego. Krzywiąc się, zajrzała pod kołdrę. Koronkowe figi od kompletu także są na miejscu, co sugerowało, że jej dziewictwo również pozostało nietknięte.

- Dzień dobry - rozległ się chropawy głos. - Choć pojęcia nie mam, co w nim jest dobrego.

Athena gwałtownie odwróciła głowę i natychmiast tego pożałowała, bo pokój zawirował jej przed oczyma, a żołądek podjechał do gardła. Luca siedział w fotelu niedaleko łóżka. Był ubrany cały na czarno, a obcisły sweter podkreślał zarys mięśni brzucha. Fakt, że miał na sobie ubranie, sugerował, że raczej nie skorzystał z jej wczorajszego zaproszenia, jednak desperacko pragnęła usłyszeć potwierdzenie.

- Skoro spędziłam noc w twoim łóżku, to gdzie ty spałeś?

Czarne brwi zbiegły się nad czołem, ale głos zabrzmiał zwodniczo delikatnie, gdy zapytał przeciągle:

- A jak ci się wydaje, gdzie mogłem spać?

Zdradziło ją zerknięcie na zmierzwione prześcieradła. Luca zwęził oczy i zaklął.

- Sugerujesz, że wykorzystałem cię, gdy leżałaś nieprzytomna? Masz jeszcze jakiś pomysł, jak by mnie bardziej obrazić?

Przełknęła ślinę i oparła bolącą głowę o poduszkę.

- Przepraszam... ale zupełnie nie pamiętam, co się wydarzyło, gdy tu przyszliśmy... a muszę wiedzieć, czy...

Zerwał się z krzesła z nagłością atakującej kobry i pochylił się na łóżkiem, umieszczając obie ręce po bokach jej głowy.

- Nie leżysz w moim łóżku. Apartament ma dwie sypialnie. Wyjaśnijmy sobie kilka rzeczy - dodał ponuro. - Gdybyśmy się kochali, gwarantuję, że byś to pamiętała. Po drugie, uprawiam seks tylko z kobietami, które są przytomne i zdolne do aktywnego udziału. Po trzecie - w wilczych oczach pojawił się złowieszczy błysk - nie lubię, gdy się mną manipuluje, panno Howard.

- Co masz na myśli? - spytała drżącym głosem.

Jego twarz znajdowała się tak blisko, że nawet bez okularów była w stanie niemal policzyć jego rzęsy. Zaciśnięta szczęka ostrzegała, że Luca z trudem panuje nad sobą. Mimo to Athena nie czuła lęku, jaki zwykle wzbudzali w niej inni mężczyźni. Przeciwnie. Z trudem oddychała, gdy jej zmysły zareagowały na ciepło bijące od jego ciała i nieuchwytną woń jego męskości.

Przez ciało przepłynęła jej gorąca lawa, gromadząc się między udami. Piersi ją zabolowały, twarde jak żwir sutki otarły się o koronkowe miseczki stanika. Wyobraziła sobie, że Luca opuszcza tułów na jej ciało i przyszpila ją do materaca twardymi udami, i poczuła przemożne pragnienie, by zwilżyć suche usta koniuszkiem języka. Widziała, jak zwężają mu się oczy, gdy zobaczył ten zdradzający gest i zrozumiał, że chce, by ją pocałował. Obalała się pąsem ze wstydu.

Wyprostował się gwałtownie.

- Oto, co mam na myśli - powiedział ostro, upuszczając na łóżko stos prasy.

Athena starała się zignorować ból głowy, siadając i zerkając na nagłówek na stronie tytułowej jednej z gazet. Luca wsunął jej do ręki okulary.

Nałożyła je i wciągnęła ostro powietrze na widok nagłówek i zdjęcia poniżej, na którym obejmowała Lucę za szyję w hotelowym barze z głupawym uśmiechem na twarzy, na widok którego miała ochotę umrzeć ze wstydu.

„Panna młoda rzuca arystokratę dla włoskiego playboya” – grzmiał nagłówek, tekst niżej wyjaśniał, jaki szok przeżył sir Charles Fairfax, gdy jego narzeczona Athena Howard uciekła z jego dawnym kolegą z Eton, sławnym włoskim projektantem, Lucą De Rossim, zaledwie godzinę przed ślubem.

– O, mój Boże – rzuciła słabo Athena. Przez głowę przelatywało jej tysiące pytań. Zadało jedno: – Skąd dziennikarze wiedzą, że przywiozłeś mnie do swojego hotelu?

– Nie zgrywaj niewiniątka – warknął Luca. – Ewidentnie dałaś prasie cynk, gdzie jesteście, i jeszcze nałgałaś, że mamy romans.

– Nie... Nic podobnego! – Athena uświadomiła sobie, że pod nieprzeniknionym wyrazem twarzy Luca cały się w środku gotuje, jak wulkan, który ma zaraz wybuchnąć. – Po co miałabym to robić?

Wzruszył ramionami.

– Nie wiem. Może pokłóciłaś się z Charliem i chciałaś go zranić. Wykorzystałaś mnie. Pomogłem ci uciec z Woodley Lodge, bo wierzyłem, że jesteś nieszczęśliwa, a ty tak mi się odwdzięczyłaś – rzucił z wściekłością, mnąc w rękach gazetę.

Zacisnął szczękę, gdy przypomniał sobie rozmowę z narzeczoną sprzed półgodziny. Historia o tym, jak to zwędził oblubienicę koledze sprzed nosa, trafiła także do włoskiej prasy, i Giselle nie chciała się dać udobruchać ani nawet wysłuchać go, gdy tłumaczył, że to stek bzdur.

– Czy ta cała Athena jest z tobą w hotelu w Londynie? – spytała.

Nie mógł temu zaprzeczyć.

– Tak, ale....

Reszta jego słów utonęła w ostrym jazgocie.

– Wyszłam przez ciebie na idiotkę w oczach mojej rodziny i przyjaciół. Wszyscy wiedzieli, że mamy się pobrać, tymczasem na tydzień przed ślubem przyłapano cię z narzeczoną twojego najlepszego kumpla.

– Na niczym mnie nie przyłapano – protestował Luca – a Charles Fairfax nie jest moim najlepszym kumplem. Przeciwnie, nie cierpię gościa. Twoja rodzina zaś wiedziała o ślubie – ciągnął – tylko dlatego, że wbrew moim radom ją poinformowałaś. Ja byłem zdania, że nie powinniśmy rozgłaszać tej informacji. No i nie muszę ci chyba przypominać, że nieźle zarobisz na tym małżeństwie.

– Masz rację, *chéri*. Dobrze zarobię – fuknęła Giselle. – Podnoszę cenę. Chcę dwa miliony albo ślubu nie będzie.

Luca przyznawał teraz, że nie docenił Giselle, biorąc ją za kompletną idiotkę. Tymczasem nawet ona rozumiała, że im bliżej jego urodzin, tym jej wartość rośnie. Miał małe szanse znaleźć w ciągu dwóch tygodni inną kobietę gotową poślubić go na zawołanie i być żoną tylko z nazwy.

– Przysięgam, że nie poinformowałam prasy, że coś nas łączy.

Cichy głos Atheny wyrwał go ze wspomnienia kłótni z Giselle i ponurej świadomości, że choć powiedzenie narzeczonej, by spadała, było nieskończenie przyjemne, wszystko zepsuł.

- Ale chyba się domyślam, kto to zrobił. - Athena przygryzła wargę. - Myślę, że Charlie.

- Po co miałyby mówić prasie, że go rzuciłaś i uciekłaś z jednym z weselnych gości? - rzucił Luca ze zniecierpliwieniem. - Wychodzi w ten sposób na głupka. Pamiętam, że już w szkole był nadętym dupkiem. W życiu by nie chciał, by ludzie wierzyli, że rzuciłaś go dla innego.

- Musi zrzucić winę na mnie, żeby ukryć fakt, że sam ma romans z... - Athena się zawahała. - Z kimś innym.

- Charlie ma romans? - Brwi Luki podjechały do góry.

Wiedział, że dziewczyna może kłamać, ale ku swojemu zdziwieniu jej wierzył. Tego ranka wyglądała młodo i zaskakująco niewinnie - bez makijażu i z długimi orzechowymi włosami spływającymi po poduszce. Naciągnęła kołdrę do samego podbródka, ale wcześniej mignął mu zarys jej jędrnych, okrągłych piersi, które przypominały soczyste brzoskwinie w otoczeniu koronkowego białego stanika.

- Kiedy odkryłaś, że cię zdradza?

- Tuż przed ucieczką. - Athena odgarnęła z twarzy grube pasmo włosów. - Byłam przekonana, że Charlie sam wyjaśni, dlaczego ślub został odwołany. Myślałam, że umrę, gdy matka powiedziała mi przez telefon, że oskarżył mnie o romans z tobą, ale do głowy mi nawet nie przyszło, że okłamię też prasę.

Spuściła wzrok na nagłówki gazet i umknął jej gniewny błysk w oczach Luki.

- Czyli wiedziałaś, że ten dupek oskarża cię o związek ze mną - spytał, ledwo nad sobą panując.

- Mama powiedziała, że widział, jak odjeżdżamy twoim samochodem. Potem poinformował moich i swoich rodziców, że już od kilku tygodni podejrzewał mnie o romans... - Urwała, gdy Luca zaklął siarczyście.

- Ale teraz te bzdury trafiły do prasy i cały świat jest przekonany, że jesteśmy kochankami - rzucił chrapliwie. - Jeśli wiedziałaś wczoraj wieczorem, że okłamałaś dziennikarzy, dlaczego, do diabła, nie powiedziałaś mi tego? Mógłbym zapobiec ich publikacji.

- Nie... nie pomyślałam. - Jej matka powiedziałaby, że to nic nowego. Prawda wyglądała tak, że po kilku koktajlach w ogóle niewiele pamiętała z poprzedniego wieczoru. - Podejrzewam, że teraz próba prostowania w mediach, dlaczego uciekłam, nie ma sensu. Charlie wszystkiego się wyprze, a ludzie uznają, że oskarżam go przez złośliwość. Możemy tylko mieć nadzieję, że wrzawa szybko przycichnie. - Posłała Luce pełne nadziei spojrzenie. - Jestem pewna, że nikt nie przywiązuje wagi do plotek w tabloidach.

Dio! Jej beztroski optymizm przyprawił go o zgrzytanie zębów. Była albo wcieleciem Mary Poppins, albo dobrą aktorką - doświadczenie z kobietami kazało mu podejrzewać raczej to drugie.

- Kobieta, którą miałem poślubić, przywiązała jednak do nich trochę wagi - rzucił sardonicznie.

- Miałeś poślubić? Chcesz powiedzieć, że jesteś zaręczony?

Athena poczuła bolesny skurcz w dołku. Nie potrafiła wyjaśnić naglej pustki,

jaką poczuła w środku, słysząc tę rewelację. Zastanawiała się, jakiej kobiecie udało się poskromić tego notorycznego donżuana.

- Już nie, ponieważ Giselle przeczytała w prasie, że ostatnią noc spędziłem, uprawiając seks w hotelu z narzeczoną swojego szkolnego kolegi, którą mu zwiędziłem sprzed ołtarza.

- O, nie! To okropne! - Athena przycisnęła rękę do ust, puszczając kołdrę, która zsunęła się, ukazując jej zmysłowy biustonosz. Oblała się pąsem i z powrotem podciągnęła przykrycie do podbródka.

- Za późno na wstydlivość - rzucił zniecierpliwiony Luca. - Wczoraj wieczorem byłaś tak pijana, że musiałem cię rozebrać i położyć do łóżka.

- Przykro mi, że narobiłam ci takich problemów - powiedziała sztywno Athena.

Na myśl, że widział ją niemal nago - figi niewiele skrywały - zrobiło jej się gorąco. Jednak on, sądząc z ponurego wyrazu twarzy, myślał tylko o narzeczonej, która go rzuciła.

Pełne napięcia milczenie przerwał dzwonek komórki. Luca spojrzał na wyświetlacz i skrzywił się.

- Przepraszam, muszę odebrać - wymruczał i wyszedł z pokoju, nie obdarzając jej nawet jednym spojrzeniem.

Luca ruszył przez bawialnię do swojej sypialni z ciężko walącym sercem. Maria dzwoniła do niego tak wcześnie rano tylko wtedy, gdy coś się działo z Rosalie.

Pielęgniarka przywitała się z nim spokojnie, ale wyczuł troskę w jej tonie.

- Rosalie miała poważny atak dziś rano. Trwał niemal sześć minut.

- Tak długo? - Luca przełknął głośno ślinę. - Musiał mocno dać się we znaki jej sercu. Byłaś z nią, gdy do tego doszło?

- Właśnie przejęłam dyżur od nocnej zmiany. Z powodu długości ataku wezwałam lekarza. Zbadał ją i właśnie wyszedł. Wygląda na to, że wszystko w porządku, Luca. Teraz śpi, potem zabiorę ją w wózku do ogrodu.

- Żałuję, że mnie tam nie ma - powiedział Luca ciężko. - Powinienem z nią być.

Poczuł wyrzuty sumienia, że nie może towarzyszyć córce tak często, jak by chciał. Zatrudnił doskonały personel, a Maria, która była jej główną opiekunką, odkąd u Rosalie zdiagnozowano ciężką chorobę genetyczną dziesięć lat temu, uwielbiała ją.

Za kilka miesięcy Rosalie kończyła trzynaście lat, ale nie mogła prowadzić normalnego życia zwykłej nastolatki. Luca poczuł dobrze znane ukłucie tępego bólu w sercu. Świat jego córki ograniczał się do Villa De Rossi i pomieszczeń zaadaptowanych do jej potrzeb. Najbardziej lubiła spędzać czas w ogrodzie, który dla niej stworzył. Jej szczęście i zdrowie zależały od możliwości pozostania w rodzinowej siedzibie. Jednak jeśli Luca szybko nie znajdzie kobiety, gotowej poślubić go przed upływem dwóch tygodni, straci posiadłość - jedyny dom, jaki Rosalie znała. Nie wyobrażał sobie, jakim wstrząsem będzie dla niej konieczność prze-

nosin w inne miejsce, z dala od otoczenia, które kocha.

Wzdrygnął się na wspomnienie treści testamentu babki. Prawnicy nie pozostawili mu wątpliwości co do tego, że nie da się go podważyć. Zatem jedyne, co mu pozostawało, to wrócić z podwiniętym ogonem do Giselle i zapłacić jej tyle, ile zażąda. Dwa miliony były niczym w porównaniu z dobrem córki. Wprawdzie nie-dobrze mu się robiło na myśl o uleganiu zachciankom naciągaczki takiej jak Giselle, ale nic nie było dla niego ważniejsze od kochanej Rosalie, która nie mogła chodzić ani mówić, ale której uśmiech nie miał ceny.

Zacisnął dłonie w pięść. Co za koszmar! Wyświadczając przysługę Kadirowi, zrujnował swoje własne plany.

Wszedł do bawialni i stanął jak wryty na widok Atheny w sukni ślubnej. Nagle przyszło mu do głowy, że los podsuwa mu dogodnie wyjście z sytuacji.

Próbował przegnać tę myśl, gdy podchodził do stołu nakrytego przez personel do śniadania. Plama z kawy rozchodziła się po białym damasceńskim obrusie, a Athena usiłowała gorączkowo zetrzeć ją serwetką.

- Co się, do licha, znowu stało?

- Tak mi przykro. Przewróciłam kawiarękę. - Chwyciła kolejną serwetkę i o mały włos nie przewróciła dzbanuszką z mlekiem. Refleks Luki pozwolił na czas go usunąć.

- Może gdybyś włożyła okulary, widziałabyś lepiej - zasugerował.

- Mam szkła kontaktowe. Widzę doskonale. Znalazłam nowe opakowanie w torebce. Zapomniałam, że jednak zamówiłam je przed ślubem - wyjaśniła Athena. - Charlie mówił, że w szwajcarskim serze nie ma tyle dziur, co w mojej głowie - dodała głucho.

Wpatrywała się w stół. Wyglądał tak elegancko, zanim się do niego zbliżyła.

- Moja niezgrabność strasznie go irytowała. Twierdził, że jestem beznadziejna, i miał rację.

- To tylko rozlana kawa, żadna wielka tragedia. - Luca zastanawiał się, dlaczego przygnębienie w głosie Atheny wzbudza w nim taki dziwny odruch opiekuńczy. - Pamiętam, że w szkole Charlie miał w sobie tyle czaru, co zgraja węży. Co cię skłoniło do tego, by go poślubić?

Athena nie mogła wyjaśnić, że czuła się niezagrożona z powodu braku seksualnej chemii między nimi. W początkach znajomości czuła wręcz ulgę, że nie doprasza się niczego ponad zdawkowy pocałunek na zakończenie wieczoru. Nigdy nie próbował wkładać jej rąk pod bluzkę ani dobierać się do niej w samochodzie.

Teraz, oczywiście, już rozumiała, dlaczego Charlie nie napierał na seks. Nie przez szacunek dla niej, tylko dlatego, że nigdy jej nie kochał ani nie pragnął. I choć sama także go nie kochała, nadal bolało ją, że chciał ją tak podle wykorzystać.

- Myślałam, że pragniemy tego samego.

Łzy napłynęły jej do oczu, gdy przypomniała sobie, jak mówił, że chce, by zaraz po ślubie zaczęli się starać o dziecko. Nigdy nie ukrywała faktu, że uwielbia dzieci i chce stworzyć własną rodzinę. Nic dziwnego, że uznał ją za idealną żonę

i przykrywkę.

- Bardzo zależy mu na karierze w bankowości, a ja miałam nadzieję, że będę potrafiła go wspierać i stworzę nam prawdziwy dom.

Innymi słowy, miała nadzieję na luksus u boku zamożnego małżonka, pomyślał Luca szyderczo. Sama przecież przyznała, że nigdy nie pracowała. Może teraz maże się znowu, bo żałuje, że zrezygnowała z łatwego życia i tytułu lady Fairfax.

- Luca... - Athena odwróciła wzrok od zrujnowanego śniadania. - Czuję się fatalnie w związku z tym, że twoja narzeczona zobaczyła nasze zdjęcia w gazetach i zerwała zaręczyny. To po części moja wina.

- Czyli przyznajesz, że to ty dałaś cynk prasie? - wybuchnął Luca.

- Nie! - Athena poczuła skurcz żołądka. Nie cierpiała konfrontacji i ilekroć między nią a Charliem dochodziło do różnicy zdań, to ona zawsze się wycofywała, podobnie jak w sprzeczkach z rodzicami. - Już wyjaśniłam, że nikogo nie informowałam o tym, gdzie jesteśmy. Charlie z pewnością wiedział, w którym hotelu się zatrzymałeś. Może zadzwonił na recepcję i ustalił, że mnie tu przywiozłeś. Ale czuję się częściowo odpowiedzialna, bo Kadir prosił, żebyś mi pomógł. Naprawdę ogromnie mi przykro, że twoja narzeczona wierzy, że spędziliśmy razem noc. Może jeśli jej wyjaśnię, co naprawdę zaszło, nadal będzie chciała cię poślubić.

O, z pewnością by chciała - za odpowiednią cenę, pomyślał ponuro Luca. Przy końcu rozmowy, gdy Giselle zrozumiała, że on nie ulegnie żądaniom podwyższenia zapłaty i jest gotów odejść, zrobiła się nieprzyjemna i zagroziła, że pójdzie do mediów z informacją o ich układzie. Niech go licho, jeśli pozwoli jej dalej sobą manipulować. Wystarczy, że babka skutecznie to robiła z za grobu.

- Mój związek z Giselle skończył się na dobre - oznajmił Athenie.

Wydawała się wyraźnie wytrącona z równowagi tym faktem, co zdziwiło Lukę, bo kobiety, które znał do tej pory, rzadko przejmowały się kimś więcej poza sobą.

- Chciałabym móc zrobić coś, by to naprawić - mruknęła.

W łagodnym wrześnie słońcu wlewającym się przez okno włosy Atheny błyszczały jak jedwab. Orzechowy odcień mieszał się ze złotem i ciemnym kasztanem, zauważył Luca w roztargnieniu. Przebiegł wzrokiem po jej sukni ślubnej - tym razem nie z odrazą projektanta, a nadzieją na wypełnienie warunków testamentu babki.

- Jest coś, co możesz zrobić - rzucił nagle. - Możesz za mnie wyjść.

Athenie oddech uwiązł w piersi. Musiała się przesłyszeć. Niemożliwe, by Luca De Rossi właśnie jej się oświadczył. Mimo to serce dziko zabiło jej w piersiach.

- Przepraszam... mógłbyś powtórzyć?

- Chcę, żebyś za mnie wyszła.

Poczuła w środku dziwny dygot. Czy to możliwe, że, tak jak ona, nie mógł zapomnieć tego pocałunku w Zenhabie sprzed dziewięciu miesięcy?

- Ale przecież... ledwo się znamy - wydusiła.

Skrzywił się.

- Oczywiście, nie proponuję prawdziwego małżeństwa.

Oczywiście! Athena oblała się rumieńcem ze wstydu, że opacznie zrozumiała jego deklarację.

Był najprzystojniejszym mężczyzną, jakiego w życiu widziała, i plątała sobie w brodę, jak mogła choć przez chwilę być taka głupia, by sobie wyobrazić, że może go zainteresować ktoś tak nieatrakcyjny jak ona.

- Nie sądziłam, że proponujesz prawdziwe małżeństwo - rzuciła szybko. - Ale nie wydaje mi się, żeby ślub z zemsty na Giselle za to, że cię odrzuciła, był dobrym pomysłem. Na pewno masz złamane serce...

- Ja nie mam serca - wyjaśnił Luca.

Kiedyś miał. Kochał Jodie i bolało jak diabli, gdy go zostawiła. Nie zamierzał fundować sobie więcej tej przyjemności. Teraz jego serce należało wyłącznie do jego córki.

Obrzucił Athenę badawczym spojrzeniem. Wcześniej, gdy się pochylał nad łóżkiem, czuł, że chce, by ją pocałował. Wspomnienie nocy w Zenhabie rozpało na chwilę w nim pożądanie i kusiło go, by mu ulec. Ale potem przypomniał sobie, że może to ona poinformowała prasę o całej tej aferze.

- Muszę się ożenić - powiedział szybko. - Ale uczucia nie wchodzi w grę. - Giselle ewidentnie miała z tym problem. Chciała od niego więcej i, jak każda wzgardzona kobieta, zrobiła się mściwa, gdy dotarło do niej, że nic dla niego nie znaczy. - Proponuję czysto biznesowy układ. Zapłacę ci milion funtów, jeśli zgodzisz się na papierowe małżeństwo i rolę mojej żony przez rok.

ROZDZIAŁ CZWARTY

- Myślisz o tym, co mogłabyś zrobić z milionem funtów? - zapytał Luca, gdy milczenie się przeciągało, a Athena wpatrywała się w niego oniemiała.

Pokręciła głową.

- Myślę, że zwariowałaś. - Był bogaty, nieziemsko przystojny i spełniony zawodowo. Wydawało się szaleństwem, że chce płacić kobiecie za to, by go poślubiła.

- Masz reputację playboya. Mnóstwo kobiet chętnie zapłaciłoby tobie za możliwość zostania twoją żoną.

- Gdybym poprosił którąś z kochanek, istniałoby ryzyko, że się zaangażuje emocjonalnie. - Obrzucił ją wzrokiem. - Ostrzegam od razu, że zakochywanie się we mnie to głupi pomysł.

Athena poczuła przyływ irytacji. Luca chyba naprawdę uważał ją za żalosną, jeśli uznał, że musi ją przestrzec.

- Gdybym była wystarczająco szalona, by przyjąć twoją propozycję, a nie jestem, z pewnością potrafiłabym się jakoś powstrzymać - rzuciła szorstko.

Uniósł brwi, jakby zaskoczył go jej sarkazm, a to rozjuszyło ją jeszcze bardziej. Miała po dziurki w nosie ludzi traktujących ją jak wycieraczkę, ale sama była sobie winna. Całe życie starała się zadowalać innych, jednak bez względu na to, jak mocno próbowała, rodzice i tak nie byli z niej dumni, a Charlie ani jej nie kochał, ani nie szanował. Najwyższa pora nabrać trochę charakteru - a może zacząć od powiedzenia temu mężczyźnie, zbyt seksownemu, by mu to wyszło na dobre, co może zrobić ze swoją skandaliczną propozycją małżeństwa.

Wspomnienie lekceważącego, cokolwiek pogardliwego spojrzenia, jakie jej posłał, boleśnie uświadomiło jej własne braki. Charlie przynajmniej udawał, że chce się ze mną ożenić, pomyślała zgnębiona. Luca nie bawił się w uprzejmości, gdy zaproponował, że kupi ją niczym krowę na rynku bydła.

- Przykro mi, ale nie... - zaczęła, jednak jej przerwał.

- Pytałaś, dlaczego muszę się ożenić. Warunki testamentu mojej babki przewidują, że jeśli nie uczynię tego przed ukończeniem trzydziestego piątego roku życia, stracę dom, który należał do mojej rodziny od ośmiu pokoleń. Stracę także stanowisko prezesa rodzinnej firmy, mimo że to ja uratowałem ją przed plajtą - rzucił ostro Luca.

Ciekawość wzięła w Athenie górę nad oburzeniem.

- Dlaczego twoja babka spisała taki testament? Nie dogadywaliście się?

- Nie akceptowała mnie, zwłaszcza zaś mojego stylu życia. - Zaśmiał się ponuro. - Choć głowę daję, że nie dogodziłbym jej, nawet zostając księdzem. W jej oczach nie mogłem nic zrobić dobrze.

Athena usłyszała niewyraźną urazę ukrytą pod sardonicznym tonem i zawaha-

ła się. Doskonale wiedziała, jak to jest być rozczarowaniem dla rodziny.

- Przykro mi - mruknęła po raz drugi. Czuła się winna, że narzeczona rzuciła go z jej powodu, ale nie mogła wyjść za niego tylko po to, by uspokoić swoje sumienie. - Już rozumiem, dlaczego chcesz się tak pilnie ożenić, ale to, co proponujesz, jest... złe... i niemoralne. Małżeństwo powinno się zawierać z miłości, nie z nadziei na finansowy zysk.

- Czyli zamierzałaś poślubić Charlesa, ponieważ go kochałaś, a fakt, że Fairfawowie są jedną z najbogatszych rodzin w tym kraju, nie miał nic do rzeczy? - rzucił ostro Luca.

- Wydawało mi się, że go kocham. Nie zależało mi na jego pieniądzach ani tytule - upierała się Athena i obalała się rumieńcem, gdy Luca obrzucił ją powątpiewającym spojrzeniem.

- Nawet jeśli, to teraz prawda wygląda tak, że bez bogatego męża i pracy pewnie nie masz się z czego utrzymać. - Luca zmusił ją do stawienia czoła brutalnej rzeczywistości. - Co zrobiłabyś z milionem funtów? Zastanów się. - Głos mu złagodniał i jego zmysłowy ton sprawił, że przeszedł ją dreszcz. - Czego najbardziej pragniesz, Atheno? Biżuterii? Pięknych ubrań?

Jego słowa krążyły jej po głowie. Klejnoty ani markowe suknie jej nie interesowały. Ale dom... Pomyślała o rozlatującym się budynku sierocińca w buszu. Radżastan to jeden z najbiedniejszych regionów w Indiach, i sierociniec w Dżajpurze, ufundowany dwanaście lat wcześniej przez Amerykankę, Carę Tanner, wzniesiono z cegieł i miedzianego dachu, który przeciekał w porze monsunowej i zamieniał dom w piec latem.

Dom Szczęśliwych Uśmiechów dawał wyżywienie, schronienie i nadzieję pięćdziesięciu czterem sierotom. Athena odkryła go podczas rodzinnych wakacji w Indiach i kontrast między luksusowym hotelem, w którym przebywała z rodzicami, a przygnębiającą biedą slumsów Dżajpuru, zrobił na niej ogromne wrażenie. Od tego czasu organizowała regularnie zbiórki pieniędzy dla sierocińca i często wyjeżdżała w nim pracować. Po raz pierwszy w życiu czuła wtedy, że robi coś naprawdę wartościowego.

Cara Tanner pragnęła zapewnić sierocińcowi właściwą siedzibę, wznieść szkołę i zatrudnić nauczycieli, by jej podopieczni umieli czytać i pisać.

- To wymaga setek tysięcy funtów - tłumaczyła Athenie. - Lat zbierania pieniędzy, ale pomyśl, jak by to zmieniło życie tych dzieci, które nie mają niczego.

Głęboko zamyślona, Athena podeszła do okna i zapatrzyła się niewidzącym wzrokiem w tłum kłębiący się przed hotelem. Milion funtów mógł zmienić nie do poznania życie sierot z Dżajpuru, wyzwolić je ze skrajnej nędzy, w jakiej żyły. Ona, Athena, mogła to sprawić. Suresh, dotknięty polio siedmiolatek, który nie chodził, miałby prawdziwy dom i nie musiałby żebrac na ulicach, inne dzieci też miałyby jakąś przyszłość przed sobą. Milion funtów przekształciłby rozpadającą się ruinę w prawdziwy Dom Szczęśliwych Uśmiechów.

- Jak miałyby wyglądać to małżeństwo? - spytała drżącym głosem. - Gdzie bym mieszkała?

- Mam apartament w Mediolanie, blisko sławnego centrum handlowego, w którym na pewno byłoby ci bardzo wygodnie. Zatrzymuję się w nim tylko okazjonalnie, na kilka dni, gdy interesy wymagają mojej obecności w mieście. Z reguły mieszkam w Villa De Rossi. Od czasu do czasu musiałabyś też tam przyjeżdżać i pełnić rolę gospodyni na proszonych obiadach.

Athena się skrzywiła.

- Nie jestem dobra w wydawaniu obiadów. Zawsze coś rozlewam albo o czymś zapominam.

- Służba zajmie się wszystkimi przygotowaniami. Nie organizuję dużo takich przyjęć, ale czasami wypada mi zaprosić członków zarządu do domu. - Luca popatrzył na nią z napięciem. - To jak brzmi twoja odpowiedź?

Athena przygryzła wargę, niemal nie wierząc, że w ogóle rozważa przyjęcie propozycji.

- Kiedy... kiedy dostałabym pieniądze?

- Pięćset tysięcy zaraz po ślubie, resztę po roku małżeństwa.

To znaczyło, że prace nad nową siedzibą sierocińca mogłyby ruszyć niemal od zaraz. Ale czy ona zniesie ten papierowy związek? Popatrzyła na ostre rysy Luki, złagodzone trochę przez pełne usta, i poczuła, jak w środku rozlewa jej się coś gorącego i nieopanowanego.

Podszedł do niej i zaklął pod nosem na widok ciżby kłębiącej się pod hotelem.

- Cholerni paparazzi narobili mi już dość problemów. - Popatrzył na nią spod łba. - I ty także.

Athena nie wiedziała, gdzie podziąć oczy z poczucia winy.

- Przysięgam, że nie powiedziałam prasie, że mnie tu przywiozłeś.

Wydawało się, że jej nie słyszy.

- Jesteś mi coś winna, Atheno. - Odciągnął ją od okna i wścibskich obiektywów aparatów. - Jeśli nie ożenię się w ciągu dwóch tygodni, stracę wszystko, i będzie to wyłącznie twoja wina - rzucił ostro.

Athena tymczasem myślała, że oto ma szansę dokonać czegoś naprawdę wartościowego - czegoś ważnego. Czym jest rok jej życia, jeśli może poprawić los sierot z Dżajpuru?

Wzięła głęboki oddech.

- Dobrze, zrobię to. Wyjdę za ciebie. Ale chcę, żeby milion trafił na moje konto już w dzień ślubu. - Na widok skrzywionej twarzy Luki, wyjaśniła: - Przy płatności w dwóch transzach przed upływem roku możesz się rozmyślić i drugiej raty nigdy nie zobaczę.

- Ale jeśli zapłacę ci za rok z góry, skąd mam wiedzieć, że nie weźmiesz pieniędzy i nie znikniesz?

- Bo daję ci na to swoje słowo.

Uniósł brwi.

- Chyba rozumiesz, że trudno mi polegać na słowie kobiety, która rzuciła narzeczonego godzinę przed ślubem - odparł przeciągle.

Athena zaczerwieniła się na ten przytyk, ale postanowiła nie ustępować. Mu-

siała mieć zgromadzoną całą kwotę, by prace nad nową siedzibą sierocińca mogły ruszyć.

- Dostanę milion w dzień ślubu albo nici z umowy.

Luca zmrużył oczy.

- Chyba cię nie doceniłem. Nie jesteś taka słodka i niewinna, jak się wydajesz, co, *mia bella*?

Na szczęście nie widział, jak trzęsły jej się kolana w tej chwili. Po raz pierwszy w życiu się komuś postawiła, i wrażenie euforii, jakie to w niej wzbudziło, mąciła jedynie świadomość jego szoku, gdyby się dowiedział, jak bardzo jest niewinna. Dobrze, że proponuje jej rolę żony tylko z nazwy. Niewątpliwie taki playboy lubił kobiety doświadczone.

Luca tymczasem myślał, że nie powinien się dziwić, że w kwestii pieniędzy Athena jest kuta na cztery nogi, tak jak wszystkie znane mu kobiety. Wiedział, że musi działać szybko, zanim dziewczyna podbije cenę.

- Zgoda. Dostaniesz całą kwotę, gdy tylko się pobierzemy.

Wystukał numer na klawiaturze komórki i zamienił po włosku kilka słów ze swoim asystentem.

- Mój samolot czeka na nas na lotnisku - poinformował Athenę, gdy się rozłączył. - Masz przy sobie paszport?

- Tak, ale...

- Kierownik hotelu zabezpiecza nam wyjście przez kuchnię, żebyśmy się mogli wymknąć paparazzi.

Athena zerknęła na swoją suknię ślubną.

- Muszę kupić kilka ubrań.

- Teraz nie pora na spacer po sklepach - rzucił Luca zdecydowanym tonem, zdeterminowany wsadzić za wszelką cenę obrączkę na jej palec i zapewnić sobie tym samym wszystko, co mu się prawnie należało.

Athena nie dowierzała, że naprawdę znajduje się w samolocie, gdy rozglądała się po kabinie, która przypominała bardziej salon w eleganckim domu z sofami z kremowej skóry, stołem z lakierowanego drewna i płaskim telewizorem. Jak dotąd latała tylko do Indii i zawsze klasą turystyczną, męcząc się na niewygodnym fotelu przez dziewięć godzin lotu do Delhi. Luksusowy prywatny samolot Luki należał do innego świata, a ona do niego nie pasowała. Nie pasowała do tego świata jeszcze bardziej niż do świata Charliego.

Wpatrywała się w swoje odbicie w lustrze. Gdy wczoraj wkładała suknię ślubną, nie miała pojęcia, że dwadzieścia cztery godziny później nadal będzie miała ją na sobie, tylko w międzyczasie zmieni się kandydat na jej męża. Co zabawne, obaj - i Luca, i Charlie - uświadomiła to sobie teraz - chcieli, by była ich żoną tylko z nazwy. Jednak tylko ten pierwszy miał odwagę nazwać rzecz po imieniu, Charlie przez rok karmił ją iluzjami.

- Te rękawy wyglądają fatalnie. - Od chwili, gdy wystartowali z Londynu, Luka pracował na laptopie, ale teraz wstał i stanął za nią. - Zdecydowanie zbyt dużo

materiału – zawyrokował, studiując jej odbicie w lustrze. – Jesteś za niska na bufiaste rękawy i spódnicę z kloszem, a takie krągłości jak twoje powinno się podkreślać, a nie skrywać pod metrami tkaniny.

– Wiem, że jestem niska i niemodnie zaokrąglona – mruknęła. – Nie musisz wypominać mi defektów mojej figury.

– Nie uważam piersi i bioder za defekty.

Ich spojrzenia w lustrze się spotkały i coś w wyrazie jego oczu przyprawiło ją o szybsze bicie serca.

– Po prawdzie większość mężczyzn lubi, gdy kobieta jest zaokrąglona, zwłaszcza Włosi.

– Ty także? – Pytanie zabrzmiało cokolwiek zbyt natarczywie i atmosfera w kabinie zrobiła się nagle zbyt intymna. Athena zaśmiała się głośno. – Myślałam, że jako projektant mody będziesz wolał chude patyczaki.

Rzeczywiście, zawsze kręciły go wysokie, smukłe blondynki, przyznał w myślach Luca. Nie miał pojęcia, dlaczego nagle ta maleńka istotka wzbudza w nim męski instynkt opiekuńczy. Była odporniejsza, niż się wydawała, i była twardą negocjatorką, przypomniał sobie. Ale w jej wielkich szafirowych oczach można było zatonać, a długie do pasa włosy pachniały cytryną i były w dotyku jak jedwab.

Athena odetchnęła, gdy odszedł, ale chwilę później znowu pojawił się obok z nożyczkami w dłoni.

– Nie ruszaj się – polecił i wbił je w bufiaste rękawy.

– Oszalałeś?! – krzyknęła. – Wiesz, ile ta suknia kosztuje?

Wzdrygnęła się, gdy ostrze nożyczek błysnęło przy jej szyi, jednak szybko stało się jasne, dlaczego Luca uchodzi za jednego z najlepszych projektantów na świecie. W ciągu kilku minut odciął rękawy, zostawiając tylko wąskie ramiączka, i zmienił kształt dekoltu, tak by ukazywał skraj przedziałka między piersiami.

– Potrzebuję szpilek – mruknął całkowicie pochłonięty zadaniem. Otworzył kredens i wysunął z niego stolik na kółkach z maszyną do szycia. – Kilka najlepszych projektów obmyśliłem właśnie w powietrzu – wyjaśnił na widok jej zdumionej miny. – Nikt mi tu nie przeszkadza i mogę puścić wodze fantazji. Dlaczego wybrałaś suknię rozmiarów spadochronu? – Zebrał spódnicę na tyle. – Widzisz, o ile lepiej się prezentujesz w stroju podkreślającym biodra? Masz piękne ciało i powinnaś akcentować swoją kobiecość.

Ona? Piękna? Pomyślała o swoich piersiach, które były zbyt pełne jej zdaniem i zwykle skryte pod workowatymi topami. Luca po prostu jest kobieciarzem, komplementowanie kobiet to dla niego codzienność.

– Skąd wiesz, jaką mam figurę? – spytała chropowatym głosem.

Jego dłonie spoczywały na jej biodrach, ciepło jego ciała paliło ją przez materiał. Była świadoma jego bliskości i jednocześnie zdziwiona faktem, że nie doświadcza napięcia, jakie zwykle się w niej pojawiało w obecności mężczyzny. Czuła, jak w jej łonie coś się roztopia, i choć nie doświadczyła podobnego wrażenia nigdy wcześniej, wiedziała, że ból, jaki się pojawił między jej nogami, to ból

pożądania, prymitywnego, dzikiego i zaskakująco silnego.

- Zdejmowałem ci suknię, gdy kładłem cię wczoraj do łóżka - przypomniał jej.
- Twoja bielizna pozostawiała niewiele pola dla wyobraźni, a ja mam bardzo dobrą wyobraźnię. - W jego bursztynowych oczach pojawił się błysk rozbawienia, gdy się zaczerwieniła. - Powinnaś nosić imię greckiej bogini Afrodyty.

Zesztywniała. W jednej chwili krew ścięła jej się lodem i zalało ją znajome uczucie odrazy.

- Nie nazywaj mnie tak - rzuciła ostro.

„Chodź, Afrodyto, bogini miłości” - usłyszała w głowie dźwięk rozrywanej bluzki i własny krzyk, gdy usiłowała przytrzymać rozerwany materiał na biuście.

- Atheno! - głos Luki przegnał z jej głowy obrazy wspomnień. - Niedobrze ci? Zbladłaś. Miewasz mdłości w powietrzu? - To jedyne wyjaśnienie jej nagłej bladeści, jakie przychodziło mu do głowy, choć nie tłumaczyło ono przerażonego wyrazu jej oczu.

Przełknęła głośno ślinę.

- Tak, niedobrze mi. Zdaje się, że płacę jeszcze za tych kilka koktajli z wczoraj. - Udało jej się przywołać na usta wymuszony uśmiech. - To był mój pierwszy kac i z pewnością ostatni - dodała żałośnie.

- Najlepiej to przespać - rzucił Luca i wcisnął dzwonek, by wezwać stewardesę. - Tia zaprowadzi cię do sypialni i przyniesie ci drinka czy cokolwiek będziesz chciała.

Nabieram zwyczaju budzenia się w obcych sypialniach, pomyślała Athena, otwierając oczy. Bulaje zamiast okien przypomniały jej od razu, że znajduje się na pokładzie samolotu i za milion funtów zgodziła się wyjść za Lukę. Przed zaśnięciem wydawało jej się to nieskomplikowane i proste, ale teraz, gdy kac zniknął i jej mózg normalnie funkcjonował, już takie nie było.

Suknia ślubna wisiała na drzwiach jako jasne przypomnienie wypadków ostatniej doby. Jednak była teraz nie do poznania, całkowicie różna od pretensjonalnego stroju, w którym było jej nie do twarzy, przekonała się Athena, gdy ją włożyła.

Rozległo się pukanie do drzwi, i gdy je otworzyła, Luka wszedł do sypialni. Ob rzucił ją zachwyconym spojrzeniem, od którego serce jej żywiej zabiło.

- Jestem geniuszem - wymruczał. - Teraz wyglądasz bosko w tej sukni i bardzo seksownie.

Athena zerknęła do lustra. Miał rację: naprawdę wyglądała zmysłowo w opinającym figurze stroju i z włosami spływającymi na ramiona. Dawno już nie miała na sobie niczego seksownego. Od czasu incydentu z korepetytorem rozmyślnie ukrywała ciało pod bezkształtnymi strojami i przestała się malować. Po tym, jak wujek Peter powiedział jej, że wysyła sygnały świadczące o tym, że pragnie seksu, przestała też flirtować z chłopcami. Poczowała przyływ gniewu i smutku na myśl, że straciła tyle lat, które powinny być czasem beztroski i zabawy.

Odwróciła głowę i zobaczyła, że Luca na nią patrzy. Drapieżny wyraz jego

oczu poruszył coś głęboko w jej środku. Nie mogła oderwać od niego wzroku, jakby jej mózg chciał wchłonąć najmniejszy szczegół tej przystojnej twarzy: ostry zarys wydatnych kości policzkowych, zmysłowy łuk ust, które kiedyś musnęły jej wargi, gdy pocałował ją w ogrodach pałacowych Zenhabu.

- Nie wiem, jak długo spałam, ale domyślam się, że wkrótce powinniśmy lądować we Włoszech - powiedziała szybko, by przerwać ciszę i nagłe napięcie, jakie wyczuwała między nimi.

- Przyszedłem ci powiedzieć, żebyś zapięła pasy podczas lądowania. Ale nie jesteśmy we Włoszech - rzucił od niechcenia. - Samolot zatrzyma się na chwilę w Nowym Jorku, by nabrać paliwa, a potem polecimy dalej do Las Vegas.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Stało się! Jest człowiekiem żonatym! Luca czuł mieszaninę triumfu i ulgi, gdy prowadził swoją nowo poślubioną małżonkę kaplicą ślubną w centrum Las Vegas. Spełnił warunki testamentu babki i mógł teraz już bez przeszkód cieszyć się swoim spadkiem.

Naszło go przelotne poczucie winy, gdy Athena krzyknęła zszokowana na wieść, że lecą do Las Vegas, a nie do Mediolanu, jednak gdy tylko samolot wylądował na McCarran International, zabrał ją do Urzędu Stanu Cywilnego dopełnić wszystkich papierowych formalności, tak by mogli się pobrać w stanie Nevada.

Następnie musieli znaleźć wolną kaplicę, bo choć zbliżał się wieczór, wiele z nich miało pełne obłożenie. Branża ślubna nadal kwitnie w starym dobrym Vegas, pomyślał cynicznie Luca.

Gdy jechali sławną ulicą handlowo-rozrywkową miasta, Athena zdawała się coraz bardziej spięta i obawiał się, że w ostatniej chwili się rozmyśli i odwoła ślub. Jednak, choć głos jej się łamał podczas krótkiej ceremonii, wywiązała się z umowy i za niego wyszła.

Jedynymi gośćmi na ślubie byli świadkowie: jego asystent Sandro oraz stewardessa. Kaplica była mała, a jej wystrój tandetny: poplamiony dywan w krzykliwych barwach i plastikowe krzeselka. Brak klimatyzacji sprawiał, że w pomieszczeniu panowała duchota. Może dlatego Athena była taka blada. Wyglądała, jakby lada chwila miała zemdleć.

Wyczuwając jego spojrzenie, obróciła głowę w jego stronę. Szafirowe oczy nabiegły łzami, a twarz miała białą i napiętą. Coś ścisnęło Lukę w dołku – podobnie jak wtedy, gdy wsuwał jej na palec tanią obrączkę zakupioną na lotnisku. Skórę miała lodowato zimną, a jej dłoń trzęsa się w jego dłoni.

Napomniał się jednak zaraz, że jutro zleci przelew miliona funtów na jej rachunek. Będzie jego żoną tylko z nawy i nie było powodu, dla którego miałyby się o nią poza tym troszczyć.

Gdy zdążali do drzwi kaplicy, podszedł do niego asystent i wyszeptał kilka słów. Sandro pracował dla niego od dziesięciu lat, a rodzina Vincenzi służyła domowi De Rossi od pokoleń. Luca ufał przyjacielowi z dzieciństwa równie bezgranicznie jak jego siostrze Marii, która opiekowała się Rosalie.

- Luca, mamy problem. Na mediach społecznościowych wrze od najnowszej sensacji brytyjskich tabloidów dotyczących twojego związku z Giselle.

Luca wzruszył ramionami.

- Domyślam się, że Giselle poleciała z pikantnymi szczegółami do prasy. To nie pierwszy raz była kochanka sprzedaje mediom tajemnice alkowy.

- Obawiam się, że sprawa jest poważniejsza.

Sandro pokazał mu na smartfonie internetowe wydanie jednego z brukowców.

„Kupiona narzeczona! Luca De Rossi zaoferował mi milion funtów w cynicznej próbie obejścia warunków testamentu swojej babki”.

Luca zaklął pod nosem, czytając wywiad, jakiego udzieliła Giselle, i komentarz redakcji. Cisnął telefon asystentowi.

- *Dio*, nie doceniałem jej. Ale nie sądzę, by to był problem. Za kilka dni wszyscy zapomną o tej historii. - Zerknął na Athenę. Przekręcała bezwiednie obrączkę na palcu, blada i z bezradną miną, jakby jeszcze nie otrząsnęła się z szoku. Wbrew sobie poczuł wyrzuty sumienia.

- Miss Howard ma świadomość, dlaczego się z nią ożeniłem - zapewnił Sandra po włosku.

- Giselle to tylko połowa problemu. Twój cioteczny dziad Emilio wystosował oświadczenie, że w świetle rewelacji panny Mercier zarząd De Rossi Enterprises odniesie się z najwyższą podejrzliwością do twojego ewentualnego małżeństwa przed trzydziestoma piątymi urodzinami. Grozi, że jeśli się ożenisz, zarząd podejmie działania, by dowieść, że małżeństwo jest oszustwem, i wdroży kroki prawne, by pozbawić cię kierownictwa w firmie oraz prawa własności do Villa De Rossi.

Luca zerknął ponownie na Athenę, wdzięczny, że nie mówi po włosku. A przy najmniej zakładał, że tak jest. Uświadomił sobie nagle, że przecież nic zgoła o niej nie wie. Ale jakie to miało znaczenie? Ich związek był czysto biznesowym układem i po powrocie do Włoch nie zamierzał spędzać wiele czasu ze swoją małżonką.

Zagryzł zęby na myśl o cioteczny dziadku. Wiedział, że starzec stanie na rękach, by pozbawić go prezesury firmy. Ale najpierw musiał dowieść, że małżeństwo z Atheną jest zwykłym kantem.

- Powinieneś jeszcze o czymś wiedzieć - dodał Sandro. - Do amerykańskich paparazzi trafiła już informacja, że przyjechałeś do Las Vegas poślubić Miss Howard.

Athena zastanawiała się, o czym Luca rozmawia po włosku z asystentem. Przyszło jej do głowy, że może powinna się nauczyć tego języka, skoro przyjdzie jej spędzić rok we Włoszech. Skrzywiła się jednak zaraz na wspomnienie swoich szkolnych stopni z francuskiego i łaciny. Ale ponoć nauka języka przychodziła łatwiej, jeśli się żyło wśród osób posługujących się nim.

Popatrzyła na męża. Nie wyglądał na szczególnie szczęśliwego, usta miał zaciśnięte w cienką linię, jakby był wściekły. Pewnie wolałby poślubić Giselle, a Athena, to wszystko zepsuła.

- Za chwilę opuścimy kaplicę - powiedział, stając obok niej i zawahał się. - Na zewnątrz będę musiał cię pocałować.

Zamrugła.

- Pocałować? Dlaczego?

Ma niesamowite oczy, zauważył Luca bezwiednie.

- Nie ma teraz czasu na wyjaśnienia. Na zewnątrz czeka prasa, musimy przekonać dziennikarzy, że nasze małżeństwo jest prawdziwe. - Gdy nadal gapiała się na niego z miną taką, jakby wyrosła mu druga głowa, dodał ze zniecierpliwieniem: - Musisz tylko odwzajemnić pocałunek. To nie powinna być aż taka męka. W Zenhabie wyglądałaś na zadowoloną, gdy cię całowałem.

Zatem nie zapomniał tamtego pocałunku, pomyślała Athena, i momentalnie poczuła woń kwitnących pomarańczy i delikatne jak pajęczyna muśnięcie bioder Luki na swoich biodrach.

Otworzył drzwi kaplicy i Athenę oślepił błysk fleszy. Luca objął ją ramieniem w talii i przyciągnął do siebie - tak blisko, że czuła przez suknię twarde mięśnie jego ud.

- Pamiętaj, że to musi wyglądać przekonująco - wymruczał, zbliżając twarz do jej twarzy.

Athenie zabiło mocniej serce, gdy dotarło do niej, że nie żartował, i naprawdę zamierza ją pocałować. Poczowała ucisk w dole brzucha, ale nie przypominał on tego zdenerwowania, które ją ogarniało, ilekroć któryś z jej byłych chłopaków - mogła ich policzyć na palcach jednej ręki - próbował posmakować jej warg. Głowa Luki była już o centymetr od jej ust i uświadomiła sobie, że ucisk w dołku, który czuje, to nie obawa, a oczekiwanie.

Zagarnął jej usta z pewnością siebie mężczyzny, który miał więcej kochanek, niż pamięta. Przez chwilę Athenę ogarnęła znajoma fala paniki, gdy objął ją mocno ramionami, uniemożliwiając ucieczkę. Jednak duchy przeszłości zaraz ustąpiły, gdy dalej ją całował, i poczuła, jak jego język wsuwa się między jej wargi, szukając dostępu do wilgotnego wnętrza. Zamknęła oczy, zapominając o błysku fleszy, i zatoneła w ciemności i słodkim pożądaniu, które w niej wezbrało. Objęła go ramionami, by nie upaść, i odrzuciła precz swoje zahamowania, całując go z niepohamowaną namiętnością.

Poprosił ją, by pocałowała go przekonująco, i bez dwóch zdań zastosowała się do jego życzenia, pomyślał Luca. *Dio*, niemal sam dał się nabrać na autentyczność jej reakcji. Nie spodziewał się, że poczuje takie podniecenie, jakby ciało trawił mu ogień. Athena tylko go całowała. Nie dotykała rękoma, nie szeptała do ucha pomysłowych sugestii, jak to robiły inne znane mu kobiety. W jej pocałunku było coś osobliwie niewinnego i bezpretensjonalnego, co wydało mu się niesamowicie erotyczne. Miał wrażenie, że jest pierwszym mężczyzną, który obudził w niej seksualność, choć to przecież nie mogła być prawda. Poza tym i tak wolał doświadczone kobiety.

Usłyszał wołanie z tłumu dziennikarzy zebranych przed kaplicą, ale puścił je mimo uszu, przyciągając Athenę jeszcze bliżej. Usłyszał, jak lekko jęknęła zszokowana, gdy potarł biodrami o jej biodra. Flesze i prasa zniknęli, w jego głowie została tylko ona: delikatna różana woń jej perfum, jedwabisty dotyk jej włosów na jego policzku, jej pełna żaru zmysłowość.

Jakiś głos z tłumu zawołał znowu:

- Jak się pan odniesie do twierdzeń, że pański związek jest oszustwem, panie De Rossi?

Ktoś inny powiedział głośno:

- W moich oczach wygląda całkiem prawdziwie. Pozwólcie im dotrzeć do hotelu, zanim nie eksplodują. Czy planujecie państwo podróż poślubną?

Luca niechętnie oderwał wargi od ust Atheny i odwrócił się do dziennikarzy.

- Oczywiście. Spędzimy z signorą De Rossi kilka dni w Las Vegas.

- Czy suknia ślubna małżonki jest pańskiego projektu?

- Naturalnie, zależało mi na tym, by jak najlepiej oddawała piękno Atheny.

- To prawda, że poślubił pan Miss Howard tylko z uwagi na warunki testamentu pańskiej babki?

- Poślubiłem Athenę ponieważ... - Spojrzał ponownie w jej szafirowe oczy, w których głębi tak łatwo było zatonać. - Ponieważ zdobyła moje serce, gdy poznaliśmy się dziewięć miesięcy temu we Zenhabie, i już wtedy poprzysiągłem sobie, że zostanie moją żoną. A teraz, wybaczcie nam państwo...

Ciągle obejmując ją w pasie, poprowadził przez kłębiący się tłum do limuzyny i Athena była wdzięczna za takie oparcie, bo błyski fleszy i okrzyki dziennikarzy wytrącały ją z równowagi. Szofer otworzył przednią drzwiczki i klapnęła na siedzenie za Luką, niemal lądując mu na kolanach. Chwilę później auto ruszyło, ściągane przez fotoreporterów, ciągle strzelających fotki.

- Dlaczego naopowiadałaś tych bzdur o tym, jak to zdobyłam twoje serce?

- Media muszą uwierzyć, że nasze małżeństwo jest autentyczne - rzucił szorstko Luca z nieprzeniknionym wyrazem twarzy. Po kochającym mężu sprzed kaplicy nie zostało ani śladu.

- Nie rozumiem. - Szok, zmiana czasu, rozstrojony zegar biologiczny, wszystko to odbijało się negatywnie na jej zdolności rozumowania. - Dlaczego miałiby myśleć, że jest udawane?

Luca podał jej swój telefon.

- Najnowsze wydanie brukowca, którym raczą się teraz Anglicy przy śniadaniu.

Zerknęła na ekran i wydała stłumiony okrzyk, czytając wywiad z Giselle Mercier.

- Oferowałeś jej pieniądze? Myślałam, że chciałeś ją poślubić, bo ją kochasz, a kwestia spadku była poboczna.

- Z pewnością nie kocham Giselle. - Luca wydał cynicznie usta. - Wiem, że niektórym ludziom udaje się znaleźć prawdziwą miłość - pomyślał po Kadirze i Lexi - jednak dla większości to słowo służy tylko za romantyczny parawan dla żądz. I choć nie mam nic przeciwko tej ostatniej, stan zakochania mnie nie pociąga.

Jego lekceważący ton rozjuszył Athenę.

- Zgodziłam się wyjść z ciebie między innymi dlatego, że czułam się winna z powodu twoich zerwanych zaręczyn i ryzyka utraty spadku.

- Nie zapominajmy jednak, że główną motywacją, jaka ci przyświeca, jest

obiecany milion funtów – rzucił Luca przeciągle.

Ani przez moment nie wierzył w jej altruistyczne pobudki. Była taką samą naciągaczką jak Giselle, tyle że ostatnie prasowe rewelacje oznaczały, że będzie musiała trochę ciężiej zapracować na swoje honorarium.

– A skąd się wzięli dziennikarze przed kaplicą? – spytała Athena. – Fotki, które nam zrobili, nie ukażą się chyba w Anglii?

– Przeciwnie. Mam nadzieję, że tak. Muszę przekonać prasę, nie, cały świat, a w pierwszym rzędzie swojego ciotecznego dziada, że to nie jest papierowe małżeństwo. Inaczej zarząd firmy będzie próbował odebrać mi spadek. Musimy udawać, i to przekonująco, zakochane gołąbeczki. Zdjęcia pocałunku przed kaplicą to dobry początek.

– Mówiłeś, że to będzie związek tylko z nazwy.

– Prywatnie, owszem. Ale publicznie musimy sprawiać wrażenie niezmiernie szczęśliwych i zakochanych.

Athena pokręciła głową.

– Nie tak się umawialiśmy. Co na to powiedzą moi rodzice? Nie zamierzałam ich informować o ślubie. Będą zdruzgotani, gdy się dowiedzą o pieniądzach.

– Nie możesz im o nich powiedzieć – rzucił Luca ostro. – Nikt nie może znać prawdy o naszym układzie. Im mniej osób o nim wie, tym mniejsza szansa, że coś wycieknie do prasy. Charlie już naopowiadał twoim rodzicom, że jesteśmy kochankami. Przekonanie ich, że wyszłaś za mnie z miłości, nie powinno być zbyt trudne.

Athena gryzła dolną wargę.

– Nie podoba mi się to. Nie chcę okłamywać rodziny.

Nagle limuzyna zatrzymała się przed wejściem do sławnego hotelu i za oknami samochodu natychmiast wyrosło morze aparatów fotograficznych i lamp błyskowych.

– Mamy tu zarezerwowany apartament dla nowożeńców. Dla dobra sprawy musimy z niego skorzystać.

– Nie mogę tego zrobić – rzuciła Athena łamiącym się głosem. – Nie mogę udawać, że jestem w tobie zakochana.

– Jeśli chcesz dostać swój milion, z pewnością zdobędziesz się na przekonujące przedstawienie, takie jakie dałaś przed kaplicą – powiedział Luca posępnie. – Myśl o pieniądzach, *mia bella*.

Zanim miała czas zaprotestować, ujął jej podbródek i wycisnął na wargach namiętny pocałunek, od którego poczuła dzikie mrowienie – akurat w chwili, gdy szofer otworzył drzwiczki auta ku zachwytowi paparazzi.

Athena najchętniej przemknęłaby pospiesznie do hotelu ze spuszczoną głową, ale Luca objął ją w pasie i ruszył niespiesznie do frontowego wejścia, rozdając dziennikarzom zrelaksowane uśmiechy.

– Gorzko! Gorzko! – krzyknął ktoś z tłumu. – Proszę pocałować pannę młodą, panie De Rossi!

Luca posłuchał i pochylając głowę, błyskiem w oczach ostrzegł Athenę, by nie

wypadła z roli. Potem wycisnął na jej wargach długi, niespieszny pocałunek, nagrodzony kilkoma gwizdami z tłumu.

Minął się z powołaniem, myślała Athena, podziwiając aktorskie zdolności Luki. Miała nadzieję, że teraz, po kolejnej sesji fotograficznej, znikną gdzieś w zaciszu apartamentu z dala od fleszy i ciekawskich spojrzeń innych hotelowych gości, ale się myliła. Powitał ich kierownik hotelu i osobiście zaprowadził do restauracji, gdzie szef kuchni przygotował dla nich specjalny ślubny obiad.

Elegancko nakryty stół, zastawiony srebrem, kryształowymi kieliszkami i porcelaną, stanowił dla niej potencjalne pole minowe. Bojąc się, że z pewnością coś przewróci lub stłucze, Athena trzymała ręce sztywno na kolanach.

- Ma pani ochotę na małże?

- Nie, dziękuję. - Powstrzymała kelnera, gdy właśnie miał postawić przed nią talerz z mało pociągającymi owocami morza ułożonymi na lodzie. Żołądek podjechał jej do gardła. - Nie lubię małży.

Kierownik hotelu zrobił zdziwioną minę.

- Wydawało mi się, że pan De Rossi zamówił je specjalnie z uwagi na panią.

- Tak, kochanie - wymruczał Luca. - Przecież je uwielbiasz.

- O, tak, naturalnie, skarbie, pasjami. - Athena speszyła się, gdy menedżer obrzucił ją zaskoczonym spojrzeniem. - Nie cierpię ich - mruknęła, gdy zostali sami. - To beznadziejne. Jak mamy przekonać innych, że się kochamy, gdy na dobrą sprawę nic o sobie nie wiemy.

- W takim razie czeka nas szybki kurs zapoznawczy.

Luca zauważył, że kierownik hotelu nadal dziwnie im się przygląda, sięgnął zatem przez stół, ujął dłoń Atheny i uniósł ją do swoich ust. Poczuł, że zadrżała, i przez ułamek sekundy wyobraził sobie, że małżeństwo jest prawdziwe i po posiłku udadzą się do apartamentu, a on zdejmie z niej suknię i tę cieniutką koronkową bieliznę, której widoku nadal nie mógł zapomnieć.

- Opowiedz mi o sobie - poprosił. - Po prawdzie więcej wiem o twojej siostrze niż o tobie. Zanim wyszła za Kadira, Lexi była pilotem w RAF-ie, tak? A ty też chciałaś wstąpić do armii?

Athena pokręciła głową.

- Nie jestem taka odważna jak ona. Rodzice ją adoptowali, ale jest do nich bardziej podobna niż ja. Jest inteligentna i świetnie radziła sobie w szkole, ja niekoniecznie. Mama i tata są lekarzami, mają tytuły doktorskie, nazwali mnie na cześć greckiej bogini mądrości i byli rozczarowani, gdy nie dostałam się na medycynę.

- A naprawdę chciałaś ją studiować?

- Nie bardzo. Nie lubię chemii i biologii i byłam beznadziejna z łaciny mimo korepetycji.

Ścisnęło ją w dołku na wspomnienie korepetytora, Petera Fitcha. Siwowłosey, w wieku jej ojca, nosił wełniane spodnie i cieszył się opinią szanowanego profesora. Nadal pamiętała swój absolutny szok, gdy rzucił jakiś komentarz na temat jej piersi. Była bardziej zażenowana niż przerażona - dopóki nie przycisnął jej

do drzwi i nie chwycił za bluzkę.

- Zamilkłaś. - Luca zastanawiał się, czy jej bladość to nie wina tych przekle-
tych owoców morza. - O czym myślisz?

- O rozczarowaniu, jakim zawsze byłem dla rodziców.

- A jakie przedmioty lubiłaś w szkole?

- Plastykę, zwłaszcza rysunek. Najchętniej zdawałabym do akademii sztuk
pięknych.

- To dlaczego tego nie zrobiłaś?

- O, nie byłem wystarczająco dobra.

- To znaczy, że złożyłaś papiery i cię odrzucono?

- Nie, ale ojciec mówił, że marnuję czas tym głupim rysowaniem. Więc dałem
sobie spokój i zakuwałem chemię i biologię, a i tak nie udało mi się dostać na
medycynę. A ty? - Athena chciała skończyć temat swoich miernych osiągnięć. -
Co sprawiło, że zostałeś projektantem?

- Mam projektowanie we krwi. Mój pradziad, Raimondo, który założył De Ros-
si Enterprises, zaczynał od projektowania wieczorowych butów dla swojej wy-
magającej żony, potem zajął się resztą skórzanej galanterii. Wydawało mi się na-
turalne poszerzenie jej asortymentu o luksusowe stroje, oddające jakość i pierw-
szorzędny styl marki De Rossi. Dziadek Aberto podchodził do sprawy bardziej
sceptycznie, jednak koniec końców De Rossi Enterprises razem z moją firmą
DRD stała się jedyną z najprężniejszych włoskich firm.

- Rodzice muszą być dumni z twoich osiągnięć.

- Moja matka zmarła, gdy miałem piętnaście lat.

- Przykro mi.

To nie było rzucone pro forma, pomyślał Luca, słysząc jej ton i widząc wyraz
współczucia w tych szafirowych oczach. Wzruszył ramionami.

- Właściwie jej nie znałem. Prowadziła bujne życie towarzyskie, mówiąc
ogłędnie, i podróżowała między swoimi domami w Monako i Nowym Jorku. Mnie
podrzuciła dziadkom, bo musiałem chodzić do szkoły.

- Z pewnością nie mieli nic przeciwko - powiedziała Athena, przypominając so-
bie własnych dziadków, którzy, w przeciwieństwie do rodziców, kochali ją bez-
warunkowo i nie oczekiwali po niej nie wiadomo jakich osiągnięć.

- Nie cierpieli mnie - rzucił Luca beznamiętnym tonem, zastanawiając się, dla-
czego tak łatwo rozmawia mu się z Atheną. Zwykle zamieniał z kobietami tylko
kilka zdawkowych zdań przed zaciągnięciem ich do łóżka, ale ona wydawała się
naprawdę zainteresowana tym, co mówi.

- Tak naprawdę to przez matkę narodziła się we mnie pasja do projektowania.
Mieszkałem z nią, gdy byłem mały, i choć zajmowały się mną głównie piastunki,
patrzyłem, jak się przygotowywała do wieczornych wyjść. Pozwalała mi wtedy
wybierać suknię, jaką miała założyć, buty, dodatki. Już jako mały brzdąc miałem
dobre oko do koloru i faktury. Rozpierała mnie duma, że zdawała się na moje
zdanie. Była bardzo piękna.

Luca wspominał z rozrzewnieniem te najszcześniejsze chwile dzieciństwa, gdy

był blisko matki. Wtedy w jego oczach jawiła mu się jako księżniczka z bajki. Jednak któregoś dnia wyprowadziła się do kochanka i nie chciała, by małe dziecko jej zawadzało. Został odesłany do dziadków, którzy jasno dali do zrozumienia, że im też zawadza.

Zniknięcie matki bardzo go dotknęło – to była jego pierwsza naučka, że nie należy ufać sercu. Drugą otrzymał kilka lat później, gdy zakochał się w Jodie. Była dziewczyną z Nowej Zelandii podróżującą po Europie z plecakiem, która dorabiała sobie latem w wiosce niedaleko Villa De Rossi. Myślał, że Jodie zostanie z nim już na zawsze, że ich miłość będzie trwała wiecznie. Jednak któregoś dnia zniknęła z jego życia bez ostrzeżenia, tak jak matka, i Luca zrozumiał, że tylko głupiec wierzy w miłość i obietnice innych ludzi.

Jednak za jedno uczucie dałby się zabić – swoją bezwarunkową miłość do córki. Kiedy zdiagnozowano u niej chorobę genetyczną i wiadomo było, że Rosalie nie ma szans na normalny rozwój, Jodie ją także porzuciła. Luca zacisnął szczękę na to wspomnienie. Po raz kolejny poczuł bolesny wyrzut sumienia, że to on jest odpowiedzialny za stan córki. Wiedział, że to przekonanie już zawsze będzie go prześladować, mimo że lekarze zapewniali go, że nie powinien się winić.

Mimo niepełnosprawności Rosalie, jej uśmiech był lekiem dla jego serca. To przez wzgląd na nią ożenił się z kobietą, którą ledwo znam, myślał Luca, parząc na Athenę i zastanawiając się, jak jego nowa małżonka zamierza wydać swój milion funtów. Oboje mogli tak wiele zyskać na tym małżeństwie i wszystko stracić, jeśli nie przekonają świata, że pobrali się z miłości.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

- Jeśli będę musiała się uśmiechać choć chwilę dłużej, szczęka mi odpadnie - mruknęła Athena do Luki. - Jak długo jeszcze zostaniemy w tym kasynie? Chcę iść do łóżka.

- Możesz powtórzyć głośniejszym głosem ostatnie zdanie, żeby usłyszeli je tamci paparazzi? - Oczy mu zabłyśły. - Twoja ochota na noc poślubną powinna ich przekonać o naszej miłości.

Athena była wściekła na siebie, że się czerwieni, i na Lucę za to, że zachowuje się jak... Luca. Był nieziemsko przystojny, seksowny i tak czarujący, że nie mogła się oprzeć jego urokowi.

- Jestem pewna, że fakt, że nie opuszczasz mojego boku przez cały wieczór i ciągle mnie całujesz, jest już wystarczająco przekonujący - rzuciła cierpko. - Jesteś jak meduza, która oplata mnie swoimi mackami i nie pozwala uciec.

Po raz pierwszy w swoim blisko trzydziestopięcioletnim życiu Luca został porównany do meduzy i nie było to szczególnie pochlebne porównanie, pomyślał z mieszaniną rozbawienia i irytacji.

- Nie zauważyłem jakoś, żebyś bardzo próbowała uciec, *mia bella* - mruknął. - Przeciwnie, wyczuwałem pewien entuzjazm, gdy cię całowałem.

Patrzył, jak rumieniec wstępuje jej na policzki, i nagle poczuł się śmiertelnie zmęczony tym udawaniem szczęśliwie zakochanych. Nie miał wprawdzie problemu z całowaniem Atheny, dotyk jej miękkich warg był zadziwiająco kuszący. Jednak męczyło go własne podniecenie, jakie w nim wzbudzały, i świadomość, że jedyną perspektywą na ukojenie bólu w pachwinie jest zimny prysznic w ich apartamencie dla nowożeńców.

- Jeśli jesteś zmęczona, możemy się powoli zwijać - rzucił nagle, świadom, że jutrzejsze gazety niewątpliwie wydrukują masę zdjęć ich pocałunków z kasyna. - Możesz postawić naraz wszystkie pozostałe żetony. Co obstawisz?

- Czarne, trzydzieści pięć. To chyba stosowny numer w kontekście testamentu i twoich zbliżających się urodzin.

- Może jeszcze to krzykniesz, tak by wszyscy dookoła usłyszeli? - warknęła Luca.

- Przepraszam... nie pomyślałam. - Rozejrzała się szybko po sali. Na szczęście najwyraźniej jej komentarz umknął zebranym.

Krupier zakręcił kołem i wypuścił kulę. Athena przyglądała się temu bez szczególnego zainteresowania. Nigdy wcześniej nie uprawiała hazardu, i teraz po kilku godzinach spędzonych w kasynie nadal nie rozumiała, na czym polega urok. Kula podskoczyła na kole jeszcze kilka razy i w końcu się zatrzymała - na czarnych, trzydzieści pięć.

- Wygrałaś - powiedział jej Luca, gdy wpatrywała się zdumiona w ruletkę. - Najwyraźniej to twój szczęśliwy numer.

Athena pomyślała, że przynajmniej będzie mogła sobie kupić jakieś normalne ubrania za wygraną, i z ulgą opuściła z Luca kasyno.

Apartament dla nowożeńców mieścił się na trzydziestym piątym piętrze, zauważyła Athena, choć nie wierzyła w symbole i szczęśliwe liczby. Był bajecznie wykwinny. Zsunęła buty i ruszyła bosą po grubym aksamitnym dywanie, zwiędzając pomieszczenia. Ku jej zdziwieniu brakowało jednego ważnego elementu.

- Tu jest tylko jedna sypialnia - poskarżyła się Luca, który nalewał sobie drinka.

- Zakładam, że w apartamencie dla nowożeńców nie ma potrzeby, by było ich więcej - rzucił sucho. Zaraz zauważył jednak wyraz niepokoju na jej twarzy i pożałował swojego tonu. - Będę spał na sofie - uspokoił ją. - Mamy za to dwie łazienki. Może z którejś skorzystasz i przygotujesz się do snu. Wyglądasz - pięknie, przyszło mu do głowy, ale ugryzł się w język - ...na zmęczoną - dodał głucho.

Wcale nie czuję się zmęczona, myślała Athena dwadzieścia minut później, wchodząc do różowej marmurowej wanny rozmiarów małego basenu. Zużyła niemal całą buteleczkę hotelowego płynu do kąpieli i z westchnieniem przyjemności zanurzyła się w wonnej pianie. Bliskość Luki skutecznie przeganiała senność.

W torbie, którą zabrała, uciekając z Woodley Lodge, znajdowała się szczoteczka do zębów, inne kosmetyki oraz czarny komplet bielizny, który planowała założyć w noc poślubną z Charliem. Czarna koronkowa koszulka nocna zakrywała bardzo niewiele, ale nie miała innej.

Pierwsze, co jutro musi kupić, to z dwie normalne piżamy, układała sobie w głowie, wychodząc z łazienki do sypialni, dokładnie w chwili, gdy Luca pojawił się w niej przez drzwi bawialni.

Musiał wziąć prysznic, bo włosy miał wilgotne, a na sobie czarny, luźno przewiązany w pasie szlafrok. Przez rozchylone poły widziała czarne kosmyki włosów porastających mu pierś. Nie mogła oderwać od niego oczu. Świadomość, że jest nagi pod materiałem, przyprowadziła ją o wewnętrzny dygot.

- Przyszedłem po poduszkę. Pukałem, ale nie odpowiedziałaś, więc uznałem, że jesteś jeszcze w łazience.

Serce jej mocno zabiło, gdy ruszył w jej kierunku, i zobaczyła wygłodniały błysk w jego oczach. Podświadomość mówiła jej, że nie powinien tak na nią patrzeć - jakby ją w głowie rozbierał.

Nie zabrałoby mu to dużo czasu, pomyślała żałośnie, zerkając na swój skąpy negliż, by odkryć, że jej sutki prześwitują przez półprzezroczysty materiał.

- Luca...

Czy ten dyszący głos naprawdę należy do niej? Zwilżyła czubkiem języka spierzchnięte wargi i zobaczyła, jak konwulsyjnie przełknął ślinę. Nadal się zbliżał, więc ona odruchowo się cofała, aż wpadła na łóżko i nie mogła zrobić już dalej ani kroku.

- Czego chcesz?

Czego chce?! Tak jakby nie wiedziała. Luca omal nie wybuchnął śmiechem, słysząc to pytanie. Źrenice rozszerzyły jej się tak, że oczy miała niemal czarne, napięcie seksualne między nimi było tak intensywne, że czuł niemal jego smak.

Wiedział, że nie powinien się tak czuć - jakby całe jego ciało było ciasno zwinętą spiralą, podszytą frustracją. Nie planował tego. Nie sądził, że jej rozkosznie zaokrąglona figura, teraz przykryta skrawkiem czarnej koronki, tak go nakręci. Wszystko się zmieniło, gdy po ślubie pocałował ją przed kaplicą, gdy jej boskie ciało wtuliło się w niego i nagle zobaczył w niej nie narzędzie do osiągnięcia swoich celów, ale zmysłową kobietę. Wieczór w kasynie, który potem nastąpił, był jedną wielką torturą, gdy odwzajemniała jego pocałunki ze słodką gorliwością - bo wiedział, że robi tak tylko z uwagi na paparazzi.

Ale teraz byli sami w apartamencie, bez paparazzi, a mimo to wstrzymała oddech, gdy stanął przed nią i musnął palcem jej policzek. Poczuli, jak zadrżała, i cały się naprężył z podniecenia. Nic nie było w stanie powstrzymać go od zmiany reguł gry i uczynić ją swoją żoną w każdym sensie tego słowa.

- Chcę ciebie, *mia bella* - powiedział cicho. - Chcę cię pocałować. - Ujął dłońmi jej policzki i przycisnął usta do jej ust.

Zaskoczona reakcją własnego ciała, po części zaś nawykła do dotyku jego warg, pozwoliła mu całować się, a potem unieść i usadowić wygodnie na łóżku.

- Masz piękne włosy. - Przebiegł palcami po jedwabistych kosmykach spływających po jej skórze. - I przepiękne ciało - mruknął, sunąc ustami w dół jej szyi i niżej, do rowka między piersiami. Chwilę później zsunął z jej tułowia czarną koronkę i odsłonił piersi. Wstrzymała oddech, gdy objął je dłońmi. Odkryła, że wcale nie odrzuca ją jego dotyk, przeciwnie, pieśczota była przyjemna.

- Jesteś boska - wyszeptał ochryple.

Athena zdała sobie sprawę, że nie żartuje: naprawdę tak myślał. Potarł opuszkami kciuków jej sutki, które natychmiast zwinęły się w twarde paki, i jęknął zachwycony. Piersi zrobiły jej się ciężkie, a mrowienie w sutkach zdawało się dziwnie łączyć z pulsowaniem, jakie czuła między nogami.

Instynktownie zaczęła kręcić biodrami i zadrżała, gdy przeciągnął dłonią po jej brzuchu i przebiegł palcami po skraju koronkowych fig.

- *Mia bella, Afrodyta* - wyszeptał, podziwiając jej kremowe idealne piersi z różowymi czubkami i bajeczne jedwabiste włosy na poduszce.

Athena natychmiast stężała. W jednej chwili przed oczyma zobaczyła twarz Petera Fitcha, usłyszała trzask rozrywanej bluzki i jego słowa „Daj się dotknąć, Afrodyto. Specjalnie kuszysz mnie tymi piersiami. Twoje ciało zostało stworzone do seksu i pragniesz go, co?”. Poczuli rękę starca pod biustonoszem, palce szczypiące jej skórę, zadające ból, drugą dłoń między nogami.

- Nie nazywaj mnie tak! - krzyknęła. - Przestań. Nie!

Odepchnęła Lucę i dopiero wtedy do niej dotarło, że to nie wujek Peter się nad nią pochyla. Rozdygotana, wzięła głęboki oddech.

- Nie? - spytał Luca przeciągle, ewidentnie zaskoczony i sfrustrowany jej

zmianą zdania. - Dlaczego się rozmyśliłaś?

Wiedziała, że zasługuje na wyjaśnienie, ale nie czuła się na siłach opowiadać mu o tamtym incydencie. To byłoby zbyt upokarzające. Poza tym, o ile chciałyby zapomnieć o Peterze Fitchu, odrzucić swoje zahamowania i kochać się z Lucą, miała świadomość, że to playboy szukający przygodnego seksu.

- Umówiliśmy się, że ten związek będzie małżeństwem tylko z nazwy - przypomniała mu. - Powiedziałeś także, że nie chcesz, bym się w tobie zakochała.

- A co to ma do rzeczy? Co złego jest w seksie między ludźmi, którzy się sobie nawzajem podobają?

- Nie umawialiśmy się na seks - mruknęła. - Może tobie odpowiadają takie przygody, ale dla mnie miłość fizyczna stanowi tylko dopełnienie prawdziwej miłości.

- Aha - Luca w końcu zrozumiał.

Prawdopodobnie gdyby podniósł honorarium, Athena na powrót stałaby się tą namiętną kobietą, która, jak sądził, lub raczej jak wiedział, pragnęła go równie mocno, jak on jej. Ta gadka o seksie jako dopełnieniu miłości była groteskowa.

Ściągnął brwi, gdy przypomniał sobie, że wszystko się popsuło, gdy nazwał ją Afrodytą. Ogarnął ją wtedy niemal strach. Ale przed czym? Przed nim? Oparła się teraz o poduszkę, a gdy odgarnęła włosy z twarzy, mignął mu błysk łzy na jej rzesie. Ścisnęło go w dołku.

- Atheno? - powiedział cicho. - O co chodzi? Co się zdarzyło przed chwilą? Chcesz o tym porozmawiać?

Minęła długa chwila ciszy, zanim wyszeptała:

- Proszę, idź już.

Westchnął ciężko.

- Dobranoc, *piccola*. Spróbuj się przespać.

Zamknął za sobą cicho drzwi, a nieoczekiwana czułość w jego głosie sprawiła, że czara z emocjami się przelała i jeszcze długo w noc Athena nie mogła zapanować nad łzami.

Chociaż prowizoryczne posłanie na sofie, które przygotował sobie w bawialni, było dość wygodne, Luca także nie mógł zasnąć. Cieszył się, że udało mu się wypełnić warunki testamentu, ale krążył myślami wokół swojej żony. Stłumiony odgłos płaczu dochodzący zza drzwi sypialni przyprawiał go o poczucie winy. Zaklął siarczyście pod nosem, walnął parę razy pięścią w poduszkę, a potem zwinął się na boku i czekał na sen, który nie chciał nadejść.

- Atheno? - Luca po raz drugi zapukał do drzwi sypialni.

Gdy je w końcu otworzyła, obrzucił ją zdumionym spojrzeniem. Różowy hotelowy szlafrok frotte był co najmniej pięć rozmiarów za duży i wyglądała w nim miękko i słodko jak cukierkowa pianka. Bez śladu makijażu i w okularach, prezentowała się świeżo i prosto. Była skrajnym przeciwieństwem blond ślicznotek, które zwykle wybierał sobie na kochanki, i nie mógł pojąć fali pożądania, która

znowu go zalała na jej widok. Poprzysiągł sobie jednak wczoraj w nocy, że z wyjątkiem publicznych przedstawień na rzecz mediów, nigdy więcej jej nie dotknie.

- Poleciałem przysłać do hotelu trochę ubrań ze sklepu DRD w Las Vegas. Nie możesz spędzić kolejnego dnia w sukni ślubnej.

Athena ruszyła za nim do bawialni i obrzuciła wzrokiem wieszak z różnorodnymi strojami.

- Nie są w moim stylu - stwierdziła, unosząc szkarłatną obcisłą sukienkę. - Zwykle noszę luźniejsze stroje i mniejsze dekolty. - I mniej krzykliwe kolory, dodała w myślach. Zerknęła na metkę sukienki i szybko ją odwiesiła. - No i nie takie drogie.

Luca uniósł brwi.

- Lada chwila będziesz miała milion funtów na rachunku. Myślałem, że sporą ich część przeznacysz na markowe ubrania. Ale za te ja płacę. - Przyłożył do niej czerwoną sukienkę. - Będzie wyglądała na tobie fantastycznie. Przy twojej cerze możesz sobie pozwolić na śmiałe barwy.

- Skąd wiesz, że będzie na mnie dobra? - spytała Athena, niechętnie biorąc od niego sukienkę.

- Całe swoje dorosłe życie ubieram kobiety - W jego oczach pojawił się nieprzyzwoity błysk. - I rozbieram je. Więc możesz być spokojna.

- Ale obcisłe sukienki i spódnice nie sprawdzą się w mojej pracy - obstawała przy swoim. - Potrzebuję ubrań, które nie krępują swobody ruchów, a nawet pozwalają robić fikołki.

Zrobił zdziwioną minę.

- Mówiłaś, zdaje się, że nie pracujesz. Jaka zatem to praca? Cyrkowca?

- Jestem wykwalifikowaną przedszkolanką. Zajmuję się dziećmi do pięciu lat. Kilka miesięcy przed planowanym ślubem z Charliem przedszkole, w którym pracowałam, zamknięto. Dlatego powiedziałam, że nie mam pracy.

- W trakcie małżeństwa ze mną nie będziesz musiała pracować, po rozwodzie także, jeśli mądrze zainwestujesz pieniądze.

- Oczywiście, że będę pracować.

Zawahała się chwilę, zastanawiając się, czy powiedzieć Luce, że zamierza przekazać swoje honorarium sierocińcowi w Dżajpurze. Uznała jednak, że podobnie jak Charliego czy jej rodziców, los indyjskich sierot go nie zainteresuje i w życiu nie pojmie, dlatego postanowiła oddać taką fortunę na cele charytatywne. Dodała więc tylko:

- Uwielbiam pracę przedszkolanki.

Popatrzyła ponownie na wieszak z ubraniami i wybrała kilka sukienek.

- Wezmę te i zapłacę za nie. Już i tak wydasz na mnie majątek. Nie pozwolę, żebyś jeszcze kupował mi ubrania.

Pięć minut później wróciła do bawialni w czerwonej sukience.

- Jest zbyt obcisła - powiedziała, ociągając ją z zażenowaniem. - A te obcasy są za wysokie.

Luca odwrócił się od okna i nie był w stanie powstrzymać reakcji swojego cia-

ła na widok figury klepsydry uwydatnionej perfekcyjnie przez dopasowany strój. Athena była marzeniem każdego prawdziwego mężczyzny! I jeszcze te nogi! Ośmiocentymetrowe szpilki uwydatniały jej wążutkie kostki i szczupłe łydki. Jak mógł kiedykolwiek uznać ją za brzydszą z sióstr Howard? Przełknął głośno ślinę.

- Wyglądasz nieziemsko. Mam jeszcze coś dla ciebie. - Wyciągnął z kieszeni aksamitne pudełeczko. Athena ściągnęła brwi, gdy jej podał. - Pierścionek zaręczynowy. Powinnaś go mieć na palcu podczas dzisiejszej konferencji prasowej.

Drżącymi dłońmi otworzyła pudełeczko i jej oczom ukazał się owalny szafir w otoczeniu białych diamentów.

- To nie są chyba prawdziwe kamienie - wyjąkała.

- Oczywiście, że prawdziwe. Nie kupiłem go na odpuście.

- A szkoda. Musiał kosztować majątek. Nie powinnam go nosić. To nie w porządku.

- Wszyscy się spodziewają, że dałem ci pierścionek zaręczynowy - powiedział Luca, wsuwając go jej na palec. Pasował idealnie. Athenie, nie wiedzieć czemu, oczy wezbrały łzami.

- Zwrócę ci go po rozwodzie - zapewniła.

Luca przyjrzał jej się badawczo.

- Możesz go zatrzymać.

- Nie.

Zobaczył uparte wysunięcie jej szczęki i wzruszył ramionami. Czegoś tu nie rozumiał. Jego założenie, że jest taką samą naciągaczką jak Giselle, kłóciło się z jej odmową przyjmowania prezentów.

Jest urodzonym aktorem, myślała Athena później, gdy siedziała obok Luki na konferencji prasowej i uśmiechała się z trudem do tłoczących się przed nimi paparazzi. Opowieść o tym, jak się poznali i zakochali w Zenhabie, bardzo się spodobała prasie. Podobnie jak jej pierścionek zaręczynowy, który musiała pokazać, zgodnie z jego przewidywaniami.

- Stanowczo zaprzeczam, by nasze małżeństwo było udawane - odpowiedział teraz na pytanie o autentyczność ich związku.

- To może pocałuje pan pannę młodą? - zaproponował ktoś z tłumu.

- Z największą przyjemnością.

Athena patrzyła, jak pochyła piękną twarz do jej ust i nagle ogarnęła ją panika... przemożne wrażenie, że pakuje się w sytuację całkowicie poza swoją kontrolą.

- Nie mogę - wyszeptała. Wiedziała, że za wszelką cenę musi się oprzeć pokusie jego wydatnych ust, jeśli ma przeżyć rok tego małżeństwa.

- Spokojnie, *piccola*. Nie skrzywdzę cię.

Piccola znaczyło maleńka, Athena sprawdziła poprzedniego dnia w słowniku. Wydała urywane westchnienie, gdy przycisnął wargi do jej ust i zaczął ją całować z pasją i niespodziewaną czułością jednocześnie. Nie miała pojęcia, jak długo to trwało. Dziennikarze, mikrofony, kamery - wszystko zniknęło, zostali tylko

Luca i ona.

Gdy w końcu oderwał głowę, czekała, by rzucił jakiś zabawny komentarz do dziennikarzy. Ale się nie odezwał. Patrzył tylko w jej szafirowe oczy i żyłka zadrgała mu w szczęce, gdy zobaczył łzy na jej rzęsach.

- Nie płacz. - Przycisnął wargi do każdej z jej powiek po kolei i zlizął z nich wilgoć. - Wiesz doskonale, że oboje się pragniemy - rzucił szeptem. - Więc o co chodziło wczorajszej nocy?

Athena nie była w stanie mu odpowiedzieć... i nie musiała, bo właśnie w tym momencie obok Luki wyrósł jego asystent.

- Maria prosi, byś pilnie wrócił do domu - oznajmił spokojnie.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Kroki Atheny rozbrzmiewały echem po wyłożonym czarno-białą terakotą holu wejściowym Villa De Rossi. Dom Luki, umiejscowiony na terenie trzydziesto-akrowego parku z bajecznym widokiem na jezioro Como oraz okalające góry, był oazą spokoju po tętniącym życiem Las Vegas. Athena zakochała się w nim od pierwszego wejrzenia i po trzech dniach eksplorowania domu i ogrodów ogromnie się cieszyła, że będzie mogła tu spędzić najbliższy rok.

Ale trzy ostatnie dni wskazywały, że spędzi go w dużej mierze sama. Odkąd przyjechali i Luca pokazał jej przeznaczone dla niej pokoje: dużą sypialnię z prywatną łazienką i uroczą bawialnię, której okna wychodziły na jezioro, ani razu go nie widziała.

Gdy przy obiedzie zapytała sympatycznego kamerdynera, Geomara, czy Conte – szokowała ją wieść, że Luka ma tytuł – do niej dołączy, usłyszała, że jest bardzo zajęty.

Ale przynajmniej służba była miła, a Geomar i jego żona Elizavetta, która była kucharką i gospodynią, mówili dość przyzwoicie po angielsku.

Wlewające się przez frontowe okna słońce wypełniało pomieszczenie złotym światłem i tańczyło na rodowych portretach członków rodziny De Rossi, wiszących na ścianach. Jej uwagę przyciągnął portret pięknej uśmiechniętej kobiety w jaskrawopomarańczowej sukni. Miała długie czarne włosy, lekko skośne oczy i sprawiała wrażenie tak żywej, jakby miała zaraz zeskoczyć z płótna.

– Moja matka, Beatriz – powiedział Luca, stając niespodziewanie za jej plecami. – Wiedzę, że nie możesz oderwać od niej wzroku. Miała taki wpływ na ludzi, zwłaszcza na mężczyzn – dodał sardonicznie.

– Co się z nią stało?

– Była uzależniona od wódki i kokainy. Któregoś dnia po prostu spadła ze schodów i skręciła kark.

– To straszne. Musiałeś być zrozpaczony – powiedziała delikatnie Athena. – Jest taka pełna życia na obrazie.

– Była najbardziej egoistyczną, pochłoniętą sobą kobietą, jaką znałem. A znałem ich całkiem sporo – powiedział Luca cynicznie. – Moi dziadkowie potwornie ją rozpieścili.

Athena rozejrzała się po rzędzie portretów.

– Nie widzę obrazu twojego ojca.

– To dlatego, że jego tożsamość jest nieznana. – Wzruszył ramionami. – Nawet moja matka nie bardzo wiedziała, z kim mnie spłodziła. Podejrzewała krupiera z kasyna, ku jeszcze większej zgrozie dziadków. Uważali, nie bez powodu, że popełnili błędy w jej wychowaniu. Dlatego, gdy ja do nich trafiłem, obrali kurs

skrajnie przeciwny, usiłując zdławić każde źródło radości i szczęścia w moim życiu. Pewnie dlatego w końcu się zbuntowałem. Potraktowali to, zwłaszcza moją reputację playboya, jako dowód na to, że odziedziczyłem rozpasanie matki. Zwłaszcza gdy... – urwał. Wiedział, że przez rok nie ukryje przed Atheną istnienia córki, ale nie czuł się jeszcze na siłach jej o niej opowiadać. Rosalie dopiero co wyszła z kolejnego zapalenia płuc, do którego skłonności miały osoby cierpiące na zespół Retta. Zmienił temat.

– Rozgościłaś się w willi? Jeśli będziesz czegoś potrzebowała, wystarczy, że poprosisz Geomara – powiedział i ruszył w kierunku biblioteki.

Chwilę później przypomniała sobie, że zostawiła tam blok ze swoimi szkicami i szybko pobiegła za nim zawstydzona. Za późno. Gdy weszła do pokoju, właśnie go kartkował.

– To twoje rysunki? – spytał.

– Tak, ale, proszę, nie patrz. – Próbowwała mu wyrwać je z dłoni.

– Są bardzo dobre – stwierdził, dalej przewracając strony. – Zwłaszcza te zwierząt... takie szczegółowe. Nie myślałaś nigdy, by zostać ilustratorką?

Athena trochę się uspokoiła, gdy dotarło do niej, że z niej nie kpi.

– Uwielbiam ilustrować bajki. Sama nawet kilka napisałam.

– Zostały opublikowane?

– Nie... nigdy ich nie pokazywałam żadnemu wydawcy. Mój ojciec twierdzi, że marnuje tylko czas tymi bohomazami.

– Wygląda na to, że twoi rodzice odwalili kawał dobrej roboty, jeśli chodzi o podkopanie twojej pewności siebie. Uważam, że bezwzględnie powinnaś wysłać je do wydawnictw. Co masz do stracenia?

– Naprawdę tak myślisz? Dzięki – powiedziała z nieśmiałym uśmiechem, który zmienił ją z ładnej w prawdziwą piękność, pomyślał Luca. I nagle się zdecydował. Był prawie pewien, że Athena nie jest zimną naciągaczką, jak Giselle, choć z drugiej strony wyszła za niego za milion funtów. Tak czy siak, nie mógł przez rok trzymać w tajemnicy istnienia córki. I nie chciał.

– Chodź – powiedział. – Powinnaś poznać Marię i Rosalie.

Athena zrobiła wielkie oczy. Maria? Rosalie?

– To twoje kochanki? – rzuciła, zanim zdążyła ugryźć się w język.

Stanął jak wryty i obrzucił ją zdumionym spojrzeniem.

– Kochanki? *Mia bella*, myślisz, że mam tu harem?

– Nie wiem. Prawie się nie widzujemy. Nie bywasz też w pracowni, więc nie mam pojęcia, jak spędzasz czas.

– I tylko takie wyjaśnienie przyszło ci do głowy? – Patrzył na nią z mieszaniną rozbawienia i pożądania jednocześnie, przesuwając wzrok od jej wielkich oczu po skrawek jędrnych piersi. – *Mia bella*, ponoć głodnemu chleb na myśli – rzucił przeciągle, napawając się przez chwilę widokiem rozkosznego rumieńca, jaki oblał jej policzki. Potem odwrócił się na pięcie i poprowadził ją przez ogród do drzwi w murze, które dotąd były zawsze zamknięte.

Znaleźli się w drugiej części ogrodu, gdzie ścieżki były niewysypane żwirem,

a zrobione z gładkiego kamienia. Na rabatach rosła lawenda i inne wonne zioła: bazylia, tymianek, rozmaryn, których zapach unosił się w powietrzu. Przez szklane drzwi weszli do pomieszczenia przypominającego szpitalną salę z rehabilitacyjnym łóżkiem, które można było podnosić i opuszczać. Pod ścianą stały butle z tlenem. Uwaga Atheny jednak momentalnie skupiła się na dziewczynce, która siedziała na inwalidzkim wózku i uśmiechnęła się na ich widok. Była wyjątkowo piękna z czarnymi kręconymi włosami i bursztynowymi oczami Luki.

- Moja córka: Rosalie - powiedział Luca i wskazał na stojącą obok czarnowłosą kobietę. - A to jest Maria, jej główna opiekunka. - Klęknął przy dziewczynce i pogłaskał ją po policzku. - Rosalie cierpi na rzadką chorobę genetyczną. Schorzenie dotyka głównie dziewczynki i jest nieuleczalne. Jeszcze kilka lat temu Rosalie chodziła i mówiła, teraz już nie może. Ale uwielbia słuchać muzyki i przeziadywać w ogrodzie.

Athena instynktownie przykucnęła przed wózkiem, tak że jej twarz znalazła się na wysokości twarzy dziewczynki.

- Witaj, Rosalie. Bardzo się cieszę, że mogę cię poznać - powiedziała cicho i zaraz spojrzała na Lucę ze smutkiem. - Chyba mnie nie rozumie? Szkoda, że nie mówię po włosku.

- To bez znaczenia. Nie wiemy, ile rozumie, ale spodoba jej się dźwięk twojego głosu.

- Ja dać Rosalie pić - rzuciła Maria łamaną angielszczyzną. - Bardzo gorąco. Może być burza.

- Na to wygląda. - Luca zerknął na ciężkie chmury, które zasłoniły słońce. - Ja napoję Rosalie. - Popatrzył na Athenę. - Nie przeszkadza ci, jeśli zostaniemy tu chwilę?

- Oczywiście, że nie - zapewniła go szybko.

Minęło dobrych dziesięć minut, zanim Luca napił małą ze specjalnego kubka. Potem wziął ją na kolana i chwilę czytał jej głosem, w którym pobrzmiwała taka czułość i delikatność, że Athena z trudem powstrzymywała łzy. W końcu delikatnie pocałował Rosalie w czoło.

- Zdrzemnij się, maleńka. Zajrzę jeszcze do ciebie później, *mio angelo*.

Ruszyli z powrotem do drugiej części domu, każde z nich zagłębione w swoich myślach. Athena zwijała się w środku ze wstydu. W końcu nie wytrzymała.

- Przepraszam za to, co powiedziałam - wymruczała, gdy znaleźli się w drugiej części ogrodu. - O tym haremie i kochankach. - Zaczerwieniła się pod jego spojrzeniem. - Moja mama powtarza, że najpierw działam, a potem myślę.

- Byłaś zazdrosna, gdy myślałaś, że mam kochanki? - spytał Luca, obserwując zafascynowany, jak rumieniec rozprzestrzenia się z jej policzków na szyję i dekolt.

- Wcale nie byłam zazdrosna. To byłoby śmieszne. Jesteśmy małżeństwem tylko z nazwy.

Gdzieś w oddali rozległ się łoskot pioruna.

- Nie musi tak być - powiedział Luca spokojnie. - Wiesz, że cię pragnę. Dałem

to jasno do zrozumienia w Las Vegas. A ty pragniesz mnie, *mia bella*. Możesz sobie zaprzeczać, ile chcesz, ale twoje ciało wysyła zupełnie inne sygnały.

Idąc za jego spojrzeniem, Athena zerknęła na swoje sterczące sutki widoczne pod lekką bawełnianą sukienką. Poczowała ciepło rozchodzące się między nogami i nie miała siły zaprzeczać.

Widząc jej wahanie, Luca przyciągnął ją do siebie i zaczął całować, momentalnie nieziemsko podniecony. Przesuwał rękoma po jej ciele, delikatnym łuku bioder, wcięciu talii, jędrnym wybrzuszeniu piersi.

- Nie mogę zapomnieć o tym seksownym skrawku koronki, który miałaś na sobie w Vegas. - szeptał zdyszany. - Twoje ciało zostało stworzone do rozkoszy.

Na te słowa Athena natychmiast stężała. „Twoje ciało zostało stworzone do seksu i go pragniesz”, usłyszała w głowie głos Petera Fitcha i odsunęła się od Luki.

- Co się stało? - Luca oderwał usta od jej warg z wyrazem ewidentnej frustracji na twarzy. - *Dio!* - Przeciągnął dłonią po włosach i ze zdziwieniem skonstatował, że są mokre. Nawet nie zauważył, kiedy zaczęło padać. - Byłaś ze mną przez cały czas. Dlaczego nagle zmieniłaś zdanie? A może lubisz nakręcać faceków, a potem pokazywać im palec?

- Nie! Jasne, że nie - zachnęła się Athena, choć nie mogła się dziwić takim oskarżeniom. Nienawidziła siebie za to, że nie może zapomnieć o przeszłości. - Nie mogę! - krzyknęła urywanym głosem. - Po prostu nie mogę!

Wyrwała się z jego ramion, by uciec przed pytaniami, ale potknęła się o korzeń drzewa i upadła na żwirową ścieżkę. Z bólu zapało jej na chwilę dech w piersiach, potem poczuła szczypanie otartych do krwi dłoń i kolan. Usłyszała chrzęst stóp Luki na żwirze i stężała, gdy chwycił ją za ramiona i podniósł. Spodziewała się dalszych pretensji i wymówek. Ale jego głos był rozdzierająco delikatny.

- Nie będę udawał, że rozumiem, o co tu chodzi. Ale musisz przestać uciekać, Atheno.

ROZDZIAŁ ÓSMY

- Boisz się mnie?

- Nie... - zapewniła Athena cicho. Podniosła wzrok i zobaczyła troskę w oczach Luki. - Nie - powtórzyła bardziej zdecydowanie. - Nie boję się ciebie.

- Ale kogoś się boisz? - Luka widział strach na jej twarzy, gdy chwilę wcześniej wyrwała się z jego objęć. Taki sam jak w Las Vegas. - Albo bałaś się w przeszłości?

- To było dawno temu - głos jej się załamał. - Nie wiem, dlaczego nie mogę o tym zapomnieć.

- Ktoś cię skrzywdził?

Cisza, potem ciche potwierdzenie.

- Tak.

Wziął ją na ręce i, ignorując jej protesty, zaniósł do domu. Tam opatrzył jej otarcia na nogach, zrobił kubek gorącej herbaty i posadził w fotelu przy łóżku. Dopiero wtedy spytał:

- Chcesz porozmawiać o tym, co ci się przydarzyło?

Szczerze mówiąc, nie bardzo chciała, ale miała świadomość, że ukrywanie tej historii jak dotąd w niczym jej nie pomogło, a Luca ma prawo wiedzieć, dlaczego tak się wobec niego zachowuje. Z pewnym wahaniem opowiedziała mu urywanymi zdaniami, co się wydarzyło siedem lat temu.

- *Dio!* - przerwał jej Luca, gdy relacjonowała, jak wujek Peter wsadził jej dłoń między nogi. - Zgwałcił cię?

Pokręciła głową.

- Uratowała mnie jego żona. Niczego nieświadoma zapukała do drzwi, pytając, czy chce herbaty. Dopiero wtedy jakby ochłonął i mnie wypuścił.

- Jak zareagowali twoi rodzice? Zgłosiliście to na policję, oczywiście?

Athena wyjaśniła mu, że nie miała odwagi powiedzieć rodzicom, bała się także, że policja jej nie uwierzy - była tylko młodą dziewczyną, a on szanowanym profesorem. Poza tym nie chciała o tym nikomu mówić, czuła się brudna, skalana i winna.

Luca zaklął pod nosem po włosku.

- To nie była twoja wina, *piccola*. Padłaś ofiarą obrzydliwego przestępstwa. Sprawcy nie powinno ujść to na sucho tylko dlatego, że był profesorem i przyjacielem twoich rodziców.

- Teraz już za późno na dochodzenie sprawiedliwości. Kilka lat temu zmarł na zawał - wyjaśniła Athena.

Luca objął ją i wtulił głowę w jego pierś. Przez chwilę głaskał ją po włosach i kołysał. Czuła się tak bezpiecznie w jego ramionach i przez chwilę marzyła, by

nigdy z nich nie wychodzić.

Nagle zadzwoniła jego komórka. Odebrał połączenie i wyszedł z pokoju. Gdy pięć minut później do niego wrócił, na twarzy miał wyraz niepokoju.

- Dzwonił Kadir - rzucił. - Lexi urodziła dziś chłopca.

- To wspaniale! - wykrzyknęła Athena, ale urwała, widząc jego ściągnięte brwi.

- Dziecko jest chore. Jakaś wada serca. Może być konieczna operacja.

- O, Boże! Lexi musi odchodzić od zmysłów. - W jednej chwili priorytety Atheny się zmieniły. Nic nie było ważniejsze od siostry i zdrowia jej nowonarodzonego dziecka. - Muszę lecieć do Zenhabu!

- Poleciałem już pilotowi przygotować samolot. Zapewniłem też Kadira, że pobraliśmy się z miłości. Nie ma potrzeby ich teraz dodatkowo denerwować. Zatem w Zenhabie nadal będziemy musieli udawać, *piccola*.

Na lotnisku w Mezeirze, stolicy Zenhabu, czekała już na nich limuzyna, która miała ich zawieść do pałacu. Ulice, poprzednio udekorowane biało-złotymi wstążkami z okazji zaślubin szejka, teraz były zwyczajne i ciche.

Po kilku minutach drogi samochód wjechał przez pałacową bramę na ogromny dziedziniec, gdzie znajdowało się także lądowisko helikoptera, którym Lexi często latała przed ślubem. Kadir zszedł po schodach, by ich powitać. Biały strój ostro kontrastował z jego ciemną karnacją i czarnymi jak węgiel włosami. Athena go uwielbiała za szczęście, jakim obdarzył Lexi, i rzuciła mu się w ramiona.

- Co z Faisalem? - spytała szybko o ich synka.

- Lepiej - uśmiechnął się z trudem. - Lepiej, niż myśleliśmy. Widział go już kardiochirurg. Ma otwór w sercu, który może za kilka miesięcy trzeba będzie zoperować, jeśli sam się nie zarośnie. Na razie nic mu nie zagraża. Cieszę się, że jesteście z nami.

Otworzył drzwi komnaty. Athena pospieszyła przez pokój i zarzuciła siostrze ręce na szyję. Uściskały się gorąco, potem Lexi pochyliła się nad łóżeczkiem i podała Athenie małe zawiniątko.

- Poznaj swojego siostrzeńca: Faisala Khalifa Al Sulaimara.

Athena zachwycona wpatrywała się w maleńką pomarszczoną twarzyczkę.

- Jest przepiękny - wyszeptała.

- Wiedziałam, że oszalejesz na jego punkcie. - Lexi poparzyła na Lucę. - Wiesz chyba, że moja siostra uwielbia dzieci. Spodziewam się, że lada moment będziecie mieli własne.

Athena stężała, ale zaraz odetchnęła z ulgą, gdy Luca rzucił komentarz o tym, że na razie chcą się cieszyć życiem małżeńskim.

- À propos - weszła mu w słowo Lexi - jako nowożeńców umieściliśmy was w komnacie na wieży - oznajmiła i puściła oko do siostry.

Athena zrozumiała dlaczego dopiero wieczorem, gdy służący zaprowadził ich do pokoju.

- Wygląda jak sułtański harem - wykrztusiła, rozglądając się po owalnej komnacie.

Ściany obite były barwnym jedwabiem pasującym do satynowej pościeli, która zaścielała okrągłe łóżce ustawione na środku pokoju.

- Ciekawe tylko po co te lustra na ścianie?

W oczach Luki pojawił się błysk rozbawienia.

- Nie udawaj, że nie wiesz. - Ale może nie udawała, pomyślał. Charlie Fairfax nie wyglądał mu na zbyt pomysłowego kochanka. - Zdaniem niektórych osób oglądanie siebie w trakcie uprawiania miłości jest bardzo erotyczne.

- O! - Athena spiekła raka. Chwyciła walizkę. - Chyba wezmę prysznic.

W łazience nie mogła zapomnieć widoku luster ani tego, co Luca powiedział. Zadrzała, wyobrażając sobie, że spogląda na odbicie swoje i jego na okrągłym łóżku, ich splecione kończyny, jego tułów nad swoimi piersiami. Słodkie nieba!

Całe wieki suszyła włosy, ale nie mogła odkładać powrotu do sypialni bez końca. Musiała się w końcu zdecydować.

Wróciła do komnaty i rozejrzała się po obitych jedwabiem ścianach.

- Ten pokój jest niesamowity, prawda? Choć mamy ten sam problem, co w Las Vegas: tylko jedno łóżko do spania.

- Nie wydaje mi się, by zaprojektowano je do spania - rzucił sucho Luca.

Athena powędrowała wzrokiem do luster na suficie.

- Raczej nie - wymruczała.

- Nie martw się - uspokoił ją Luca. - Prześpię się na sofie.

Wstał i przeciągnął ramiona na głowę, ukazując doskonałą muskulaturę. Athena wzięła głęboki oddech.

- Nie musisz.

- W sumie... to duże łóżko - rozważał jej sugestię. - Proponujesz, żebyśmy spali po przeciwnych stronach?

- Proponuję, byśmy w ogóle nie spali.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

W komnacie zapadła grobowa cisza. Athena rozwiązała jedwabny szalik, który bezgłośnie zsunął się na podłogę, ukazując koronkową bieliznę.

Luca zmrużył oczy.

- Lepiej zastanów się dobrze, co proponujesz.

- Pragnę cię - rzuciła po prostu w odpowiedzi.

Podszedł do niej, przywarł wargami do jej ust i nie przerywając pocałunku, wziął na ręce i ułożył na łóżku. Zaczął przebiegać rozpalonymi dłońmi po jej ciele.

- Marzyłem o tym od Las Vegas. - Przebiegł ustami po jej szyi i niżej aż do różowych pączków sutków wyraźnie widocznych pod cienkim koronkowym materiałem. - *Bella* - wymruczał i wziął w usta jeden sutek. Jęknęła z rozkoszy, gdy chwilę później odsunął koronkę, odsłaniając nagie piersi. Przebiegła palcami po włosach na jego torsie i niżej, do paska spodni, i wciągnęła ostro powietrze, gdy wyczuła wielkie wybrzuszenie.

- Teraz wiesz, co ze mną robisz - wydyszał, pieszcząc językiem jej pępek. - Nie bój się, nie będziemy się spieszyć - obiecał w równej mierze jej, co sobie. - Drzysz. Chyba się mnie nie boisz?

- Nie - zapewniła. - Tyle tylko, że to wszystko jest nowe. To, jak mnie dotykasz.

Oderwał głowę od jej pępka i oparł się na łokciu, nagle zaalarmowany.

- Chcesz powiedzieć, że Charlie nigdy nie uprawiał gry wstępnej, zanim się kochaliście?

- Nie spałam z Charliem - wyznała. - Jestem dziewicą.

Luce zdarzyło się dotąd zaniemówić tylko raz w życiu: gdy usłyszał treść testamentu babki. Teraz był kolejny.

- Ale przecież masz...

- Wiem, dwadzieścia pięć lat. Tak. Mam świadomość, że jestem dziwadłem - mruknęła Athena.

- Ale przecież byłaś zaręczona z Charliem przez rok. Jakim cudem nadal jesteś dziewicą?

Athena owinęła się purpurowym prześcieradłem, nagle zawstydzona własną nagością, dziewictwem i brakiem doświadczenia, który ewidentnie zde gustował Luce.

- Charlie nigdy mnie nie pragnął - wyjaśniła sucho. - W dzień ślubu przyłapałam go w łóżku z jego najlepszym przyjacielem, Dominikiem.

- *Santa Madre*, co za afera.

Luca obrócił się na plecy i wbił wzrok w sufit. Świadomość, że Athena siedzi

obok, całkiem naga pod prześcieradłem, przyprawiała go o ból w pachwinie. Ale, *Dio*, była dziewicą – wkraczał na niebezpieczne wody.

- Na co liczyłaś, gdy postanowiłaś, że będę twoim pierwszym kochankiem? Bo jeśli na kwiaty, liściki i że się w tobie zakocham, to źle wybrałaś – rzucił ostro.

Oblała się pąsem.

- Wcale nie li... Wybrałam cię, bo ci ufam i bo uważam, że jesteś... człowiekiem honoru.

Człowiekiem honoru! Luca zaniemówił po raz trzeci w życiu. Spotykał się z wieloma pochwałami własnej osoby – nazywano go wspaniałym kochankiem, wielkim projektantem, świetnym biznesmenem – ale ludzie podziwiali go za bogactwo albo osiągnięcia w dziedzinie mody. Athena o to nie dbała. Powiedziała, że mu ufa.

- Pewnie odstręczam cię brakiem doświadczenia – jej głos wyrwał go z zamyślenia.

- Wcale mnie nie odstręczasz, *bella*, ale zasługujesz na mężczyznę, który będzie cię kochał – powiedział po prostu.

- W porządku – stwierdziła Athena. – Jesteś za duży na sofę, ja się na niej prześpię. – Owinęła się szczelnie prześcieradłem i zaczęła się przesuwać na skraj łoża.

Obserwował jej niezgrabne ruchy z rozbawieniem.

- Wyglądasz jak dżdżownica.

- W porządku, Luca – powtórzyła łamiącym się głosem. – Wiem, że mam seksa-pił robaka spod kamienia.

Drżenie w jej głosie poruszyło go.

- Ej, wiesz, że nie to miałem na myśli.

Złapał skraj prześcieradła, którym się owinęła, i mocno szarpnął. Krzyknęła zaskoczona, gdy śliska satyna wysunęła jej się z dłoni i odkryła nagie ciało.

- Uważam, że jesteś nieziemsko seksowna – powiedział Luca chrapliwie, popychając ją delikatnie na plecy i nachylając się nad nią. Przypominała mu postać z renesansowych obrazów wielkich mistrzów, z tymi bajecznymi włosami rozsypanymi na ramionach i jędrnym krągłym ciałem, tak doskonałym, że skusiłoby świętego.

A ja nie jestem święty, pomyślał Luca wcale nierozbawiony.

- Luca... – wyszeptała.

Oddech jej przyspieszył, gdy pochylił głowę i zaczął namaszczać jeden sutek lekkimi jak muśnięcie piórka pocałunkami, a potem objął go ustami i ssał, dopóki cicho nie krzyknęła.

Uniósł głowę i wbił wzrok w jej oczy.

- Obserwuj, jak cię dotykam – polecił chropawym głosem. – Seks nie jest niczym złym, *carissima*. Jest piękny... tak jak ty.

Athena wbiła wzrok w lustro na górze i serce jej dziko zabiło, gdy patrzyła, jak Luca rozchyła jej uda i wsuwa między nie dłoń. Poczowała, jak przycisnął palec do jej wilgotnego otworu i delikatnie, nieskończenie delikatnie wsunął do środka

koniuszek.

- Dobrze? - wymruczał.

Skinęła głową, niezdolna znaleźć słów na oddanie zmysłowej rozkoszy, jaka ją ogarnęła, gdy wprowadził głębiej palec. Poczwała, jak jej ciało się odprężyło i otwiera na jego przyjęcie niczym płatki rozkwitającego kwiatu.

Ujęła jego twarz w swoje dłonie i wpiła wargi w jego usta, aż jęknęła.

- *Mia bella*, nie możemy się spieszyć. Chcę, by wszystko było doskonale.

Przesunął usta na jej piersi, potem brzuch i niżej do trójkąta brązowych włosów między nogami.

- Nie sądzę... - zaprotestowała słabo Athena, gdy uświadomiła sobie, co zamierza zrobić, i próbowała zsunąć uda, ale on wsunął ręce pod jej pośladki i ustawił jej łono w dogodnym położeniu.

- Nie sądzę... czuj - polecił i opuścił głowę.

Pierwszy ruch jego języka sprawił, że jęknęła i szarpnęła biodrami. Ale trzymał ją mocno i kontynuował pieszczotę pewnymi pociągnięciami, aż wbiła palce w satynowe prześcieradło, usiłując nie zwariować.

Oderwał głowę, gdy jej ciało zadrżało jak naciągnięta za mocno struna.

- Patrz, jak piękna jesteś, gdy szczytujesz - powiedział, ale ledwo go słyszała porwana wirem doznań, których nic, jak jej się zdawało, nie było w stanie przebić.

Myliła się. Gdy Luca chwilę później przycisnął swoje ciało do jej ciała i poczuła jego podniecenie, wiedziała, że prawdziwa podróż dopiero się zaczyna. Naparł delikatnie, wchodząc w nią ostrożnie i czule, niespiesznie czekając, by jej mięśnie rozciągnęły się, by go przyjąć.

Powoli wypełnił ją całą i było to cudowne wrażenie. Przez krótki moment odczuła lekki dyskomfort, gdy jej ciało próbowało się oprzeć. Luca natychmiast znieruchomiał i popatrzył jej w oczy.

- Zabolało? Mam przestać?

- Nie! - objęła go ramionami, by się nie wycofał. - Ani się waż przestawać.

Rozkoszne spazmy, które wstrząsnęły jej ciałem, gdy doprowadził ją do orgazmu językiem, znowu się zaczynały - delikatne fale wznoszące się coraz wyżej w miarę jak się w niej poruszał. Szybko złapała rytm, który narzucił swoimi pchnięciami, z początku delikatnymi, potem coraz mocniejszymi i szybszymi, aż znowu znalazła się na szczycie fali. Luca poczuł, jak całe jej ciało napina się i konwulsyjnie kurczy, gdy jej mięśnie zacisnęły się na nim. Wtedy eksplodował jak wulkan.

Kiedy zmienił pozycję, myślała, że się odsunie, ale przyciągnął ją do siebie blisko i zaczął gładzić po plecach. Zmysłowe muśnięcia jego dłoni po kręgosłupie były niemal równie przyjemne jak wrażenie totalnego wypełnienia, gdy w nią wchodził. Czwała się bosko odprężona i jednocześnie niewiarygodnie pełna życia, jakby każda komórka jej ciała musowała niczym bąbelki szampana.

Zasnęła z głową przyciśniętą do jego piersi, zasłuchana w miarowe bicie jego serca.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

- Powinieneś powiedzieć Athenie prawdę, Luca.

Athena otworzyła oczy w zalanym słońcem pokoju i stwierdziła, że jest późny ranek. Usłyszała stłumione głosy Luki i swojego szwagra. Musieli siedzieć w przylegającej do sypialni bawialni. Zmarszczyła czoło. Powiedzieć? O czym?

Usiadła na łóżku i odgarnęła włosy z czoła, zastanawiając się nad sensem słów, które podsłuchiwała. Dokładnie w tym momencie drzwi sypialni się otworzyły i Luca wszedł do środka. Wyglądał bosko w czarnych dżinsach i koszulce polo. Spojrzał na jej nagie piersi i oczy zaśniły mu zmysłowym blaskiem.

Athena odruchowo naciągnęła kołdrę po szyję. Luca cicho się zaśmiał.

- Trochę za późno się przede mną zasłaniasz, *bella*, po bajecznym seksie z zeszłej nocy. - Nachylił się nad łóżkiem i uniósł jej podbródek, tak by musiała spojrzeć mu w oczy. - Nie zaprzeczaj, wiem, że podobało ci się tak samo, jak mnie - dodał z absolutną pewnością siebie.

- O czym rozmawiałeś z Kadirem? - spytała, szybko zmieniając temat.

- Oboje z Lexi uwierzyli, że naprawdę się kochamy. Kadir uważa, że w tej sytuacji powinienem powiedzieć ci o czymś, o czym dotąd nie mówiłem. A zrobiłbym to, gdyby nasze małżeństwo było prawdziwe.

Athena nic nie powiedziała, tylko na niego patrzyła, więc po chwili ciągnął dalej.

- Wyjaśniłem ci już wcześniej, że zespół Retta, który ma Rosalie, to choroba genetyczna. Większość przypadków jest sporadyczna, co oznacza, że nie wiadomo, dlaczego występują. Jednak badania dowiodły, że czasami, bardzo rzadko, mężczyzna jest nosicielem mutacji odpowiedzialnej za to schorzenie, a wtedy zawsze przekazuje ją swojemu potomstwu płci żeńskiej.

Zacisnął szczękę.

- Po diagnozie Rosalie zrobiłem testy, które wykazały, że jestem nosicielem tej mutacji. - Usłyszał, jak Ahena ostro wciągnęła powietrze, i zobaczył wyraz szoku na jej twarzy. - To przeze mnie życie Rosalie powoli niszczy potworna choroba - rzucił szorstko.

Oniemiałe milczenie Atheny tylko nasiliły jego ból i poczucie winy.

- Oczywiście, gdybym wiedział, że jestem nosicielem z ryzykiem przekazania jej córce, nigdy bym nie ryzykował posiadania dzieci.

- Ale przecież nie mogłeś wiedzieć. To nie twoja wina - powiedziała Athena delikatnie. - Mówiłeś, że Jodie nie poinformowała cię nawet, że jest w ciąży, gdy wróciła do Nowej Zelandii. Nie możesz się winić.

- To, czy się winię, czy nie, nie pomaga Rosalie - rzucił ostro. - Tak czy siak, skoro mamy udawać małżeństwo, powinnaś o tym wiedzieć. Wczorajszy seks był

wspaniały – dodał, chcąc wyjaśnić wszystko do końca, by nie pozostawić żadnych wątpliwości. – Ale to wszystko. Na więcej nie licz.

– Chcesz powiedzieć, że to była przygoda na jedną noc? – Athena przygryzła wargę.

Luca zrobił zdziwioną minę.

– Nie, chodzi mi o to, że fakt, że ze sobą sypiamy, nie zmienia układu, który zawarliśmy. Nasze małżeństwo jest tymczasowe, za rok się rozwiedziemy. Bardzo chętnie będę się z tobą kochał, ale nie licz na to, że się w tobie zakocham.

– Rozumiem – powiedziała Athena. – Żadnych kwiatów i liścików. – Wzruszyła ramionami. – Przecież już to uzgodniliśmy.

Jesień powoli przechodziła w zimę. Ostatnie liście spadające z drzew wyglądały niczym pomarańczowo-złote confetti. Na szczytach gór za jeziorem Como było już widać pierwsze śniegi.

Luca zaparkował samochód przed domem i zacisnął usta sfrustrowany, gdy zerknął na zegarek i uświadomił sobie, że proszony obiad, który wydawał dla Emilia i innych członków zarządu, zacznie się za godzinę.

Po tygodniu ciężkich negocjacji w Japonii, gdzie zażarcie walczył o interesy De Rossi Enterprises, marzył tylko o tym, by spędzić trochę czasu z córką, a potem w spokoju zjeść kolację z Atheną i zabrać ją do łóżka.

Po raz pierwszy zdarzyło mu się naprawdę tęsknić za kochanką – ale Athena nie przypominała jego zwykłych kochanek. Podczas ostatnich kilku tygodni, kiedy żyli razem jak mąż i żona w Villa De Rossi, przekonał się, że oprócz słodczy i uroku ma w sobie też zadziwiająco silną wolę. Jej nowoodkryta pewność siebie oznaczała, że nie bała się z nim kłócić, co uznał za ciekawą odmianę po tej długiej procesji kobiet, które albo się dęsały, albo płakały, by postawić na swoim.

Wszedł do willi i ujrzał zaskoczony przepięknie ułożone kwiaty w wazonie na stoliku w holu.

– Geomar – przywitał się z kamerdynerem, który spieszył korytarzem w jego stronę. – Udało ci się zamówić inną firmę cateringową na dzisiejsze przyjęcie?

– Niestety. Jak pan wie, ta, którą zamówiłem, wycofała się w ostatniej chwili. Ale signora De Rossi wszystko przygotowała. Sama ułożyła bukiety i menu, które teraz gotuje Elizavetta oraz poprosiła dziewczęta z wioski, by wystąpiły w roli kelnerek, w tym moją córkę. – Skrzywił się, gdy nagle do korytarza wszedł brzdąc z dziewczynką drepczącą za nim. – Obawiam się, że przyprowadziła też swoje dzieci. Usiłowałem je namówić, by nie wychodziły z kuchni, ale signora De Rossi pozwoliła im bawić się w całym domu. Uwielbia *bambini*.

– Wiem – powiedział Luca, próbując ukryć swoje nagłe napięcie.

Geomar się uśmiechnął.

– Może niedługo doczekacie się własnych.

Luca potarł nerwowo brodę, zamyślony.

Jasno dał Athenie do zrozumienia, że może jej zaoferować tylko seks i tylko tego sam od niej chce. Jednak ostatnio zauważył, że zaczyna popatrywać na nie-

go w sposób, który zapalił lampki ostrzegawcze w tyle jego głowy. Widział już to pełne nadziei spojrzenie na kobiecych twarzach. Doświadczenie go nauczyło, że zawsze się to kończyło łzami, oskarżeniami i zranieniem – a on naprawdę nie chciał zranić Atheny. Ostatnich kilka tygodni uświadomiło mi, że kto jak kto, ale ona zasługuje na coś lepszego niż papierowe małżeństwo. I na pewno zasługiwała na kogoś lepszego niż on sam.

Zerknął na szczyt schodów i oddech uwiązał mu w płucach, gdy ją zobaczył. Niebieska suknia z aksamitu, którą dla niej zaprojektował, idealnie współgrała z szafirowym odcieniem jej oczu i uwydatniała szczupłą talię oraz pełny biust. Wyglądała tak zachwycająco, że poczuł ból w piersi, który wzrósł jeszcze, gdy zeszła ze schodów i powitała go cicho.

- Tęskniłam za tobą.

Wtedy nagle zalał go gniew. Nie miała prawa za nim tęsknić. Ich związek nie był prawdziwy i nigdy nie będzie. Nie miała prawa patrzeć na niego z tym rozmarzonym wyrazem oczu, który dobitnie świadczył o tym, co jej chodzi po głowie.

Wiele kobiet patrzyło tak na niego wcześniej i wtedy miał to gdzieś. Świadomość, że zależy mu na Athenie na tyle, że chce ją chronić przed zranioną dumą i złamanym sercem, pokazała mu, że musi zareagować szybko. Nawet jeśli będzie tego później żałował, jakoś to przeboleje.

- Geomar powiedział, że sama zajęłaś się przygotowaniami do obiadu. Dziękuję – rzucił sucho.

- Nie ma za co. Kursy przedślubne, które zaliczyłam, okazały się jednak przydatne – powiedziała Athena i uśmiechnęła się do niego radośnie. - Mam wspaniałą nowinę. Pamiętasz, że wysłałam książeczki dla dzieci swojego autorstwa do agenta? Odezwał się dzisiaj z informacją, że kupiło je duże wydawnictwo i chcą mi zaproponować zlecenie na kolejne książki!

- To wspaniale. - Przechylił głowę i musnął wargami jej policzek.

Wydeła usta.

- Miałam nadzieję na prawdziwego całusa.

- Od rana jestem w podróży – mruknął. - Wezmę szybki prysznic i przebiorę się, zanim pojawią się goście.

Nagle w korytarzu znowu pojawiły się wnuki Geomara. Marco, uroczy brzdąc, rzucił się biegiem w kierunku Atheny. Wzięła go w ramiona i uniosła do góry.

- Chodź, małpko, poszukamy twojej mamy – powiedziała.

- Będzie pani świetną matką, gdy już będziecie państwo mieli własne dzieci – zauważył kamerdyner.

Luca zobaczył, że Athena się zarumieniła i rzuciła mu szybkie spojrzenie, które zdradzało jej nadzieje i marzenia.

To nie może trwać dłużej, dotarło do niego, gdy odwrócił się i ruszył schodami, zdecydowany podjąć jedyne słuszne kroki, jakie w jego przekonaniu mu pozostały.

Przyjęcie udało się wspaniale, myślała Athena później tego wieczora, gdy ostatni goście zniknęli. Jedzenie i trunki były wyborne, a stół, zastawiony srebrami i kryształami i ozdobiony bukietem z róż i bluszczu, które sama przygotowała, wyglądał bajecznie. Martwił ją tylko nastrój Luki, który niemal nie odezwał się do niej słowem przez cały wieczór. Wiedziała, że się w nią wpatrywał, ale ilekroć uśmiechała się do niego, nie odpowiadał uśmiechem, a jego twarz była zupełnie nieprzenikniona.

Ale teraz, gdy goście już poszli i zostali z Luca sami, może uda jej się ustalić, o co chodzi. Zobaczyła smużkę światła pod drzwiami jego gabinetu i zapukała. Gdy weszła do środka, natychmiast zauważyła walizkę przy biurku.

- Wybierasz się gdzieś? - spytała.

Luca stał przed kominkiem, wpatrując się w ogień, i nie odwrócił się, gdy odpowiedział:

- Jadę do Mediolanu. Rano mam ważne spotkanie biznesowe - rzucił oschłym tonem.

- Luca, o co chodzi? - spytała cicho. - Coś było nie tak z przyjęciem?

- Nie, przyjęcie było doskonałe. Dzięki tobie.

Przygryzła wargę, walcząc z cisnącym jej się na usta pytaniem, które nie dawało jej spokoju przez cały wieczór, gdy zaczęła podejrzewać, chora z niepokoju, że się nią znudził. W końcu nie wytrzymała.

- Masz kochankę w Mediolanie, do której jedziesz?

Luca zawahał się. Kusiło go, by skłamać, tak by zostawiła go bez dalszych dyskusji. Ale gdy popatrzył na nią i zobaczył przestrach na jej twarzy, nie mógł się do tego zmusić.

- Nie. Ale gdybym nawet miał, co cię to obchodzi? Nasze małżeństwo jest udawane. Zawarliśmy układ - przypomniał jej.

- Wiem. Ale myślałam, że ostatnie tygodnie nas do siebie zbliżyły.

- Zbliżył nas seks - rzucił Luca chłodno. - Było go mnóstwo i był wspaniały. Ale ostrzegłem cię, żebyś nie liczyła na kwiaty i liściki.

Podszedł do stołu, na którym Geomar zostawił wcześniej butelkę szkockiej, i nalał sobie sporo do szklaneczki.

- Dziś wieczorem zawarłem nowy układ z Emiliem. - Wziął łyk palącego trunku, przez chwilę trzymając go w ustach, zanim przełknął i popatrzył na Athenę. - Zawsze pragnął dla siebie stanowiska prezesa De Rossi Enterprises, dlatego miał nadzieję, że testament babki mnie go pozbawi, a potem liczył na to, że uda mu się udowodnić, że nasze małżeństwo jest nieprawdziwe.

- Chyba dzisiaj dałeś mu wszystkie potrzebne dowody - mruknęła. - Traktowałeś mnie jak powietrze przez cały wieczór.

- Nie musimy już dłużej udawać szczęśliwie zakochanych. Zrzekłem się dziś na jego rzecz prezesury. W zamian za to on nie będzie podważał moich praw do Villa De Rossi oraz używania nazwiska dla ubrań spod szyldu DRD. Moim prawnikom udało się zakwestionować warunek, że muszę być żonaty przez rok, by stać się pełnoprawnym spadkobiercą rodu. Willa jest moja od teraz i Rosalie bę-

dzie mogła tu mieszkać do końca życia. Mam to, czego chciałem.

Powiedział to wszystko beznamiętnym tonem. Athena czuła się tak, jakby wbił jej w serce gwoździe każdym słowem.

- A ty masz swój milion. Nie musisz już dłużej udawać kochającej żony. Jesteś wolna i możesz zrobić ze swoim życiem, co chcesz.

Patrzyła na niego szeroko rozwartymi oczami. Duma nakazywała jej odejść i wydawało się, że Luca właśnie tego sobie życzy. I tak właśnie postąpiłaby dawna Athena. Ale nie była już nerwową myszą, która zawsze wszystkim ustępowała i była gotowa walczyć o swoje szczęście.

- Wcale nie udawałam kochającej żony - powiedziała szybko. - To prawda... Kocham cię, Luca. Wiem, że mnie ostrzegłeś, bym się w tobie nie zakochała, ale nie mogłam nic na to poradzić. Pomogłeś mi zostawić przeszłość za sobą. Pokazałeś, że nie liczy się, że rozczarowałam rodziców, jeśli tylko nie zawiodłam własnych oczekiwań. Dałeś mi odwagę, bym była sobą.

Ruszyła w jego stronę, ale zatrzymała się, gdy z powrotem odwrócił się do kominka.

- Nie rób ze mnie bohatera i rycerza na białym koniu, Atheno, bo na pewno nim nie jestem - wycedził pogardliwie. - Nie jestem mężczyzną, którego pragniesz... i nie mogę być mężem, na jakiego zasługujesz.

- Skąd wiesz, czego pragnę?

- Wiem, że chcesz mieć rodzinę... dzieci. Widziałem cię, jak tuliłaś syna Lexi, jak bawisz się z wnukami Geomara. Jesteś stworzona do bycia matką. A ja nie mogę dać ci dzieci. Po tym, jak dowiedziałem się, że jestem nosicielem zespołu Retta, przeszedłem wazektomię, by nie musieć patrzeć, jak kolejne moje dziecko cierpi tak jak Rosalie.

Odwrócił się do niej.

- Zszokowało cię to. Nie zaprzeczaj. Widzę to w twoich oczach. Zwracam ci wolność, żebyś mogła zakochać się w mężczyźnie, który odwzajemni twoje uczucie i da ci dzieci.

- A co, jeśli wcale nie chcę tej wolności? - rzuciła Athena zapalczywie. - Nie zszokowała mnie wieść, że nie możesz mieć więcej dzieci. Domyśliłam się tego, gdy mi powiedziałeś, że jesteś nosicielem.

Zebrała się na odwagę i podeszła do niego.

- Miałam czas zastanowić się nad tym, że nie będziemy mieli własnych dzieci. To nie zmienia tego, co do ciebie czuję. Są inne sposoby na stworzenie pełnej rodziny. Wiem także, że uciekasz przed zaangażowaniem, bo przez swoją matkę i Jodie boisz się porzucenia. - Położyła mu dłoń na ramieniu. - Tylko ciebie chcę za męża. Kocham cię. I jeśli ty kochasz mnie...

- Nie kocham... w tym właśnie sęk. - Ogień w kominku całkiem wygasł i Luca wpatrywał się w stos popiołu. Nie mógł się zmusić, by spojrzeć Athenie w oczy. - Prawda jest taka, że wolę życie bez żony i kończę nasze małżeństwo.

Gruba warstwa śniegu zaścielała ziemię, a dachy domów dookoła jeziora

Como wyglądały jak pokryte lukrem. Ludzie mówili, że to najśroźsza zima, jaką pamiętają, i Luca wiedział, że nigdy jeszcze nie czuł takiego dojmującego chłodu. Zamienił jego serce w kawałek lodowej bryły.

Nawet ogień trzaskający w kominku, który Geomar z taką troską rozpałił, nie był w stanie go ogrzać. Luca czuł się martwy w środku i z kretesem opuszczony – jakby Athena wyrwała mu duszę i zabrała ją ze sobą, wyjeżdżając tego samego wieczoru, gdy jej oznajmił, że uznaje ich małżeństwo za skończone. W miarę jak dni zamieniały się w tygodnie, ból, który czuł w środku, stawał się nie do zniesienia i Luca w końcu musiał zmierzyć się z oczywistością: bez Atheny już nigdy nie będzie pełen.

Przypominanie sobie, że, odsyłając ją, działał w jej jak najlepszym interesie, nie pomagało. Odkrył, że bycie szlachetnym jest zdecydowanie przereklamowane. Brakowało mu Atheny tak jak własnej ręki albo nogi. I gdy teraz, dwa tygodnie przed Bożym Narodzeniem, włóczył się zatłoczonymi ulicami Mediolanu, mijając ogromną choinkę przed Duomo i jaskrawo oświetlone sklepowe wystawy, dotarło do niego, że bez względu na wszystko musi uczynić coś, by ulżyć temu bólowi.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Ulice w Dżajpurze, stolicy Radżastanu, stanowiły chaotyczną mieszaninę autobusów, rikszy i wielbłądów, które często zwiększały jeszcze zamęt, kładąc się na drodze i odmawiając współpracy.

Luca obserwował tę gmatwaninę ruchu ulicznego i ludzi z tylnego siedzenia taksówki. W normalnych okolicznościach widoki i odgłosy nieznanego miasta z miejsca by go oczarowały. Teraz jednak patrzył niewidzącym wzrokiem na kolorowe jedwabie i majestatyczną architekturę Miejskiego Pałacu. Samochód wjechał na drogę przelotową i skierował się na przedmieścia, gdzie stan zabudowań robił się coraz bardziej opłakany, a pobocza drogi zastawiały stragany z owocami i chlebem. Psy szczekały, dzieci biegały dookoła, od czasu do czasu rozlegało się muczenie krowy.

Po ciągnącej się jak wieczność podróży drogami z dziurami wielkimi jak krater, gdzie na horyzoncie widać było tylko suchą jak pieprz ziemię i nieliczne drzewa, taksówkarz w końcu odezwał się przez ramię do Luki.

- Dom Szczęśliwych Uśmiechów jest tam.

Po raz pierwszy od wielu dni, tygodni nawet, Luca się ożywił. Tępe uczucie pustki, które nie opuszczało go w dzień i w nocy, nagle zniknęło. Jego miejsce zajął strach, od którego ścisnęło go w dołku i ledwo udało mu się powstrzymać wymioty, gdy przypomniał sobie, jak odrzucił miłość Atheny i wygnał ją z Villa De Rossi.

Popatrzył na kwadratowy nowoczesny budynek. Połowę zajmował sierociniec, w drugiej mieściła się szkoła, czy raczej miała się mieścić, gdy będzie ukończona. Obok wznosiło się stare domostwo w opłakanym stanie, z rozpadającymi się ścianami i blaszanym dachem.

- Co to za dom? - spytał taksówkarza.

- Mieścił się tam wcześniej sierociniec, zanim amerykańska i angielska *mem-sahib* razem z kilkoma indyjskim biznesmenami nie zebrali pieniędzy na budowę nowego.

Przed oczyma Luki wyświetliły się dwa kontrastujące ze sobą obrazy: wspomnienie jego bożonarodzeniowego pokazu mody, na którym zjawily się najbogatsze mediolanki, oraz wysypisko, które mijali wcześniej po drodze, gdzie widział dzieci wspinające się na śmieci w poszukiwaniu, jak poinformował go taksówkarz, czegoś, co mogłyby sprzedać, żeby kupić jedzenie.

Przypomniał sobie, jak Athena mówiła mu, że za milion, który zapłacił jej za zostanie jego żoną, zamierza wybudować dom. Zakładał wtedy, że ma na myśli dom dla siebie, ale nic z tych rzeczy.

Gdy taksówka podjechała pod nowy budynek sierocińca, na ogrodzony teren

wybiegła gromada dzieci, śmiejąc się i rozmawiając. Ich wielkie oczy robiły się szerokie z ciekawości na widok gościa.

Gdzieś w środku tego domu, który zbudowała dla osieroconych brzdąców w Dżajpurze, była Atehna.

„Kocham cię, Luca”.

Dio! Luca przetarł dłonią oczy. Co on narobił?

Athena skończyła karmić dwoje najmłodszych rezydentów domu i ułożyła ich w łóżeczku. Bliźnięta, dziewczynkę i chłopca, znaleziono w kartonowym pudle na ulicy. Miały około sześciu tygodni i opieka nad nimi pomagała zmniejszyć trochę ból w sercu Atheny, które pękło, gdy Luca oznajmił jej, że kończy ich małżeństwo.

Opuściła wtedy natychmiast willę i poleciała do Indii. Praca w sierocińcu dawała pociechę i powód, by wstawać każdego ranka, jednak wieczorami nie potrafiła powstrzymać łez. Musiała pogodzić się z tym, że Luca jej nie kocha, ale zastanawiała się, czy jej złamane serce się kiedyś zagoi.

Cara Tanner wsunęła głowę do sali.

- Athena, masz w gabinecie gościa.

Gościa? Nikt oprócz siostry nie wiedział, że jest w Indiach.

Drzwi do jej gabinetu dawno temu spadły z zawiasów. Zamiast nich wejście zasłaniało stare prześcieradło przypięte do ościeżnicy. Odsunęła je i stanęła jak wryta w progu, patrząc z niedowierzaniem na Lucę.

- Skąd...? - Głos uwiązał jej w gardle. Przełknęła głośno ślinę i dalej się w niego wpatrywała, przekonana, że musi być zjawą.

Wyglądał jeszcze cudowniej, niż pamiętała. Jego ciało było szczuplejsze, bardziej muskularne pod jedwabną białą koszulą i beżowymi chinosami. Ale gdy przyjrzała się jego twarzy, dostrzegła siateczkę drobnych zmarszczek wokół oczu, jakby noce miał równie nieprzespane, jak ona. Włosy także były dłuższe i musiał odgarnąć je z czoła dłonią, która wyraźnie drżała.

- Jak mnie znalazłeś?

- Poleciałem do Zenhabu i tak długo błagałem Lexi, aż się złamała i opowiedziała mi o tym miejscu. - Powędrował wzrokiem do okna, z którego roztaczał się widok na bielutki nowy budynek. - Podoba mi się dom, który zbudowałaś - rzucił chropawym głosem. - Dlaczego nie powiedziałaś mi, że takie masz plany?

- Myślałam, że ci się nie spodobają i nie pochwalisz tego, jak wydałam pieniądze od ciebie.

- To twoje pieniądze. Mogłaś je wydać, na co ci się żywnie podoba. Poza tym uważam, że to niesamowite, co tu zrobiłaś.

Jego uśmiech przeszył ją nagłym skurczem bólu.

- Po co przyjechałeś? - rzuciła szybko i zaraz stężała, gdy coś jej przyszło do głowy. - Rosalie?

- Wszystko z nią dobrze. Jej stan się nigdy nie poprawi, ale, dzięki Bogu, na razie się nie pogorszył. - Zawahał się. - Nie mówi, ale wiem, że za tobą tęskni.

- Mnie też jej brakuje. - To stawało się męką. - Luca...

Ruszył w jej kierunku, ale nagle się zatrzymał. Jego bursztynowe oczy powędrowały do jej oczu i na widok kłębiących się w nich emocji Athenie oddech uwiązał w piersiach.

- Przyjechałem, żeby cię prosić, byś wróciła do Villa De Rossi i znowu była moja żoną - powiedział głosem pełnym napięcia.

Athena szybko stłumiła przyływ swojej nadziei.

- Czy twój cioteczny dziad znowu robi problemy? Musisz go przekonać, że nasze małżeństwo jest prawdziwe?

Pokręcił głową.

- Emilio już się nie liczy. Pozostali członkowie zarządu odmówili obrania go prezesem i zamiast tego jednogłośnie wybrali mnie. Wycofał się z aktywnej pracy i osiadł na Sycylii, gdzie ma winnice.

Zmarszczyła czoło.

- W takim razie dlaczego...?

- Tęsknię za tobą.

Luca zobaczył wyraz szoku w jej oczach i wiedział, że może winić tylko siebie. Bo to on z nią zerwał. Uczynił to z najszlachetniejszych powodów. Już zawsze będzie się czuł odpowiedzialny za to, że niechcący stał się przyczyną choroby swojej córki, ale nie mógłby żyć w jeszcze większym poczuciu winy, bo nie może dać Athenie dzieci. Nie miał pojęcia jednak, czy ona to zrozumie i czy nie zranił jej za mocno.

- Tęsknię za tobą - powtórzył niewyraźnie, jakby się najadł opiłków metalu. - Proszę, żebyś do mnie wróciła. - Przełknął ślinę. - Nie na zawsze. - Nie miał prawa prosić, by poświęciła dla niego swoje marzenia o posiadaniu dzieci. - Na jakiś czas... dopóki nie spotkasz mężczyzny, który będzie mógł ci dać... dać to, czego pragniesz. Rodzinę... dzieci.

Athena nie zwracała uwagi na dzikie walenie swojego serca. Co noc, gdy łyżkołyśały ją do snu, marzyła o tej chwili, marzyła, że Luca do niej wraca, ale teraz, gdy to naprawdę się zdarzyło, poczuła gniew i strach, że błędnie interpretuje wyraz w jego oczach.

- Dlaczego za mną tęsknisz?

W pomieszczeniu zapanowała cisza. Słyszeć było tylko szum wentylatora nad biurkiem. Luce zaschło w ustach, dłonie zrobiły mu się wilgotne. Odwagi! Bądź mężczyzną! - żądał jakiś głos w jego głowie. Ale przez chwilę znowu miał osiem lat, siedział na łóżku matki, trzymał jedwabny szal, który pachniał jej perfumami, i zastanawiał się, dlaczego go opuściła.

Babka powtarzała mu, że matka go nie kochała, że nikt nigdy go nie pokocha - brudnego *bastardo*. I miała rację. Jodie go nie kochała i zostawiła go samego, by wychowywał ich biedną córkę kalekę.

Ale Athena nie jest taka jak Jodie. Musi to sobie ciągle powtarzać.

- Kocham cię. - Słowa zabrzmiały dziwnie w jego ustach, zdawały się nie pasować do języka.

Athena poczuła, jak coś gorącego i gwałtownego rozlewa jej się po żyłach, i ze zdziwieniem uświadomiła sobie, że to gniew. Przez całe życie była łagodna i potulna jak baranek, ale w tej chwili gotowała się z wściekłości.

Podeszła do Luki i ściągnęła z głowy kapelusz z szerokim rondem, tak by wyraźnie widzieć jego twarz. Błysk w jego oczach, gdy patrzył, jak jej włosy rozsypują się i opadają jedwabistą falą na jej plecy, przyprawił ją o słodki ból w dole brzucha. Ale seks był łatwy. Ona chciała tak wiele więcej.

- Wyjaśnijmy to sobie. Chcesz, żebym znowu była twoją żoną, ale nie na zawsze. Jedynie dopóki nie poznam mężczyzny z zaświadczeniem lekarskim stwierdzającym, że ma idealne geny.

Zobaczyła, że Luca spuścił wzrok na jej biust falujący pod cienką bawełnianą sukienką, i skrzyżowała ramiona na piersiach.

- W jaki sposób mam go niby poznać? Mieszkając i żyjąc z tobą jak mąż i żona w tygodniu, a w weekendy chodząc na randki z innymi facetami?

Luca przeciągnął drżącą ręką po włosach.

- Nie zastanawiałam się nad szczegółami. Jeśli chcesz znać prawdę, nie mogę znieść myśli o tobie z innym facetem - rzucił ponuro. - Ale muszę myśleć o tym, co jest najlepsze dla ciebie. Próbuję postąpić właściwie. Nie pozwolę, żebyś poświęciła dla mnie swoje marzenie o dzieciach.

Athena pokręciła głową.

- Nie chcę związku na pół gwizdka... ani twojej miłości na pół gwizdka. - Łzy szczypały ją w oczy. - Jeśli naprawdę mnie kochasz, powiedz to otwarcie, Luca. Chcę wszystko... albo nic.

Przytrzymał ją za ramiona, żeby się od niego nie odwróciła.

- Nie mogę dać ci wszystkiego - powiedział schrypniętym głosem. - Wiesz, że nie mogę dać ci dzieci. Kocham cię całym sercem... bardziej, niż myślałem, że można kochać drugą osobę. I ponieważ cię kocham, chcę, żebyś była szczęśliwa. Dlatego z tobą zerwałem. Miałem wrażenie, jakby ktoś wyrywał mi serce z piersi, gdy opuszczałaś Villa De Rossi, ale chciałem, żebyś miała szansę zakochać się szczęśliwie. Być rozpieszczaną, mieć ślub jak z bajki i planować kolory ścian do dziecięcych pokoików. Wiem, jak bardzo kochasz dzieci.

- Ciebie kocham bardziej.

Nie widziała go wyraźnie przez łzy wypełniające jej oczy, więc wspięła się na palce i ujęła jego twarz w swoje dłonie, czując, jak jego szorstki zarost drapie ją w skórę.

- Jesteś dla mnie wszystkim, Luca. Jediną miłością mojego życia. Nigdy nie zakocham się w nikim innym, nie będzie nikogo innego, bo tylko ciebie chcę i tylko ciebie będę kochać, dopóki nie umrę. - Wbiła w niego wzrok. - Gdybyśmy zakochali się w sobie i pobrali w bardziej konwencjonalny sposób, a potem odkryli, że z jakiegoś powodu ja nie mogę mieć dzieci, rozwiódłbyś się ze mną i poszukał sobie innej żony?

- Nie, oczywiście, że nie. Tylko z tobą chcę spędzić resztę życia. - Luca miał wrażenie, jakby żeliwne pasy ścisnęły mu płuca. - Kocham cię, Atheno... bar-

dziej, niż potrafię wyrazić to słowami. Nie sądziłem, że tak się stanie ani tego wcale nie chciałem, jeśli mam być szczery. Ale po prostu cię pokochałem, nawet nie wiem kiedy. Chciałem skrzywdzić każdego, kto skrzywdził ciebie, żeby cię chronić i widzieć codziennie twój piękny uśmiech.

Pocałował jej wilgotne rzęsy.

- Nie płacz, *piccola* - wyszeptał.

Ale jego własne łzy mieszały się z jej łzami, gdy objął ją i całował po twarzy, ustach, szyi w niemym wyznaniu miłości, która będzie trwać całe życie.

Sięgnął do kieszeni.

- Kupiłem to dzień po tym, jak cię okłamałem, że cię nie kocham. Ale całymi tygodniami bałem się odszukać cię i do ciebie przyjechać, bo byłem pewien, że każesz mi spadać.

Athena uśmiechnęła się, gdy zobaczyła pozłacany medalion w kształcie serca z wrytymi kwiatami na przedzie.

- Mówiłeś, że nie mam co liczyć na kwiaty, serduszka i liściki - przypomniała.

Bursztynowe oczy Luki płonęły uczuciem.

- Mówiłem wiele rzeczy, których nie powinienem, ale nie mogłem powiedzieć tego, co naprawdę w głębi serca czuję. *Ti amo*. Kocham cię, *piccola*. Będiesz moją żoną i wieczną miłością mojego życia?

- Będę - obiecała. - Chodź, udowodnię ci.

Pociągnęła go za rękę do swojej sypialni za gabinetem, która na szczęście miała drzwi.

Luca rozejrzał się po ascetycznie umeblowanym pokoju i pomyślał, że Athena prosi dla siebie o tak mało, a sama daje tak dużo.

- Przypomina celę w zakonie - mruknął, siadając na wąskim łóżku i pociągając ją na swoje kolana.

- Ale wiesz, że ja nie jestem zakonnica.

Oczy pociemniały jej z podniecenia, gdy zdjął jej sukienkę i stanik, a potem ujął w dłonie jej piersi i schylił głowę, obsypując je czułymi pocałunkami, dopóki nie jęknęła z rozkoszy. Pomogła mu zrzucić ubranie i westchnęła zadowolona, gdy przykrył jej nagie ciało swoim i poczuła, jak twarde z pożądania rozchyła jej nogi.

- Szkoda, że nie ma luster na suficie. Zdemoralizowałeś mnie, zdeprawowałeś moje ciało i rozkochałeś w sobie na amen i teraz jestem już twoja na wieki.

- Tak jak ja twój - przysiągł Luca. - Na wieki wieków.

EPILOG

Płacząca wierzba pośrodku ogrodu zapewniała cienistą osłonę przed słońcem włoskiego lata, a w krzewach lawendy w pełnym rozkwicie uwijały się pracowite pszczoły. Luca pchał wózek inwalidzki córki po szerokich alejkach, często przystając, by Rosalie mogła napawać się cudowną wonią zielnego ogrodu.

Tuż za nim dreptał krzepki chłopczyk ze strzechą czarnych włosów i upartym podbródkiem. Faisal Al Sulaimar, dziedzic pustynnego królestwa Zenhabu, nie wykazywał najmniejszych oznak choroby serca, z którą się urodził. Kadir powiedział Luce, że mały niedawno przeszedł gruntowne badanie kardiologiczne i po dawnej wadzie nie ma ani śladu.

- Mój siostrzeniec jest tak samo odważny jak jego matka. - Athena rzuciła się w pogoń za małym, nie pozwalając mu wspiąć się na wysoką rabatę. - Lexi ma jednak chyba nadzieję, że kolejna pociecha okaże się ciut mniej skłonna do ryzyka.

Zerknęła na siostrę w zaawansowanej ciąży, a potem przeniosła wzrok na Lucę i jej uśmiech, jak zwykle, przyprawił go o żywsze bicie serca.

- Będziemy mieli prawdziwe urwanie głowy i ręce pełne roboty, gdy Dżaj i Vidżaj będą się uczyli chodzić. Problem z bliźniętami polega na tym, że robią wszystko mniej więcej w tym samym czasie. Ot, taki podwójny kłopot.

Luca ukląkł na kocyku rozłożonym na trawie i wziął w ramiona adoptowanego syna i córkę.

- Podwójna radość - powiedział czule. - I podwójna miłość.

- O tak - zgodziła się Athena. - Życie podwójnie nas uszczęśliwiło.

Kilka tygodni po tym, jak powtórzyli przysięgę małżeńską w wiejskim kościółku w Dżjapurze, zostali dumnymi rodzicami przybranymi Dżaja i Vidżaj. Postanowili wychować dzieci w szacunku do ich indyjskiej kultury i planowali spędzać możliwie jak najwięcej czasu w tamtejszym sierocińcu, pomagając w opiece nad porzuconymi dziećmi, które nazywały Dom Szczęśliwych Uśmiechów prawdziwym domem.

Athena przykucnęła przy mężu i serce jej żywiej zabiło na widok miłości palącej się w jego oczach.

- Najważniejsze, że mamy siebie - wyszeptała. - Niczego więcej mi nie trzeba.

W jego wzroku pojawił się szelmowski błysk.

- Szczerze mówiąc, czegoś brakowało w naszym życiu... Ale robotnicy właśnie montują lustro nad naszym łóżem. Coś mi się zdaje, że wcześniej się dziś położymy, *mia bella*...

Tytuł oryginału: A Bride Worth Millions
Pierwsze wydanie: Harlequin Mills & Boon Limited, 2015
Redaktor serii: Marzena Cieśla
Opracowanie redakcyjne: Marzena Cieśla
Korekta: Anna Jabłońska

© 2015 by Chantelle Shaw
© for the Polish edition by HarperCollins Polska sp. z o.o., Warszawa 2017

Wydanie niniejsze zostało opublikowane na licencji Harlequin Books S.A.
Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części lub całości dzieła w jakiegokolwiek formie.

Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne.

Jakiegokolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych – żywych i umarłych – jest całkowicie przypadkowe.

Harlequin i Harlequin Światowe Życie Ekstra są zastrzeżonymi znakami należącymi do Harlequin Enterprises Limited i zostały użyte na jego licencji.

HarperCollins Polska jest zastrzeżonym znakiem należącym do HarperCollins Publishers, LLC. Nazwa i znak nie mogą być wykorzystane bez zgody właściciela.

Ilustracja na okładce wykorzystana za zgodą Harlequin Books S.A.

Wszystkie prawa zastrzeżone.

HarperCollins Polska sp. z o.o.
02-516 Warszawa, ul. Starościńska 1B, lokal 24-25

www.harlequin.pl

ISBN 978-83-276-2843-5

Konwersja do formatu MOBI:
Legimi Sp. z o.o.

Spis treści

Strona tytułowa
Rozdział pierwszy
Rozdział drugi
Rozdział trzeci
Rozdział czwarty
Rozdział piąty
Rozdział szósty
Rozdział siódmy
Rozdział ósmy
Rozdział dziewiąty
Rozdział dziesiąty
Rozdział jedenasty
Epilog
Strona redakcyjna